

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: w Cesarstwie i Królestwie rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1, Ogłoszenia na str. 1. okładki po k. 20, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po 30 k. Cena pojed. N-ru bez dod. powieśc. k. 15. Za dołączenie ogłoszeń i t. d., jednorazowo rs. 30, łącz. ogłoszeń i t. d., od 1 futa każd. oprócz opłaty poczt. (1/2 k. od 1 futa każd. egz.) i koszt. przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kasan- ska 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4—5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Chyba 26 2. Zagran. agencje: we Lwowie, Kijowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, dnia 16 (28) sierpnia 1891 roku.

## PRZEMYSŁ W GALICJI.

Petersburg, 14 sierpnia.

Austrjackie ustawodawstwo społeczne zubożone zostało przed ośmiu laty nową, bardzo żywotną i doniosłą instytucją. Mówimy o funkcjonujących w Przedlitawji piętnastu inspektorach okręgowych, których zadanie polega przedewszystkiem na czuwaniu nad ściśłym wykonywaniem przepisów ustawy przemysłowej, dotyczących ochrony interesów robotniczych. Do ich również zadań należy wpływać, podczas osobistych zwiedzań przemysłowych zakładów, na utrzymanie pożądanego stosunku między reprezentantami kapitału i pracy. Inspektorowie ci obowiązani są rezultaty każdorocznej działalności i spostrzeżeń komunikować ministrowi handlu w sprawozdaniach, które, ogłoszone drukiem, przechodzą do wiadomości publicznej. Relacje takie mają zatem dla szerszego ogółu znaczenie cennych informacji w kierunku tyle dziś ważnym; z samej zaś akcji inspektorów mogłyby płynąć dla kraju obfite owoce, gdyby akcję tę zaopatrzone należytą siłą egzekutywy. Ale, jak w wielu innych instytucjach galicyjskich, tak też i w inspektoracie przemysłowym, brak niezbędnego rygoru i subordynacji wobec władzy urzędowej, ogranicza jej skuteczność do... papieru, jak o tem w części poucza i sam referat<sup>1)</sup>, wskazujący zarazem, jak niedostateczną jest ogólna liczba urzędników do inspekcji powołanych i jakim nawałem zajęć bywają oni przeciążani, ze szkodą właściwych celów instytucji.

Galicja tworzy piętnasty okręg przemysłowy pod nadzorem p. Arnulfa Nawratila i obejmuje w swoich granicach blisko 5,000 zakładów. Oczywiście jeden człowiek, mimo największej energii, nie jest w stanie w ciągu roku bodaj połowy takiej kontroli dokonać, to też p. N. zwiedził zaledwie część dziesiątą, bo 514, a mimo to jeszcze raźniej się spisał niż inni, którzy wszyscy razem odbyli inspekcję w 5,832 zakładach; zadanie zaś inspektora galicyjskiego jest tem trudniejsze, im bardziej ogniska przemysłu są w dzielnicy tej kraju rozproszone. W owych 514 zakładach było 281 z motorami parowymi, wodnymi lub gazowymi, robotników pracowało 15,787.

Na p. inspektorze ciążył jednak nie tylko obowiązek zwizytowania tylu

punktów, musiał on prócz tego załatwiać część «kancelaryjną», składającą się z 1,852 «kawałków». Gdybyż przynajmniej ta robota przynosiła jakiś realny pożytek, gdyby doniesienia inspektora do namiestnictwa o brakach i wadach zakładów pociągały za sobą wyraźnie nakazane rozporządzeniem z r. 1889 komisyjne śledztwa. Ale cóż? Do tego albo nie przychodzi wcale, albo sprawa ostatecznie zostaje «zabagnioną», jeremjady inspektora idą *ad acta*, a przedsiębiorstwo dalej sobie wegetuje w sposób najędzniejszy. Podobny los spotkał i ostatnich 117 doniesień p. Nawratila, bardzo tedy słusznie zaczyna on wstrzymywać się od tej Danaidowej roboty.

Żywioł robotniczy obdarzał inspektora swem zaufaniem i często wzywał jego rad i pomocy w sporach z przedsiębiorcami o płacę, o wydanie książeczek służbowych i t. d., gdyż po za taką interwencją osobistą nie umie sobie szukać żadnych dróg i środków obronczych. Strejkowało wprawdzie 1,198 robotników przez 65 dni, lecz kosztem 11,000 złr. i z nieznaczną w rezultacie korzyścią. Niektóre z tych strejków doszły do wiadomości inspektora nie przez władze przemysłowe, zobowiązane do porozumiewania się z nim, lecz dopiero przez gazety...

Na takim tle ogólnem kreśli p. Nawratil sześć rozdziałów, a w nich: stan wewnętrzny zakładów, wypadki nieszczęśliwe, sposób używania robotników i warunki ich pracy, spisy robotników i robocze regulaminy, kształcenie uczniów i pomocników przemysłowych, nakoniec ekonomiczną ich sytuację w Galicji. Streszczamy każdy rozdział w ustępach jego najwymowniejszych.

Wszelkie pracownie, zwłaszcza w obrębie przemysłu drobnego, bardzo nie odpowiadają wymaganiom czystości, światła i powietrza; piekarnie, cukiernie, fabryki wody sodowej, warsztaty ślusarskie, kowalskie i szewskie, pozostają ciągle w stanie dawnym, to jest wprost godnym opłakania. Mimo usilnych i systematycznych starań, nie może inspektor przeforsować żadnej melioracji, ani tam, ani w garbarniach, papierniach i młynach, gdzie nawet kilkakrotnie już zapadłe postanowienia ministerjalne nie mogą się doczekać uwzględnienia. Dla organów, powołanych do rządzenia w państwie, jakież to przykre świadectwo... Najbardziej skarży się sprawozdawca na nacierzy kołomyjskich; dwie fabryki spaliły się jedynie wskutek wadliwego urządzenia; o kopalniach borysławskich nie chce nawet wspominać...

Z rozdziału o «wypadkach» przekonujemy się, jak luźnym i obojętnym bywał stosunek władz przemysłowych do inspektora; na 387 wypadków, między którymi 302 było ciężkich a 27 śmiertelnych, o połowie zaledwie dowiedział

się p. Nawratil drogą właściwą. Najwięcej nieszczęść zdarzyło się w tartakach (z powodu braku lewarów do podnoszenia kłoców), w fabrykach towarów metalowych i w przemyśle budowlanym, gdzie fatalne urządzenia rusztowań, mimo wszelkich zabiegów p. N., nie mogą doczekać się żadnej poprawy. Rękodzieł, prowadzonych bez kotłów parowych i motorów, niepodobna dotąd skłonić do ubezpieczenia robotników, a o chorobach zawodowych nie przedstawia p. inspektor dat żadnych jedynie dlatego, że wyraźnie obowiązane ku temu «kasy chorych», odpowiednich rejestrów nie prowadzą.

W t. zw. «szkołach początkujących», które kształcą terminatorów, liczba uczniów z 3,255 spadła w r. b. o 130. Co do czasu trwania terminu, w przemyśle niefabrycznych panuje w Galicji zupełna dowolność, bez względu na paragrafy ustawy; niedawno, podczas strejku piekarzy, stwierdzono, iż pewien terminator jest nim od lat 16... Bardzo wyczerpująco objaśnia p. N. przyczyny smutnych tych faktów. Majstrowie utrudniają chłopcom chodzenie do szkoły, a korporacje najniebardziej czuwają nad powinnościami majstrów. Sami właściciele przedsiębiorstw, wbrew duchowi ustawy, nie mogą przyczynić się do rozwoju rzemieślników, gdyż nie posiadają potrzebnej wiedzy fachowej; tym to sposobem wzrasta tylko armja nieudolnych «fuszerów». W przemyśle domowym rękodzielniczy nasi nie mają wyobrażenia o postępach techniki; wyolony czeladnik rusza do miasta i za lichą płacę, złą ale taną daje robotę; fachowo wykształcony rzemieślnik napotyka szkodliwą konkurencję i następnie cierpią na niej obaj współzawodnicy, tracą zarobek i kredyt, a wślad za tem powolnie upadają całe gałęzie rzemiosł. W ogólności pracodawcy uszczuplają podwładnym czas i sposobność do nauki, a pod względem moralnej kondyty nie przestrzegają żadnego nadzoru. Wśród takich warunków konieczne wytwarzać się musi powszechna demoralizacja, apatja do rzetelnej roboty i szkodliwy dla porządku społecznego proletarjat.

Ustęp relacji o stosunkach przedsiębiorców do uczniów i pomocników przemysłowych pod względem wychowawczym i szkolnym, robi wrażenie tem przykrejsze, iż widnieje z niego nie tylko najzupełniejsze lekceważenie przez służbodawców ustawy przemysłowej, lecz i cała wadliwość samejże ustawy; przemysł nowożytny z jego olbrzymim rozgałęzieniem wcisnąć usiłuje w ramy dawnej jurydykcji cechowo-korporacyjnej. Nadto, książeczki robotnicze, tak ważne dla przyszłości czeladnika, znajdują się w stanie opłakanym; są one do tego stopnia zaniedbane co do dat i poświadczeń pryncypała, że inspektor właściwie nie może z nich wytworzyć

<sup>1)</sup> «Vorlage-allgemeiner Bericht und Bericht über den XV Aufsichtsbezirk aus dem Berichte der k. k. Gewerbe inspectoren über ihre Amtsthätigkeit im Jahre 1890». Wien 1891. S. 54, gr. 8.



sobie najmniejszego wyobrażenia. Rezultat praktyczny ztąd przedewszystkiem ten, iż w braku owych książeczek, jeśli umowa nie została zgłoszona u przełożenia korporacji odnośnej lub u władzy gminnej, terminator, jako pozbawiony wszelkich dowodów co do czasu swej pracy dla majstra, traci całe lata spędzone «na nauce»; bez świadectwa zaś uzdolnienia traci tytuł do płacy «wyzwolonego».

W jaskrawych barwach kreśli dalej p. N. warunki codziennego życia czeladzi rzemieślniczej. Bici, używani zamiast zwierząt pociagowych, sypiają w wilgotnych piwnicach, na podłodze, na stołach roboczych, bez żadnej pościeli, w lokalach nieopalanych, niechlujni strasznie, całymi tygodniami niemcy. Zależni całkiem od humoru «pana» lub «pani», oddaleni bez motywów, mieniają uczniowie co chwila majstrów, przez nich zmieniani dowolnie,—znowu wbrew wyraźnym przepisom ustawy. Nieuchronnym następstwem tych stosunków stała się ogromna dekadencja moralna rękodzielniczej młodzieży galicyjskiej, dekadencja tak wielka, iż zatrwożyła filantropów, pobudzając ich do przedsięwzięcia środków zaradczych pod postacią «stowarzyszeń opieki» i t. p.

Powody nie trudne do oznaczenia. Są niemi według inspektora: nizki cywilizacyjny poziom ludności, niezajomość i nierozumienie ustaw i przepisów prawnych, przesądne przeciw tymże uprzedzenia, dzikość obyczajów, brak wykształcenia etycznego, lecz w pierwszym rzędzie niezdarność t. zw. korporacyj, istniejących wprawdzie, bo tego wymaga art. VII ust. przem., ale istniejących w Galicji na papierze. Nie czuwają one nad honorem stanu, podniesieniem wspólnych przemysłowych interesów, ulepszeniem kas zaliczko-

wych i hal sprzedaży, utrzymaniem harmonii wewnętrznej, sumiennością sądów rozjemczych, — lecz zajmują się wszystkim, co do nich nie należy, a w kolizjach pracodawców z robotnikami postępują tak stronnico, iż wzmagają tylko nienawiść klasową.

Reasumując wrażenia swe z ostatniej inspekcji, p. N. rzuca kilka uwag o ogólnej sytuacji ekonomicznej naszych robotników. Nie polepsza się ta sytuacja wcale i w żadnym kierunku; przemysł galicyjski wzrasta zwolna i z trudem; rok rocznie część przedsiębiorstw upada, nowe zakłady powstają w słabszym stosunku. Byt robotników pogarsza się wskutek małżeństw przedwczesnych, emigracja tłumna zdradza wśród nich bardzo wielką nędzę; stanowisko towarzyskie galicyjskiego robotnika jest oczywiście jeszcze «ładne»; najsmutniejsze zaś to, że przy wielu przedsiębiorstwach robotnik z pracodawcą wcale się nie zna, nigdy go nie widzi przez cały czas pobytu.

Celem złagodzenia tak nienaturalnego, niezdrowego rozstroju, wystosował p. inspektor odezwę do większych przedsiębiorców, wzywając ich do tworzenia «związków fachowych», wedle dobrych wzorów niemieckich. Odezwa przepadła bez śladu w skutkach, przychylności nie znalazła nigdzie... Z kilku zaledwie miejsc odpowiedziano, że galicyjski robotnik do tego jeszcze nie dojrzał...

Niewątpliwą jest rzeczą, że obraz, skreślony przez p. inspektora, jest nieco za jednostajny, za ciemny. Pan N. zamało uwzględnił postępową stronę przemysłu u nas, której dowody bądź co bądź są, być może w tych właśnie miejscach, gdzie mu brak czasu podążyć nie pozwolił. Gorąco swą misją przejęty, żąda p. inspektor zmian zbyt szybkich może i radykalnych, a widziany współczuciem dla słabszych,

w walce kapitału z pracą, dał zbyt szczerze folgę swym utyskiwaniom i pod żywym wrażeniem zła lokalnego zapochopnie je niekiedy uogólnia.

Trzeba i to także wziąć w rachubę, że p. N. pragnie działać w duchu obowiązującej ustawy, a spotykając wszędzie jej gwałcenie, rozdrażnionym się czuje, że nie jest zdolny temu zapobiedz, gdyż ma urząd bez egzekutywy, ergo i bez należytej powagi. Na stanowisku tak niepewnym nie trudno popaść w pesymizm. Z okolicznościami powyższymi każdy się liczyć musi, komu wypadnie bliżej badać przemysł galicyjski z relacji c.-k. inspektora Nawratila. W każdym razie zaznaczamy pod koniec z miłą chęcią, że w sprawozdaniu swoim wygląda on jako człowiek najlepszej wiary w działaniu, urzędnik względem kraju jaknajbardziej usposobiony, pragnący zbudzić w rządzie centralnym jaknajwiększą czynność i bacność na to, że ustawy nie są należycie wykonywane. Dlaczego? Czy tylko z niedbalstwa przedsiębiorców, czy też z prostej niemożności wobec fatalnych w ogólności stosunków ekonomiczno-społecznych w danym kraju? Na te pytania referaty galicyjskiego inspektora przemysłu niechybnie zwrócą uwagę w Wiedniu — i w tem tkwi ich największa zasługa i wartość.

N.

## M O Z A R T.

(Dokończenie).

— x —

Co się tyczy podanego w «Kurjerze Codziennym» szczegółu o zamieszkaniu Mozarta w Salzburgu na «Makartplatz», to potrzebuje on małego uzupełnienia.

Plac, noszący teraz nazwę makartowskiego, oznaczony był za życia Mozarta

pach młodych pączków, wiał smutny spokój snu wiecznego.

Co będzie ze starcem za rok? Czy jeszcze raz wejdzie na wieżyczkę pod zcerzniałym dzwon, ażeby dzwicznem uderzeniem zbudzić noc drzemiącą cicho, czy też leżeć już będzie ot tam — w ciemnym kącie cmentarza pod krzyżem?

Bóg to wie... Co do niego — on gotów; a tymczasem pozwolił mu Stwórca raz jeszcze witać święto wiosenne.

«Chwała Tobie Panie» — wyszeptaly usta starca zwyczajną formułką oczysię wzniosły ku oświeconemu miljonami gwiazd niebu...

— Michale, hej Michale — ozwał się głos również drżący, stary. Djaczek, obarczony większą jeszcze może lat liczbą, patrzy w górę, na dzwonnice, przykładając rękę do nieposłusznych, mrugających oczu, a jednak nie widzi Michała.

— A no, czego chcesz? Jestem tu — odpowiada zakrystjan, pochylając się ze swej dzwonnicy. Alboż nie widzisz?

— Właśnie, że nie widzę... A nie czas to już w dzwon uderzyć? Jak myślisz?

Patrzają oba na gwiazdy. Tysiące ich mruga na nich z wysokości. Ognisty «wóz» wzbil się już wysoko...

— Jeszcze nie, zaczekaj trochę. Wiem ci przecież, kiedy pora...

Wie on rzeczywiście. Nie potrzebuje zegara. Gwiazdy mu powiedzą, kiedy czas

### ODCINEK „KRAJU”.

## STARY DZWONNIK.

PRAZE

WŁODZIMIERZA KOROLENKĘ.

(Tłómaczył Stan. Ber).

Zapadł zmierzch.

Po nad czarną zębata linja gęstego lasu wszedł księżyc w pełni. Zawisł, lecz nie świecił... Niewielka wioska, położona w lesie nad wąską rzeczką, pograżyła się w mrok tajemniczy, którym się odznaczała noc wiosenne, kiedy księżyc, otoczony naokoło mgłami, posępnie spogląda na rozpostartą pod nim ziemię, a unosząca się mgła pokrywa rozległe przestworza srebrzysto-niebieskim cieniem.

Wszędzie cicho, posępnie, a smutno.

Wioska już drzemie.

Ubogie niskie jej chaty ledwie się zarysowują ciemnymi swemi konturami; ognie świecą gdzieniegdzie tylko.

Od czasu do czasu zaskrzypią wrota, zaszczeka pies czujny, lecz wszystko wnet milknie. To znów z po za ciemnej ściany cicho szumiącego lasu wychylają się postacie pieszych, przejedzie konny, lub wóz

zaskrzypi. To mieszkańcy samotnych leśnych chatek schodzą się i zjeżdżają do swojej cerkwi witać święto wiosenne. Cerkiewka stoi na wzgórku, w samym środku wioski. Okna jej połyskują zdala. Dzwonnica stara, wysoka i ciemna, macza swój wierzchołek we mgle.

Zaskrzypiały stopnie schodów. Oto stary zakrystjan Michał wchodzi na dzwonnice. Jego mała latarka błysnęła, jak wschodząca gwiazda.

Trudno staruszkowi podnosić się po kreconych schodach. Nie służą już stare nogi, słabo widzą ciągle niemal załamane oczy... Czasby już starcowi spocząć, a śmierć się nie zjawia.

Pochował synów, pochował wnuków, odprowadzał młodych, sam zaś ciągle jeszcze żyje.

Cięzko mu. Ileż to razy witał wiosenne owe święta! Stracił już nawet rachubę, ile to razy czekał na tej samej dzwonnicy świętej godziny. I cóż?... Znow się tu dziś znajduje.

Zbliżył się do otworu w dzwonnicy i oparł się o barjerkę. Na dole, dokoła kościołka, rysowały się w ciemnościach mogiły cmentarza wiejskiego; omszone krzyże zdawały się je ochraniać wyciągniętymi swemi ramionami. Gdzieniegdzie schylały się nad niemi, niepokryte jeszcze liśćmi, brzozy. Dolatywał ztąd aromatyczny za-



innem mianem: nazywał się on wówczas «placem Hanibala». Sam Mozart nie mieszkał nigdy przy tym placu; odwiedzał tu tylko wraz z żoną swoją, Konstancją, z domu Weber, w 1783 r. ojca swego, Leopolda, który tu żył czas dłuższy, i umarł 28 maja 1787 r. Była to ostatnia podróz Mozarta do rodzinnego Salzburga. Pozostaje parę niedokładności, dotyczących śmierci i grobu mistrza. Amadeusz Wolfgang Mozart umarł w Wiedniu przy uliczce Rauhensteingasse (a nie Rauthensteingasse), № 934, w domku zwanym «Kaiserhaus», teraz po przebudowaniu noszącym nazwę «Mozarthof». Kilka wizerunków domku tego, jakoteż pokoju, w którym umarł Mozart, oglądać można w muzeum jego w Salzburgu.

Pochowany był zrazu Mozart istotnie w grobie ogólnym, nie tyle z powodu nędzy, ile skutkiem niedbalstwa wdowy, której I. Harner, archiwurjusz mozartowskiego muzeum, gorzko wyrzuca, iż mieszkając w Wiedniu cały szereg lat po śmierci mistrza, nie umiała ani znaleźć, ani dokładnie opisać miejsca, gdzie był pochowany.

Wolała ona—dodaje Harner z przekąsem—być panią radczynią stanu von Nissen, niżeli wdową Mozarta. Wogóle, małżeństwo Mozarta z Konstancją Weber nie uchodziło w rodzinie za szczęśliwe wydarzenie. «Do Paryża z tobą! Przy boku wielkich ci siadać!»—pisze w tym czasie stary Mozart, który pewno o innym losie dla syna marzył.

Sam «zakochany» tak się w jednym z listów swych wyraża:

«Całą jej piękność stanowią małe czarne oczki i wzrost wysoki». Czy były przytem i inne przymioty — Harner wątpi. «Gdyby Konstancja—pisze on—była tem jako gośpodyni domu, czem Mozart był jako twórca, nigdyby nie zaznali niedostatku. Istotnie, obyczajem wielu żon ludzi sławnych, nie miała ona ani dość uznania dla geniuszu męża, ani dość wyrozumienia dla jego wysoce złożonej, artystycznej natury. Była i pozostała małą mieszczańką przy boku króla tonów. Rzecz dziwna! Drugi jej mąż, duńczyk Mikołaj

Nissen, daleko więcej okazał czci dla swego wielkiego poprzednika, aniżeli pani Konstancja. Jemu też zawdzięcza świat najdokładniejszą, i najpracowiciej zbraniami szczegółami zalecającą się biografję Mozarta. Jestto najpiękniejszy pomnik, jaki można było postawić na grobie wielkiego człowieka. Grób ten, istotnie, czas jakiś był jak gdyby zapomnianym zupełnie. Ale już w 1844 roku słynna śpiewaczka Hasselt-Barth położyła na nim pamiątkową tablicę z szarego marmuru, z napisem.

«Wcześniej wielki, późno poznany, nigdy, nigdy niedościgniony».

Ten hołd artystki genjuszowi oddany, obudził powszechniejszą uwagę. W roku 1856 gmina miasta Wiednia wzięła grobowiec pod bliższą opiekę.

Dobyto trumnę i przeniesiono ją na cmentarz, zwany «St. Marxer Friedhof», a w r. 1859 ukończony i odsłonięty został w d. 6 grudnia grobowy pomnik Mozarta dłuta rzeźbiarza wiedeńskiego Hansa Gassera. Jestto obelisk 14 stóp wysoki i panujący nad całym cmentarzem. Grób Mozarta nie jest tedy «nieznanym»; tworzy on, wraz z grobowcami Beethovena i Schuberta, trójkąt zdala widny i ściągający oczy i myśli przechodnia.

Pomnik na grobie Mozarta podwakroć został uszkodzony, zrujnowany niemal; raz w 1868 r., jesienią, drugi raz na wiosnę 1878 r. Ale gmina miasta Wiednia za każdym razem przywracała go troskliwie do pierwotnego stanu.

Co do majątku, jaki się po Mozarcie został, a raczej co do biedy, jaka się po nim została, to istotnie, oprócz 623 dzieł nieśmiertelnej piękności, które po nim odziedziczył świat, wdowa i dwaj synowie znaleźli się po śmierci mistrza w posiadaniu 60 flor. Ruchomości oszacowano wprawdzie na 532 flor., ale długi, z jakimi się zgłoszono, wynosiły 918 flor.; te zaś, z którymi się nie zgłaszano, mogły wynosić około 3,000 flor. Była tedy nędza. Zaradzono jej wprawdzie natychmiast przez wydanie «Requiem», z którego dochód pokrył należności najpilniejsze; zapłacono bowiem za owo «Requiem»

cenę, jakiej mistrz za życia swego nigdy za żadne z dzieł swych nie otrzymał. W tem miejscu zapytuje «Kurjer» z goryczą: «A iluż to dyrektorów na muzyce Mozarta porobiło majątki?» Zapewne, że wielu. Nie wszyscy jednak.

Harner przywodzi fakt, iż Schikaneder, dyrektor teatru «Wiener Bretterhaus», dla którego Mozart napisał «Flet zaczerwowany», i który znalazł w tem nieśmiertelnej piękności dziele jakby studnię złotą—umarł w 1812 r. na przedmieściu wiedeńskim Alser w takiej biedzie, że gotówką nie zostawił grosza, a po zlicytowaniu wszystkich ruchomości, otrzymano spadku 71 flor.

Tyle co do drobnych niedokładności w artykule p. t. «Święto Mozarta».

Co do rysunku, artykuł ten ilustrującego, to właściwie niewiadomo, jaki pokój Mozarta jest oznaczony na nim. Nie jestto bowiem ani wewnątrz «domku», na górę Kapucyńską przeniesionego z Wiednia, ani żadna z dwóch izb w Mozarteum, w domu przy ulicy Getreidestrasse, gdzie się Mozart urodził i do szóstego roku życia mieszkał. Jestto więc może rysunek z planu Lysera, o którego niedokładności i Nissen, i drugi biograf Mozarta, Mikischeff, zgodną wyrażają opinię. Samo już spojrzenie na fortepian o fantastyczności rysunku tego przekonywa.

Fortepian, którym się Mozart posługiwał do ostatnich chwil życia, a który w spisie inwentarza po śmierci jego oznaczony został w d. 9 lutego 1791 r. jako stojący w «czwartym pokoju», i oszacowany na 80 florenów, jest niezbyt dużym instrumentem, o pięciu oktavach, z mechanizmem młoteczkowym, fabryki słynnego podówczas Antoniego Waltera; zbudowany on jest z drzewa orzechowego i wspiera się na pięciu czworokątnych nogach.

Fortepian ten uchodził w swoim czasie za wyborowy instrument. Stary Mozart, w 1785 roku, odwiedzając syna w Wiedniu, pisze do córki w czasie swojej tam trzechmiesięcznej bytności: «Fortepiano twego brata, od czasu jak tu jestem,

nadejście. I ziemia, i niebo, i biała ta chmurka, płynąca powoli po błękitach, i las ten ciemny, niezrozumiale szepczący na dole, i plusk niewidzialnej w pomroku rzeczki—wszystko to mu znane, wszystko swojskie. Nie darmo wszak spędził tu życie całe.

Przed oczyma jego staje daleka przeszłość. Przypomina sobie, kiedy po raz pierwszy wdrapywał się za ojcem na dzwonicę. Chryste Panie, jakże to dawno! Widzi wyraźnie siebie, jasnowłosego chłopca... i oczy mu rozgorzały pod wrażeniem wspomnień. Wiatr, nie ten, sprowadzający kurz uliczny, lecz jakiś niezwykle, wysoko nad ziemią poruszający szerokimi swemi skrzydłami, włosy chłopczyny rozwiewa. W dole, hen tam daleko, daleko chodzą jacyś mali ludzie.

Domki wioski również są małe. Las odsunął się w dal, a okrągła polana, na której wioska stoi, wydaje się taką olbrzymią, nieograniczoną prawie... Ot, mam ją tu całą przed sobą!... I uśmiechnął się teraz staruszek, spojrzawszy na niewielką polankę.

Tak samo i z życiem... Zamłodu nie widzisz jego końca... A obecnie, jak na dłoni, leży ono przed nim, od początku aż do tej mogiłki, którą umiłował sobie w końcu cmentarza.

I cóż, chwala Tobie Panie! Czas spocząć. Niedługo już, niedługo!

No, ale i do dzwonu już czas!

Raz jeszcze spojrzawszy na gwiazdy, Michał się podniósł, zdjął czapkę, przezegnał się i jał podejmować sznury dzwonów. Po chwili wieczorne powietrze drgnęło od dzwicznego uderzenia. Za pierwszym poszło drugie, trzecie, czwarte — i rozbrzmiały dzwony w drzemiącej przedświątnej nocy, rozlewając się dzwiczną i wymowną melodją.

Umilkło dzwonicie. W kościółku zaczęło się nabożeństwo.

Za dawnych czasów zwykł był Michał schodzić na dół, stawać w kacie u drzwi. Modlił się tu i słuchał śpiewu. Dziś, pozostał na dzwoniczce. Trudno mu schodzić, a przytem uczuwał od pewnego czasu jakieś duszenie. Przysiadł na ławce i przysłuchując się oddźwiękowi kołyszącego się jeszcze dzwonu, głęboko się zadumał. O czem? Sam ledwieby na to mógł odpowiedzieć. Latarka jego słabo oświetlała dzwonicę. Głucho dzwiczące dzwony ginęły w mroku. Z dołu, z cerkiewki, dolatywał śpiew. Koło niego wiatr nocny poruszał sznurami, przywiązanymi do żelaznych serc.

Starzec opuścił na piersi siwą głowę, w której się bezładne roły myśli.

— Hymny śpiewają...—powiada w duchu i widzi siebie także w świątyni. Na chórze rozlegają się mnogie głosy dziecięce; staruszek—dziś już nieboszczyk—proboszcz Naum, wywodzi drżącym głosem swe «Pokój z wami!» Setki głów chłopskich, jak dojrzałe kłosa od wiatru, chyła się ku ziemi i znów się podnoszą. Zegnąją się wszyscy... Twarze, gdzie spojrzysz, znane są co do jednej... dziś już nie żyjące. Oto surowe oblicze ojca, oto brat starszy, gorliwie się zegnający i wzdychający, obok ojca. A to—on sam, kwitnący zdrowiem i siłą, przepełniony nadzieją szczęścia, żądzą rozkoszy życia. Gdzież to szczęście?... I myśl starca błysnęła, jak gasnący płomień, przebiegając jasnym, szybkim szlakiem wszystkie wypadki przebytego życia. Praca ciągła, męcząca, przepleciona zmartwieniem, troskami—to i tyle...

Gdzież ono, gdzie to szczęście?

Życie ciężkie wyrze głębokie bruzdy na młodej twarzy, zgarbi plecy potężne, nauczy tak wzdychać, jak starszego brata... Tak jest, oto po lewej stronie cerkwi, pośród kobiet wiejskich, z głową spuszczoną, stoi jego «dziewczyna». Dobra to była istota, pokój jej wieczny! Przecierpiała i ona męki. Wieczne zachody, troski, nieprzerwane niewieście kłopoty najładniejszą kobiecinę wysusza, oczy



przynajmniej dwanaście razy przenoszone było, to do teatru, to do ks. Kaunitza, to do hr. Zichy» etc.

Obecnie ani zewnętrzność jego, ani mechanizm, nie imponuje niczem; czar, jaki go otacza, jest czysto duchowej natury: rodzi go cześć dla nieśmiertelnych dzieł, które przy nim poczęte zostały. Podarowany mozartowskiemu muzeum przez Karola Mozarta, syna wielkiego poety tonów, fortepian ten zajmuje teraz miejsce pod środkową ścianą pokoju, w którym się Mozart urodził. Po nad nim wisi duży olejny obraz Jana-Nepomucena de la Croce, malowany w Salzburgu z natury, a przedstawiający rodzinę Mozarta. Wielki Wolfgang i siostra jego Marjanna siedzą przy fortepianie i grają na cztery ręce. Ojciec ich, ze skrzypcami i smyczkiem w jednym ręku, stoi po za fortepianem, oparty o jego dekę, i przysłuchujący się muzyce. W głębi wisi owalny portret zmarłej już podówczas matki Mozarta, Anny-Marji, z domu Pertl, kopjowany z współczesnego medaljonu. Nad fortepianem wisi świecznik; żadne okno nie znajduje się w tej ścianie. Po za fortepianem, na prawo, umieszczone są portrety rodziców Mozarta, poniżej kopja znajdującego się na górze Kapucyńskiej obrazu Romaca, a po za tem, w kącie, u zbiegu dwu ścian, na tle ciemno-czerwonej draperji, biust Mozarta dłuta Hellmera, ustawiony w miejscu, gdzie stała kołyska Mozarta w 1756 r. Nieopodal biustu interesujący obraz: wizerunek dwu synów mistrza, Karola i Wolfganga, malowanych w Kopenhadze przez Hansena.

Młodszy z dwu chłopców, noszący ojca imiona i coś z genialności jego dziedziczący w swym wielkim muzycznym talencie, interesuje nas i przez to także, iż miał dość liczne stosunki w Galicji. W 1808 r. wszedł on w dom hr. Bawrowskiego, jako nauczyciel muzyki; potem widzimy go we Lwowie, w domu Janiszewskich, gdzie poznaje rodzinę Baroni-Cavalcabo, do której przywiązuje się na resztę życia swego, to ucząc muzyki córkę domu, Julję, to podróżując z niemi. W 1826 roku zakłada on we Lwowie to-

stracą blask, a wyraz wiecznego strachu przed ciosami życia zastąpi dawne piękno dziewczęce... I gdzież tu jest szczęście? Mieli jednego syna, ale i tego zgębila złość ludzka. Wszystko to minęło, wszystko zostało tam po za nim, daleko... A teraz światem dlań jest ta ciemna wieżyczka, gdzie jeno wiatr wyje i sznurami porusza.

— Przebaczam wam, przebaczam—szepce starzec i zwiesza głowę, a lży cicho spływają po zwiędłych jego policzkach.

— Michale, hej Michale! Cóż to, czy zasnąłeś?—rozlegają się nagle ku niemu głosy z dołu.

— Co u licha! — ozwie się stary, powstając. Czyliż istotnie zasnąłem? Tegoby jeszcze trzeba!...

I Michał szybko, ręką przyzwyczajoną, chwytając za sznury. Na dole, niby mrowie, porusza się masa chłopska, chorągwie powiewają w powietrzu, połyskując ozdobami złotymi. Procesja!... Obchodzi cerkiew dokoła... O uszy Michała obija się okrzyk radości: «Chrystus zmartwychwstał!»

Odzywa się ten okrzyk i w sercu starego... Zdaje się Michałowi, że jaśniej błysnęły w ciemnościach światła świec woskowych, że żywiej się poruszyły tłumy i mocniej zakolysały się chorągwie, a zbudzony wiatr pochwylił te dźwię-

warzystwo śpiewacze św. Cecylii, i dopiero, zostawiwszy tę trwałą pamiątkę pobytu swego w Galicji, przenosi się do Wiednia.

Nad przeciwległą ścianą, pomiędzy dwoma oknami, stoi staroświecki szpinet, o pięciu oktawach, którym się ostatnio posługiwał Mozart przy kompozycji «Zaczarowanego Fletu», «Tytusa», «Requiem» i «Kantaty Wolnomularzy», pamiątka w wysokim stopniu interesująca. Niema wędrowca, któryby na klawiszach tego szpinetu nie oparł ręki! Jestto ruch mimowolny, coś jakby żądza wywołania tego ducha, który z tego ubożego instrumentu dobywał królewskie skarby melodji i harmonji. Ale duch nie przybywa, a poruszone klawisze wydają głos brzęczący, drewniany, niestrojny. Jestto ciało, którego już nigdy nie ożywi nieśmiertelne tchnienie genjuszu.

Drugą izbę w Mozarteum obiega dokoła oszklona rama, za którą widać listy, autografy, akty zeznań o autentyczności tutaj zachowanych, ryciny, afisze, reprodukcje fotograficzne, plany, medale i t. p.

Wpółrodku izby podłużna, podzielona na cztery ściany, gablotka, w której znajdują się kompozycje z dziecięcego wieku Mozarta, a także z późniejszych: «Kyrje», «Antyfona» i inne.

Tu także pomieszczono owe 17 guzików od galowego surduta Mozarta, jak niemniej ów, tak niesmaczne wrażenie robiący, angielski plaster, przywieziony przez Mozarta z ostatniej do Londynu wycieczki.

Najsilniej przykuwa w tej izbie staryt z obrazu Munkaczego «Ostatnie chwile Mozarta». W obrazie tym głowa Mozarta robi niezapomniane wrażenie. Do bladej, zaklesłej skroni, przylegają prosto opadające i śmiertelnym potem zlepione włosy. Twarz mistrza natchniona jest śmiercią, oczy wpatrzone w ziemię, tak jakby widziały przed sobą grób już otwarty. Jedna ręka wzniesiona daje takt muzykom, wykonywającym wielkie «Requiem», druga opuszczona na poręcz fotela; cała postać naprzód podana, jak gdyby wychylona ku śmierci, lub może ku nowemu

ki i w jedną pieśń je połączył z głosnemi uroczystymi uderzeniami dzwonu...

Nigdy jeszcze tak nie wydzwaniał stary Michał.

Sądziłbyś, że jego zwiędłe, zamęczone serce w martwą miedź się przelało. Dźwięki, drząc i huczając, to się śmiały, to płakały, a stapiając się w cudny akord, unosili się w górę ku gwiazdzystemu niebu. Same nawet gwiazdy gorzały jaśniej. Spiżowy chór podnosił się, szybował w górę, to znów przypadał ku ziemi z pieszczotą miłością.

Bas wielki raz po raz wykrzykiwał głośno, rzucając silne a przejmujące tony, zwiastując niebiosom, ziemi i morzu, że «Chrystus zmartwychwstał». Dwa pomniejsze dzwony, drgając od kolejnych uderzeń swych serc żelaznych, wtórowały basowi wesoło i radośnie, a drobne dyszkanty, jakby śpiesząc, żeby się nie spóźnić, płały się pomiędzy większemi i huczniejszymi, niby dziatwa mała, śpiewająca także naprzemian: «Chrystus zmartwychwstał». Drżała, zdawało się, i kołysała sędziwa dzwonnica, a wiatr, szumiąc i gwizdząc, powtarzał za ludźmi: «Chrystus zmartwychwstał».

Zbolełe serce starca zapomniało o życiu, pełnem trosk i prześladowań... Zapomniało, że cała jego przeszłość zamknięta była w ponurej i ciasnej wieżyczce, że

życiu. Z obrazem tym w duszy i w źrenicach opuszczasz Mozarteum, a za tobą leca echa ogromnej pieśni wiecznego spokoju.

Marja Konopnicka.

## W N O C Y.

—o—

Nocka mrokiem ziemię słoni,  
Świat kołysze w sny,  
Wiatr po sennie hula bloni,  
Białe strzępiąc mgły.

Srebrny księżyc w gwiazd drużynie,  
To z chmur wyrzy, to w nich ginie.

Zgasły światła—drzemie siolo;  
Głucha noc i cisza wkoło,  
Grają tylko w mgłę derkacze,

Szumi bór do snu,

I fujarka wdali płacze:

— Oj du—dudu, du!

Lecą pieśni, leca hyże,  
Hen, w daleki świat—

Pod cmentarne leca krzyże,

Pod okienka chat;

Pod mogły zapomniane,

Przypadają rozelkane,

I, kołacąc nutę rzewną,

W okien szyby, w krzyżów drewno,

Biorą na swych skrzydeł loty

Wszystek ziemski żal,

Wszystkie bóle i tęsknoty,

I—unoszą w dal.

Niema skargi, gluche bóle,

Niesplakane lzy,

Ciche troski i niedole

Lecą, leca w mgły.

Rozpętane czarem pieśni,

To co mżało w grobów pleśni,

I co skryte w piersi lkało,

Głos przybrawszy w mgłę i ciało,—

Rozszlochane na jaw rwie się

Wśród przyrody snu;

A wiatr płacz ten w chmury niesie:

— Oj du—dudu, du! —

jest dziś sam jeden na świecie, jak pień odwiecznego drzewa, rozbitego i roztraskanego przez burze. Wsłuchując się w pieśń tę spiżową, raz rozradowaną, to znów smętną, płynącą ku nieskończonemu niebu i rozścielającą się po biednej ziemi, wydaje się mu, że jest otoczony synami i wnukami, że słyszy ich radośne głosy, wielkie i małe, złane w jeden hymn wspólny, zwiastujący mu tę radość i to szczęście, których stary nie zaznał w życiu. Więc pociąga za sznury stary dzwonnik; lży staczają się mu po twarzy, serce bije gwałtownie...

Na dole, słuchając, ludzie powiadają do siebie:

— Nie, nigdy tak jeszcze nie dzwonił stary Michał...

Naraz, drgnął wielki dzwon i zamilkł. Zmieszane sygnaturki przecięły niedokończony akord, jakby chcąc przysłuchać się smutnie dźwięczącej długiej nucie, która drząc, sunie gdzieś w przestrzeń, by zamrzeć w dalekim mroku.

Zakrystjan bezwładnie usunął się na lawę, a dwie grube—ostatnie—lży spłynęły i zastygły mu na bladym obliczu...

Hej, hej! ślijcie tam kogo na zmianę! Stary dzwonnik już swoje oddzwonił!



A gdy księżyc blaskiem strzeli  
Z po za mknących chmur,  
Majaczeje wśród mgieł bieli  
Mar żaloszny chór;  
Pod fujarki dźwięków wodzą,  
Kwilą rzewnie i zawodzą,  
I lez czary niosąc w rękę,  
Płyną w niebo pełne jęku,  
Aż rozjaśni świt niebiosy  
I wiatr zdmuchnie mgły;  
Wtedy błyszczą w perłach rosy  
Ich serdeczne lzy! — —

Włodzimierz Zagórski.

## Psychologja współczesna.

MAHRBURG ADAM. Psychologja współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy. Odczyt, miany na zebraniu ogólnem VI zjazdu przyrodników i lekarzy polskich w Krakowie w d. 30 lipca 1891 r. Kraków, G. Gebethner i spółka i Petersburg, księgarnia Br. Rymowicz, 1891. Str. 56.

—o—

\* Zwyczajem jest mniej więcej stałym zjazdów naukowych, że oprócz przedstawianych poszczególnym sekcjom referatów specjalnych, na ogólnych zgromadzeniach członków wszystkich sekcji bywają wygłaszane odczyty treści ogólniejszej. Odczyty takie, wygłaszane zwykle przez wybitniejsze siły naukowe, mają niekiedy niepoślednią doniosłość. Dość przypomnieć wiekopomne przemówienie du-Bois-Reymond'a «O granicach poznania natury» na zjeździe przyrodników niemieckich w Lipsku w r. 1873.

Nasz ostatni zjazd przyrodników i lekarzy, otwarty odczytem prof. d-ra J. Baranowskiego «O metodach przyrodniczych w badaniu klinicznym», którego ocena leży po za granicami mojej kompetencji, zamknięty został mową p. Ad. Mahrburga, która obecnie pod wyżej wymienionym tytułem ukazała się w handlu księgarskim.

Mowa zastosowana jest do tej, jak przebieg obrad okazał, nie pozbawionej doniosłości dla nauki naszej okoliczności, że przez otwarcie sekcji psychologicznej po raz pierwszy do szeregu nauk przyrodniczych powołana została należąca do nich z prawa psychologja. «Nowy towarzysz broni został powołany do praw wspólnych i przez to samo do wspólnych obowiązków. Niechże nam opowie, z czem przychodzi, co zacz jest i jakiej ma zamiary». Temi słowy prelegent określił zadanie swego odczytu, powiedział, że chce przedstawić i wyjaśnić treść i zakres, cele i środki, metody i stosunek psychologji do innych gałęzi wiedzy.

Jak powszechnie wiadomo, «psychologja bada zjawiska i procesy duchowe, które stanowią treść podmiotu naszego: czucia, wyobrażenia, uczucia, pożądania». Prelegent trzyma się stale i konsekwentnie zasady, koniecznej zresztą, o ile nie chcemy wprowadzić do nauki nieprzebytego chaosu, że psychologja jest nauką tylko o zjawiskach świadomości, tylko o funkcjach świadomych, zaznaczając słusznie, że nadużyciem wyrazu jest nazywanie czynności nieświadomych psychicznymi. Psychologja kończy się tam, gdzie ustaje świadomość. To, co się dzieje, podług ulubionego wyrażenia zwolenników psychologji nieświadomości, «pod poziomem świadomości», dzieje się też zarazem pod poziomem tego, co nazywamy duchem. Są to sprawy zgola nie psychiczne, lecz fizjologiczne, których część pewna stanowi sumę nieodzownych warunków występujących na ich tle zjawisk psychicznych. Wyrażenie «duch nieświadomy» zawiera w sobie poprostu sprzecz-

ność wewnętrzną, bo cechą znamienne, odróżniającą pojęcie ducha od wszystkiego, co duchem nie jest, jest właśnie świadomość; postępując inaczej, wymykamy się jednym skokiem z pod rygoru naukowego i wkraczamy na równie obszerne jak niebezpieczne pole operacji nad pojęciem, wytworzonym całkowicie niemethodycznie i dowolnie. Oczywiście, natychmiast zaczynamy się po niem błąkać i trafiamy albo do tego animizmu powszechnego, który, obdarzając duchem rośliny, kamienie i ostatecznie atomy, chce objaśnić rzeczy proste i stałe—zjawiska mechaniczne—za pomocą zawilszych i mniej stałych—zjawisk psychicznych, albo do hartmanowskiej «*Philosophie des Unbewussten*» i t. p. fantasmagoryj. Psycholog tego kierunku postępuje tak, jak nie postępuje i nie może postępować fizyk, który, doszedłszy do granicy, po za którą wymiary kształtów i ruchów znikają dla zmysłów, buduje/ sobie świat hypotetyczny kształtów i ruchów cząsteczkowych lub atomowych, ale go nie przenosi pod poziom materjalności, rozumiejąc, że nauka jego przestałaby od tej chwili być i fizyką, i wogóle nauką.

Fakty, stanowiące dla psychologji przedmiot badania, są nam dane i znane bezpośrednio; stanowią one treść naszego ja. Wobec tego dziwną i napozór trudną do wytłomaczenia wydaje się okoliczność, że psychologja, uprawiana gorliwie przez uczonych najodleglejszej starożytności, pozostała przecie tak daleko w tyle za fizyką, chemją i biologją; wszak przedmioty tych nauk, badających świat materjalny, poznajemy tylko pośrednio, a nawet, ściśle mówiąc, ich samych nie poznajemy wcale; znamy tylko nasze własne stany świadomości, z których pewna część jest od nas niezależną, narzucającą się nam z koniecznością z zewnątrz i, dla wytłomaczenia sobie tego zjawiska, tworzymy hipotezę świata pozapodmiotowego, szeregu rzeczy, stanowiących przyczynę pewnej części naszych wyobrażeń.

A jednak nauki, mające za przedmiot świat materjalny, musiały, co do obfitości i ścisłości wyników swoich badań, wyprzedzić psychologję; musiały dlatego, że podczas, kiedy zjawiska natury materjalnej stanowią szereg ciągły i przedstawiający następstwa stałe—po ogrzaniu sztaby żelaza następuje stale zwiększenie jej objętości, po wprowadzeniu jednej objętości chloru w związek chemiczny z jedną objętością wodoru następuje stale wytworzenie się kwasu chlornego—zjawiska psychiczne stanowią szereg przerywany, nieciągły, zmienny i powikłany, tak że ich powiązanie przyczynowe pomiędzy sobą i ze zjawiskami materjalnymi, stanowiącymi ich podkład—dwa właściwe zadania psychologji—nastęrczają trudności daleko większe od tych, jakie napotyka fizyk, chemik lub biolog. Czucia, wywołane przez podniety zewnętrzne, następują po sobie luźnie i bez żadnego widocznego związku; tem mniej dostrzegamy związek pomiędzy niemi a wytwarzającymi się z nich wyobrażeniami i pojęciami; nie jesteśmy w stanie uzasadnić faktu, że stany psychiczne, raz przebyte, mogą się następnie odtwarzać, jakkolwiek powiodło nam się na drodze empirycznej uchwycić pewne reguły względnie stałe kojarzenia się i odtwarzania wyobrażeń. Jedynym związkiem, jaki dostrzegamy pomiędzy stanami naszej świadomości, poprzestając na samoobserwacji i nie uciekając się do rozległych studjów pomocniczych, wkraczających często całkowicie w dziedzinę nauk materjalnych, jest ład pojęciowy, formal-

no-logiczny; ale operacja logiczna jest też faktem psychologicznym i z tego względu wymaga tłomaczenia również dobrze, jak każdy inny fakt.

Tu zaznaczyć należy, że prelegent pominął całkowicie okoliczność, nie mniej, jeżeli nie więcej doniosłą, niż nieciągłość szeregu stanów świadomości; tę mianowicie, że samo twierdzenie, jakoby psychologja była nauką o podmiocie, jest mylnem. Psychologja, równie jak każda inna nauka, jest nauką o przedmiocie. Nietylko bowiem każdy człowiek, który nie jest mną, jest dla mnie nie podmiotem, lecz przedmiotem, ale i ja sam jestem dla siebie podmiotem tylko w danej chwili; mój własny stan świadomości, który miał miejsce przed godziną, jest dla mnie przedmiotem, równie nieprzystępnym w swojej istocie, jak każdy inny przedmiot. Psychologja bada przedmioty, tak samo jak fizyka; ale przedmioty te są niematerjalne, a obok tego są one od tamtych zawilsze, ciemniejsze i trudniejsze do przyczynowego powiązania między sobą.

Marjan Massonius.

(DOK. NAST.)

## Przymierze franko-ruskie.

Dwa niedawno wydane dzieła: Tatischeva «*Alexandre I et Napoléon d'après leur correspondance inédite 1801 — 1812*» (Paris, 1891, p. 640) i Vandala «*Napoléon et Alexandre I. L'alliance russe sous le premier empire*» (Paris, 1891, p. 527), ukazały się w porę o tyle, że w chwili obecnej, tak samo prawie jak w latach 1806—1808, dużo się w świecie politycznym mówi o sojuszu dwóch mocarstw, których przeszłość, według zgodnego zapewnienia obudwu wymienionych pisarzy, potoczyłby się mogła wspólnymi kolejami międzynarodowymi. Wniosek ten nie wpływa, co prawda, wprost z przedmiotu, którym się specjalnie zajęli pp. Tatischev i Vandal, skoro, jak wiadomo, zarówno ugoda tyliczka 1807 roku, jak i ugoda erfurtska 1808 roku, doprowadziły Rosję i Francję do pamiętnych klęsk 1812 — 1815. Ponieważ jednak okoliczności od tamtych czasów zmieniły się zupełnie, ponieważ nadto pierwszym próbom sojuszu franko-ruskiego z początków bieżącego stulecia nie przyświecała gwiazda doświadczenia historycznego, promieniejąca nad widnokretem stosunków obecnych, przeto nie bez powodu obadwaj autorowie mniemają, że usterki przeszłości nie powtórzą się już nadal i że pokolenia dzisiejsze lub przyszłe postarają się nie zerwanego przed laty ośmdziesięciu porozumienia się nawiązać, nie na to, co kiedykolwiek Francję i Rosję dzieliło, lecz na to, co państwa te łączyło zawsze i łączy podziśdzien.

«Niebezpieczeństwa dawne—pisze p. Tatischev, kończąc swe dzieło—nie istnieją już od czasu, jak naród francuzki sam stał się panem swych losów. Rzeczpospolita skorzysta z nauk, otrzymanych w spadku po dawnych formach swojego rządu i nie popadnie w ich błędy, uchybienia lub występki. Dowodzi już tego Francja dzisiejsza, śmiało postępująca gościńcem szczerzej i trwałej zażyłości z wielkim mocarstwem północnem, które, ze swojej strony, przygotowanym jest do tego, aby jej oszczędzić połowę drogi. Nie zboczy już z tej drogi Francja, gdyż jest coś bar-



dziej nieomylnego od geniusza wielkiego człowieka: mianowicie geniusz narodu».

Innemi słowy myśl tę wyraża także pan Vandal. Wydawszy we wstępie do swojej pracy surowy wyrok na znane słowa Napoleona do Aleksandra I-go: «ziemia jest dość wielką dla nas obudwu», jako wzywające do podziału panowania nad światem, pisarz francuzki powiada: «Właściwość wszelkiego wygórowanego uroszczenia na tem polega, że rozpasuje ono namiętności i szuka walki, nie zaś zgody... Jakkolwiek tedy system zdobywczy i napastniczy, podsunęty przez Napoleona Aleksandrowi I, wypływał z nieubłaganej konieczności ówczesnego stanu rzeczy, w każdym razie zasługuje on na potępienie, które go też spotkało we własnych jego następstwach. Przyszłość bardziej moralna i płodniejsza zdaje się dziś otwierać przed przeznaczeniami dwóch narodów, związanych ze sobą równoległością interesów i zbiegiem sympatyj wzajemnych. Łącząc się ze sobą w polityce roztropnej i oględnie wytrwałej, Francja i Rosja mogą zapewnić niezależność ładu stałego po tylu daremnych usiłowaniach, podjętych w celu jego rozszarpania. Tkwi podobno w przeznaczeniach dwu tych biegunów tegoczesnego życia, ażeby na Europę wywierały wpływ regulujący, przez utrzymywanie rozmaitych jej pierwiastków i czynników w równowadze należytej, lub przez sprowadzanie ich do tej równowagi».

Z obrazu stosunków dyplomatycznych franko-ruskich w pierwszym dziesięcioleciu naszego wieku byłoby wprawdzie bardzo trudno wysnuć wystarczającą liczbę danych do roztrząsania pytania: o ile przeszłość w rzeczy samej oświadcza się za przymierzem franko-ruskim, które w okresie lat 1801—1812 skończyło się, jak wiemy, na wynikach wyłącznie ujemnych. Ponieważ jednak w pracach pp. Tatiszczewa i Vandala znajduje się dość stosunkowo bogaty materiał poglądowy, odnoszący się do polityki Rosji i Francji—już nie w ciasnych ramach jednego lat dziesiątka, lecz w ciągu całego wieku XIX-go, z tych to więc uwag licznych i pobocznych, rozsianych na wykarczowanym oddawna gruncie epoki napoleońskiej, skorzystać tu zamierzamy.

W wieku XVIII-m przymierze z Rosją sprzeciwiało się wszystkim tradycjom francuzkim. Zobopólnemu porozumieniu się stawały na zawadzie zarówno względy handlowe, jak i polityczne. Wschód azjatycki, przedmiot zabiegów dyplomacji ruskiej od czasów Piotra W., był wtedy uprzywilejowanym rynkiem Francji i dwór wersalski starał się wszelkimi sposobami o usunięcie z tamtąd niebezpiecznego rywala. Za dni naszych położenie zmieniło się pod tym względem doszczętnie. Rosja posunęła się w głąb Azji, z której Francja wypartą została przez Anglię, biorąc tym sposobem na swoje barki ciężar dawnego antagonizmu rusko-francuzkiego na Wschodzie. Czas jakiś dawna przewaga Francji w Konstantynopolu godziła się z biorącym górę wpływem angielskim; jednym z najświetniejszych objawów tej solidarności była wojna krymska, piedestał potęgi Napoleona III. Ponowny upadek napoleonistów w r. 1870, na który Anglja patrzyła z założonemi rękami, położył stanowczy kres, zarówno lewantyńskim, jak i wszelkim innym dalej sięgającym, widokom francuzkim, skupiając całą uwagę narodu na niebezpieczeństwach bezpośredniego sąsiedztwa z Niemcami.

Co do względów ściśle politycznych, odsuwających w wieku XVIII Francję

od ubiegania się o sojusz z Rosją, wszystkie one wypływały z naczelnego faktu przedrewolucyjnych dziejów Francji: z wielkiego jej współzawodnictwa z domem rakuzkim, którego posiadłości stykały się dawniej z posiadłościami francuzkimi w wielu punktach nad Renem i u podnóża alpejskich. Dla zaszachowania Austrii z boków i z tyłu, gabinet wersalski nie potrzebował wcale udawać się do Moskwy, znajdując ku temu o wiele pewniejsze oparcie w Konstantynopolu, Warszawie i Sztokholmie. Rozwój Rosji, rozszerzającej swe granice europejskie kosztem naturalnych sprzymierzeńców Francji w walce z Habsburgami, to jest kosztem Turcji, Polski i Szwecji, zniewalał nawet uważać w Wersalu Rosję raczej za nieubłagane wroga, niżli za możliwego przyjaciela. Po skruszeniu, za Katarzynę II, potęgi otomańskiej, po sprowadzeniu Polski na stopień trzeciorzędnego państewka europejskiego, po poskromieniu Szwecji, rzeczy inną nieco przybrały postać, z biegiem czasów łagodniała nieco chronicznie jątrząca się nienawiść między dworami: wiedeńskim i wersalskim. W wojnie siedmioletniej, z inicjatywy Kaunitza, Austrija usiłowała wejść w bliższe stosunki z Francją i Rosją, celem poskromienia potęgi Fryderyka W-go; p. Vandal utrzymuje nawet, że w okresie lat 1756—1789 «sojusz austro-francuzki był niejako oficjalną doktryną gabinetu wersalskiego». Późniejsze przecież wypadki dowiodły, że «oficjalizm» owego zbliżenia się między Wiedniem a Wersalem, był chwilowym i przygodnym tylko objawem dynastyczno-pojednawczych usposobień; co do państw samych, trzeba było całego jeszcze szeregu kłesk, ażeby Francja i Austrija przekonały się wreszcie o słuszności twierdzenia Talleyranda, że «związek między niemi jest najmocniejszą rekojmnią postępowego, konstytucyjnie urownoważonego rozwoju swobód świata». Odwieczne uprzedzenia były zawsze tak jeszcze silne, iż z wielkiem prawdopodobieństwem przypuścić można, że gdyby nie nagłe rozsypanie się monarchji burbońskiej we Francji w końcu wieku XVIII, dwór wersalski niezawodnie odwołałby się, w zakorzenionem swem współzawodnictwie z Habsburgami, do pomocy i poparcia nowopowstałej potęgi północnej, ogniskującej nad Nową dywersję o wiele silniejszą od tej, jaką dla Francji, w jej walce z cesarstwem rzymsko-rakuzkim, stanowiąły przedtem gasnące zarzewia nadbosforskie lub nadwiślańskie. Cóżkolwiekby, rewolucja 1789—92, przecięła, jak nożem, wszelkie dawne kombinacje dyplomatyczne, wprowadzając do stosunków międzynarodowych ferment przedtem nieznaną: zasadę samowładztwa narodowego, pojętego jako antyteza monarchicznego ustroju państw.

W koalicji, jaka się z tego powodu wywiązała przeciwko Francji, Katarzyna II odegrała rolę, uchodzącą podziśdzien za arcydzieło sztuki dyplomatycznej. Pod pozorem, że chodzi o zduszenie ruchu rewolucyjnego, cesarzowa żywo popierała wszelkie zbrojne przeciwko temu ruchowi wyprawy Prus, Austrii i Anglii, gdy tymczasem sama, odgradzona od płomieni nadsekwanskich zarówno przestrzenia, jak i patryarchalnym ustrojem swego państwa, spokojnie i swobodnie kończyła niezupełnie dotąd załatwione sprawy domowe: polską, turecką, szwedzką. Taka postawa Rosji miała następstwa nieobliczone. Pierwsze usiłowania koalicji obróciły się wskutek niej wniwecz, a rewolucja, zostawszy panem sytuacji wewnątrz-

nej, niebawem wylała się zwycięsko na zewnątrz: przekroczyła Ren, dotarła do Apeninów. Monarchja rakuzka poniosła wtedy straty, otrzymała ciosy, które, z czysto międzynarodowego punktu widzenia, do gruntu podkopały i zachwiały dawną równowagę mocarstw; odtąd to środek ciężkości politycznej zaczął się wymykać z rąk dynastji habsburskiej i przenosić się — najpierw nad Sekwanę, następnie nad Nową, aż wreszcie, za dni już naszych, oparł się nad maluczką, zaszczytem tym niepomału zdziwioną, Sprewą. Ostatni ten obrót rzeczy w dziwny sposób oddziałał na stosunki międzynarodowe. Antagonizm austro-francuzki, osnuty początkowo na motywach wszechwładztwa światowego hegemonji wszech europejskiej, po przejściu przez cały szerąg ewolucyj wstecznych i reminiscencyj atawistycznych, za dni św. przymierza, za rewolucji lipcowej (1870) i lutowej (1848), skonał nareszcie na polach Solferina i Sadowy. Ogólne ugrupowanie się potęg zyskało na tem cokolwiek? — Niewiele. Przynajmniej pod względem wzajemnego ku sobie ciężenia dwóch biegunów polityki europejskiej—ruskiego i francuzkiego, — o którym wspomnieliśmy na czele artykułu słowami Vandala i Tatiszczewa. Wszystko wróciło za dni naszych do *statu quo ante* 1789, — z tą jedyną różnicą, że zamiast dawnych uroszczeń do wyrokowania o losach Europy z trójnoga dyplomacji wiedeńskiej, mamy także uroszczenia — w Berlinie. Powtórzyły się po latach stu zjawiska, które *mutatis mutandis* byłyby może głęboko zastanowiły umysły już za dni Katarzyny II i Ludwika XVI, lub ich następców bezpośrednich, gdyby nie nagły wybuch wulkanu rewolucyjnego. Rękę, której, z pobudek zasadniczych, nie mogła ku kolosowi północnemu wyciągnąć pierwsza rzeczpospolita francuzka po nad głową monarchji habsburskiej, wyciąga oto dzisiaj trzecia rzeczpospolita po nad głową monarchji hohenzollernskiej.

Zanim jednak do tego przyszło, Europa przeżyła w pierw całe stulecie tranzakcyj mieszanych, wahań się w jedną i drugą stronę, zatargów do nieskończoności, różnobarwnych zarówno pod względem zasadniczym, jak i taktycznym. Ciężki i twardy ten nowiejszy polityki porewolucyjnej nosi właśnie ogólne miano historii wieku XIX, a czy się istotnie skończy tak, jak nam zapowiedzieli pp. Tatiszczew i Vandal, jestto jeszcze rzecz do sprawdzenia — z pomocą szczegółowszego zbadania wypadków, których zarys nasz ogólny, ujęty w linje bardzo grube, nastęrcza bezmiar zastrzeżeń i zarzutów.

J. T. H.

## Wystawa francuzka w Moskwie.

Moskwa, 6 sierpnia.

Wystawa francuzka w Moskwie robi wrażenie zupełnie sprzeczne z zasłużoną opinią francuzów, jako uznanych mistrzów w sztuce pokazywania i wystawiania stron dodatnich. Wbrew utartym komunałom o francuzkiej blade, organizatorów wystawy francuzkiej ożywiała, zda się, jakaś fałszywa skromność, skutkiem której prawdziwych a bardzo licznych arcydzieł trzeba szukać długo, trzeba się orjentować i rozpatrywać w masie nagromadzonych przedmiotów, ażeby pojąć całe niezaprzeczone bogactwo i wartość wystawy. Trzeba wszakże mieć przytem sporo dobrej woli i nie



znać się na łatwej i bardzo popularnej sztuce zakowskiego «plewanja».

Powiadają, że komitet miał bardzo wiele trudności do zwalczania, że przecież wystawa jest przedsiębiorstwem prywatnym, że były jakieś intrygi, że przy wielkich zasobach dobrej woli brakowało znajomości rzeczy i terenu, wszystko to jednak, pomimo niewątpliwej słuszności, brzmi w rodzaju pochwał, roztaczanych sercu, rozumowi i charakterowi kobiety, w której każą się nam kochać, a która się nam z powierzchowności niepodoba. Przedewszystkiem wszakże i wystawa i kobieta powinny być piękne. Na usprawiedliwienie komitetu dodam, że wogóle trudno być piękną wobec powyżej wspomnianej sztuki «plewanja», która każdego adepta we własnych oczach podnosi.

Wystawa tedy w swej całości olśniewającą nie jest, ale w swych szczegółach jest niezmiernie ciekawą i piękną. Można spędzać na niej dnie i tygodnie całe, i ciągle coś nowego i godnego obejrzenia odkrywać, zwłaszcza jeżeli się posiada okruszynkę kolumbowego ducha; wielki geneńczyk albowiem, wobec braku znośnego katalogu, powinien być obierany za patrona przez zwiedzających wystawę, zwłaszcza że najtrudniejszym do znalezienia okazem są panowie komitetowi, mogący dawać wyjaśnienia nieco gruntowniejsze od natrętnych propozycji kupna.

Puszczamy się więc w tę przygodną podróż.

Przedewszystkiem, już na początku tej podróży można osiąść na mieliźnie i całe godziny spędzić na rozpatrywaniu przepysznej wystawy bronzów. Okazy wystawione przez firmy Pinedo, Barbedienne, Thjebot, Soleau, to już nie sztuka zastosowana do przemysłu, ale sztuka istotna, mogąca godnie figurować w galerjach. Firmy te wpadły na niezmiernie szczęśliwą myśl reprodukcji arcydzieł rzeźby zarówno współczesnej i zeszłowiecznej, jak i starożytnej, i to reprodukcji, doprowadzonego do możliwych granic artyzmu. Prześliczne grupy «Gloria victis» i «Quand même» na długo przykuwają widza, jak również wspaniała reprodukcja wazy Dorego, przedstawiającej winnicę, którą to wazę, nie wiedzieć z jakiego powodu, usunięto na dziedziniec boczny wystawy, gdzie ją chyba przypadkiem odnaleźć można. Naturalnie, że, nie mówiąc o tych wielkich arcydziełach, nawet pomniejsze statuetki firm pomienionych wyróżniają się dość wysoką ceną, to też znalazły one względnie nielicznych nabywców, podczas gdy znacznie pod względem artystycznym słabsze, wprost rzemieślnicze wyroby firmy «Couper fils et Drouard», obwieszane są kartami nabywców. Niektóre efektowniejsze rzeczy nabyto w setkach egzemplarzy, podczas gdy za taką cenę możnaby kupić prawdziwe dzieła sztuki, tylko naturalnie daleko mniejszych rozmiarów. Jestto ciekawa ilustracja braku gustu, a raczej przewagi gustu «mieszcząńskiego», każącego przenosić duży efektowny oleodruk nad drobny obrazek.

Obok bronzów mieszczą się wyroby srebrne, złote, posrebrzane i nakładane, popularne bardzo u nas pod nazwą «fragetowskich». Naogół są to rzeczy o wiele droższe od naszych wyrobów i napozór nie efektowniejsze. Uderza w nich zwłaszcza niezmiernie stylowość, dokładność wykończenia i oryginalność motywów. Ma się rozumieć, że zwyczajnego srebra stołowego nikt z Paryża nie będzie sprowadzać, ale pod względem prawdziwego smaku i artyzmu dopóty będziemy stać

o wiele niżej od francuzów, dopóki artyści nasi i rysownicy, za przykładem francuzkim, nie zechcą się poświęcić, i dopóki nie znajdą zastosowania dla swego gustu i talentu w przemyśle, któremu nie brakuje dobrych robotników, ale artystycznym duchem ożywionych kierowników i rysowników. Ciekawą inowacją na obecnej wystawie są wyroby z aluminium, niezwykle piękne i lekkie, zasługujące na rozpowszechnienie i na uwzględnienie przez nasze fabryki. Podobno firma moskiewska Br. Henniger przystąpiła już do wyrobu naczyń aluminiowych.

Od podziwiania wspaniałego serwisu w stylu «empire» oderwało mnie ciągle potrącanie przez publiczność, tłoczącą się do sąsiednich witryn; ponieważ zaś nikt wogóle, a zwłaszcza na wystawach, nie jest w stanie uchronić się od zaraźliwego «gapienia się», porzuciłem złoto i trafilem do brylantów.

Ów albowiem tłok, jak się potem przekonałem, tłok nieustanny, ma miejsce przed wystawą jubilerską, posiadającą przyciągający i czarujący wpływ na tłumy. Czar ten płynie z milionów, i notabene z milionów, ujętych w najwdzięczniejszą formę drogich, precyzyjnie oprawnych kamieni. Są to przytem, na wystawie «Vereza», kamienie historyczne—klejnoty korony francuzkiej. Zaiste, dziwnie nieco wrażenie czyni dżadem królowych starej Francji, lub ich naszyjnik perłowy na wystawie jubilera, pod okiem ciekawego tłumu, a chyba nawet sarkastyczny kochanek królowej Anny nie spodziewał się dla swych 2 brylantów (t. z. brylantów Mazarini) takich kolei. Na szczęście, brylanty nie na tem nie tracą, zmarłym królowym, jak i wogóle zmarłym, wszystko to jedno, a firma uważa taką wystawę za dobry sposób reklamy. Znaczenie również tylko reklamy, boć przecie nikt takich milionowych klejnotów nie kupi, mają olbrzymie (2¼ cala w średnicy) szmaragdy i wspaniałe (o wadze 160 karatów) szafiry, wystawione obok przez firmę «Coulou», lub przesliczny (oszacowany na 90 tys. rubli) rubin firmy Boucheron. Obok tych reklamowych klejnotów, można wszakże podziwiać zwyczajne wyroby francuzkie: za cudowne wykończenie, oryginalne kombinacje ornamentów, śmiałą oprawę i rysunek. Kto widział precyzyjne koronki z platyny, osadzone brylancikami w śmiały deseń, kto podziwiał kokardki z brylancików na tle czarnych pereł, ten, chociaż zapewne niedostatecznie, zrozumieć potrafi męki Tantala, jakie niejedno «damskie» serce musiało przed temi zwodniczymi wystawami wycierpieć.

Ba, gdybyż to tylko na tem koniec! Ale minawszy dział emalii, wśród którego wyróżniają się trzy portrety, u dołu p. Carnot, a nad nim Najjaśniejszego Pana, wpadamy do działu damskich strojów. Że są bardzo ładne, bardzo imponujące i bardzo drogie, to nie ulega wątpliwości, na nieszczęście jednak wcale się na nich nie znam. Z uczuciem tylko profana podziwiam treny, o, strasznie długie treny, które nanowo zdają się panować w sukniach wieczorowych i wizytowych, przepięknie bramowanych jakimś czarnym futrem z Kanady, przytem miłosierna specjalistka zwraca moją uwagę na nowy styl rękawów bufiastych od łokci i jakies szczególnie mądre urządzenia «oko gorsów». Dowiaduję się również, że najmodniejszym jest kolor «au renard bleu». Od strojów krok tylko do kapeluszy, tych jednak nie znajduję, a minawszy wystawę obuwia, doprawdy wcale nie ładniejszego

od wyrobów warszawskich i urozmaiconą, wbrew naszym pojęciom o «bezkalosznicwie» francuzów, wystawą kaloszy,—trafiam do działu bielizny. Z radością dostrzegam niesłusznie, zdaniem moim, pokrzywdzony styl wykładanych kołnierzyków, zastanawiają mnie różowe gorsy przy białych kołnierzach i przestrachem napętna cena 40 rubli za koszulę. Ztąd, obok przepięknych obrusów, dostajemy się do działu «Paris Bébé», wogóle niesmacznego i arcy-drogiego, w którym chcą nam sprzedać parę sztucznych ptaszków, w samej rzeczy do złudzenia naśladowujących śpiew słowika, za 100 rubli, i przechodzimy do bardzo ciekawego oddziału mebli. Dział ten również nosi specjalnie francuzkie cechy wytwornego gustu, śmiałych pomysłów i niezwyklej «stylowości». Uderza mianowicie zupełnie w styl «moderne» zastosowanie bronzów do mebli nowożytnych, bynajmniej nie naśladowujących minione wzory, a całkiem oryginalnych i wygodnych. Naturalnie, wszystko to jest stosunkowo bardzo drogie, ale doprawdy nie zawadziłoby naszym twórcom nieśmiertelnych krzesel w stylu «Wojciechów», lub szablonowych kozetek i foteli, przyrzec się śmiałym inowacom «Maxime Claiza». Naśladować te wzory z niedrogich krajowych materiałów, chyba nie tak trudno.

W. Ż.

(DOK. NAST.)

## Z ZIEMI SZWAJCARSKIEJ.

Wielu wyobraża sobie dotychczas Szwajcarję w ogólności, a Genewę w szczególności, jako gniazdo wszelakiego socjalizmu. Opinia to — najnieślusniejsza. Czasy, w których ze Szwajcarji rozchodziło się niejasne światło nowej nauki po Europie — minęły już i minęły bezpowrotnie. Oddawna już najsilniejsze fale skierowały się w stronę Niemiec, usiłując wyrobić sobie tam szerokie łożysko, ze śmiercią zaś w Genewie znanego agitatora socjalizmu, Bekkera, cała «robota» utraciła swój między-narodowy charakter.

Na ziemi szwajcarskiej, która z marmurową obojętnością słuchała wszystkich mów, odezw i programów, nie wsiąknawszy w siebie ani kropli odżywczej nauki, — pozostały już tylko drobne, malejące z dniem każdym, i z dniem każdym tracące kredyt moralny, kolonje socjalistów ruskich i polskich.

Dziś socjaliści w Szwajcarji — to tylko jednostki nieliczne, które się nawet, wskutku różnicy przekonań, wcale nie łączą z młodzieżą polską. Resztką dawnej «partji» świata grożącej, pod nazwą już to «Proletariatu», już to «Równości», już to «Walki klas», skupiła się teraz podobno w Paryżu, gdzie jej członkowie — których policzyć można na palcach — jak słyszałem, wykryli znaczne różnice swych poglądów i rozpadają się na dwa odłamy. Istniejącą, a nieczynną od dłuższego czasu, drukarnię «Walki klas» przeniesiono z Genewy do Paryża.

Istniejące, dosyć liczne w Szwajcarji, stowarzyszenia polskie, dalekiemi są od wszelkiej socjalistycznej propagandy.

Stowarzyszenia te rozdzielić można na dwa ogólne typy: wzajemnej pomocy i młodzieży. Towarzystwa wzajemnej pomocy, istniejące dawniej jako towarzystwa demokratyczne, są nieraz dosyć stare, np. w Genewie Towarzystwo polskie istnieje od roku 1834. Wszystkich towarzystw tego rodzaju jest pięć, mianowicie; w Zurychu, Genewie, Winterthur, St-Galen i Schaffhausen. Najliczniejsze w Zurychu rozpadło się w ostatnich czasach na



dwie części, za przyczyną zaczynającej istnieć oddzielnie i samodzielnie «Grupy młodzieży». Płóć członków jest, oczywiście, niestala, ponieważ i pobyt większej części Polaków w Szwajcarii jest czasowym; stąd też podać mogą tylko liczby do prawdy przybliżone. «Grupa młodzieży» liczy członków 30. «Towarzystwo polskie» w Zurychu—20, w Genewie—22, w Winterthur—14, w St-Galen—7, w Schaffhausen—9.

Wszystkie te towarzystwa jednoczą się w celu możności wzajemnego porozumiewania się i skutecznej pomocy. Obecnie zaś powstał projekt połączenia w jeden związek wszystkich, istniejących po za granicami kraju, polskich towarzystw. Do związku tego, którą to pracę powierzono zdolnemu prawnikowi, panu Zygmuntowi Balickiemu z Genewy—przystąpiły już dwa towarzystwa we Francji, prowadzi się zaś porozumienie z ośmiastoma innymi towarzystwami. Wiele z wymienionych stowarzyszeń posiada swoje lokale, z pismami polskimi i biblioteką, nieraz przedstawiającą poważną wartość.

Towarzystwa młodzieży polskiej w Szwajcarii zorganizowane są według jednego typu. Celem ich—pomoc wzajemna, ułatwienie obecniania się z ruchem umysłowym w kraju i zagranicą, wreszcie samokształcenie się. Każde posiedzenie towarzystwa, według statutu i według zwyczaju, kończy się odczytem, opracowanym przez jednego z członków; po odczytaniu ma miejsce krytyka i dyskusja. Prace te nierzadko posiadają rzetelną wartość, w każdym zaś razie są dzielną szkołą do wyrabiania się. Pod względem wartości prac tych odczytowych pierwsze miejsce zajmuje towarzystwo berneńskie.

Z czterech towarzystw młodzieży, w Zurychu istnieją dwa: «Tow. kształcącej się młodzieży polskiej» liczy do sześćdziesięciu członków, «Ognisko»—10. Znaczną liczbę uczących się ściągają doskonała politechnika tutejsza. W Genewie towarzystwo młodzieży liczy 20 członków, w Bernie—12. Do towarzystw tych wstęp mają i studentki polki, których jest w Zurychu 2, w Bernie—4, w Genewie 14.

Towarzystwo młodzieży genewskiej w roku bieżącym urządziło «bal polski», otworzony polonezem (na mazura brakło — mężczyzn), który przyniósł 200 franków dochodu. Większą część tych pieniędzy przeznaczono na kasę pożyczkową, mniejszą na kupno i oprawę książek do czyteln. Towarzystwo zurychskie istnieje lat 25, genewskie—4, «Ognisko»—2, berneńskie—rok.

Towarzystwa te są zjednoczone, również jak i powyższe, w skład zaś jednoczenia wchodzi także i towarzystwa młodzieży w Paryżu, Akwizgranie, Mitweidzie i Karlsruhe. Zjednoczenie istnieje lat cztery i co roku mieści zjazd delegatów. Pragnąc coś pożytecznego dokonać, postanowiło ono wydawać swoim nakładem dzieła wartościowe. Dotychczas wyszła jedna dopiero książka Lasala: «O istocie konstytucji»—a niepodobna powiedzieć, aby to był szczęśliwy początek. Są to dwa odczyty, dwie mowy właściwie, miane przez sławnego agitatora przed laty dwudziestu, w owym już czasie mające tylko dla Prus samych znaczenie, dziś—nie innego, jak tylko martwy dokument historyczny.

N. K.

## WYSTAWA ELEKTRYCZNA

WE FRANKFURCIE NAD MENEM.

Żyjemy w wieku elektryczności, w czasie ważnych i niespodziewanych odkryć i wynalazków w dziedzinie fizyki, oraz zadziwiających zastosowań elektryczności do przemysłu i techniki.

Międzynarodowa wystawa elektryczna, jaka odbywa się obecnie we Frankfurcie nad Menem, daje nam właśnie, według opinii specjalistów, kompletny historyczny obraz postępów, umiejętności i sztuki elektrotechnicznej i dokładnie przedstawia dzisiejszy stan elektrotechniki zarówno w życiu codziennym i urządzeniach miejskich, jakoteż w zastosowaniu do przemysłu fabrycznego, do badań naukowych w laboratorjach i w sztuce lekarskiej, do inżynierji, sztuki wojennej i marynarki.

Wystawa mieści się na rozległym placu, wybranym bardzo trafnie, frontem bowiem zwraca się ku najgłośniejszej arterji starego grodu Karola Wielkiego, tyłami zaś wychodzi na dworzec centralny i korzysta przez to z wszelkich ułatwień komunikacyjnych, a równocześnie inną stroną przymyka do Menu, gdzie urządzono morską wystawę elektryczną i gdzie kursują dwa statki elektryczne: «Zürich» i «Elektra», poruszane za pomocą akumulatorów. Jeden z nich, mianowicie «Elektra», podczas próby urzędowej, przepłynął przestrzeń od placu wystawy we Frankfurcie do Offenbachu, odległego o 7 kilometrów, w ciągu 32 minut.

Wytworzenie i sprowadzenie siły na wystawę, było głównem zadaniem i stanowi jedną z najciekawszych stron wystawy. Wszystka siła, jaka ma być zgromadzona na placu z dniem wykończenia wystawy, wynosi według specjalnego obliczenia 4,700 koni parowych. Siła ta oświetla wystawę, porusza na niej maszyny, warsztaty, przyrządy, pompy, windy, koleje elektryczne i elektryczne łodzie, co, nawiasem mówiąc, jest zarazem potwierdzeniem prawa jedności sił, będącego podwaliną dzisiejszej fizyki. Wiadomo, że wszystkie siły fizyczne, takie jak światło, ciepło, elektryczność, magnetyzm—są właściwie jedną siłą, siłą ruchu, która pod rozmaitą postacią ukazuje się w przyrodzie. Skutkiem tego rozmaite siły w przyrodzie mogą przeobrażać się wzajemnie jedna w drugą, na mocy stałego stosunku ilościowego, określonego w fizyce, i to właśnie stanowi podstawę nieskończonej różnorodności zjawisk w naturze i zasadę ekonomji sił wszechświata.

Prawo jedności sił ostatecznie sformułowanem i uzasadnionem zostało przez genialnego fizyka niemieckiego Henryka Helmholtza, który zarządza dzisiaj słynnym instytutem fizycznym w Berlinie. Otóż wystawa frankfurcka jest także nieako wspaniałą demonstracją tego prawa, bo tu na każdym kroku widzi się przeobrażenie sił: siła mechaniczna przemienia się w elektryczność, elektryczność w światło i dźwięk, ciepło w siłę mechaniczną i t. d.

Co jednak najciekawsza, to że siła, zużywana na wystawie, wytwarza się nie tylko na miejscu za pomocą 50 motorów parowych i gazowych, ale także przesyła się na plac wystawy z zewnątrz, z pobliza, a nawet z bardzo daleka.

Przenoszenie siły mechanicznej na odległe dystanse za pomocą urządzenia dynamo-elektrycznego stanowi jedno z najwspanialszych i najbardziej obiecujących zastosowań elektryczności. Rzecz polega na tem, że siła mechaniczna jakiegoś zbiornika porusza maszynę dynamo-elektryczną, ta wytwarza prąd elektryczny, który przebiega po drucie na dalekie przestrzenie i na miejscu przeznaczenia zamienia się znowu w siłę mechaniczną, która może być użyta, jako motor, wprowadzający w ruch warsztaty i fabryki.

Gdyby myśl ta mogła być korzystnie zastosowaną w praktyce, odpowiednio do

wymagań ekonomicznych, z czasem doszlibyśmy do tego, że jeden wielki zbiornik siły, niejako stacja centralna, mogłoby rozsyłać siłę poruszającą do mnóstwa fabryk w poblizu i w odległości. System ten daje również możność wyzyskania dla celów przemysłu ginących bez pożytku wielkich zbiorników sił w przyrodzie, takich naprzykład, jak siła spadania wody w Niagarze i t. p. W podobny sposób spozytkowana została niedawno siła spadku wody do elektrycznego oświetlenia miasta Keswick w hrabstwie Cumberland, gdzie skorzystano z wodospadu na rzece Greta, znajdującego się w odległości 1,200 m. od miasta.

Na wystawie we Frankfurcie urządzono już kilka drobniejszych transmisji siły, mianowicie przesyłana jest siła na plac wystawy z frankfurckiej stacji elektrycznej w ogrodzie Palmowym, odległej o 3 1/2 kilometra, a podobno także z Offenbachu, o milę oddalonego od Frankfurtu.

Ale najbardziej zadziwiającem, prawdziwym *chef d'oeuvre*, które daje wystawie frankfurckiej najwięcej tytułu do sławy naukowej, będzie przeniesienie siły, i to w olbrzymiej ilości, z Lauffen do Frankfurtu, t. j. na odległość 175 kilometrów! Dokonania tego dzieła, które w tych dniach ma być ukończone, podjęły się dwie znane firmy: «Elektricitäts Gesellschaft» z Berlina i słynna fabryka maszyn elektrycznych w Oerlikon.

W Lauffen nad Neckarą w wielkiej wirtemburskiej fabryce portland cementu znajduje się olbrzymia turbina o sile 300 koni. Otóż ztamtąd przeprowadzono transmisję i zamianę tej siły na odległość dwudziestu kilku mil, by użyć jej do wprowadzenia w ruch warsztatów i maszyn. Długość drutu, spotrzebowanego na ten cel, wynosi 500 kilometrów, a jego waga 60,000 kilogramów.

Niemcy uważają olbrzymi ten eksperyment elektrotechniczny za dzieło narodowe, i fundusze na jego wykonanie zebrano w drodze subskrypcji. Cesarz ofiarował na ten cel 10,000 marek, a za tym przykładem poszły rządy Wirtembergji, Baden, Hesji, oraz urzędy państwowe poczt, telegrafów, instytucje i osoby prywatne.

Skutkiem tego urządzenia wystawa frankfurcka oddziaływa już teraz na przyszłą światową wystawę w Chicago, ponieważ inżynierowie amerykańscy zamierzają urządzić dla wystawy w Chicago bardziej jeszcze zadziwiająca transmisję siły, mianowicie chcą zużytkować siłę wodospadu Niagary, oddalonego o 800 kilometrów, jako siłę, poruszającą wszystkie maszyny i warsztaty na wystawie w Chicago. Projektodawcy tego olbrzymiego, prawdziwie amerykańskiego przedsięwzięcia, z niecierpliwością oczekują urządzenia transmisji z Lauffen do Frankfurtu, aby skorzystać z osiągniętych rezultatów tej próby.

Niemniej godną jest uwagi wystawa kolejnictwa elektrycznego. I pod tym względem Frankfurt podtrzymuje dawniej nabytą sławę Niemiec. Wiadomo bowiem, że kolej z Berlina do Lichterfelde była pierwszą elektryczną koleją, zbudowaną na stałym lądzie Europy; głośną jest również droga elektryczna z Bremy do Halli. Na wystawie we Frankfurcie znajdują się trzy koleje elektryczne, każda innego systemu. Technicy wyrażają się z uznaniem dla tramwajów elektrycznych i przepowiadają zupełne zwycięstwo temu rodzajowi komunikacji, mianowicie zaś w wielkich miastach.

Wystawa telegrafji i telefonji zawiera ciekawe kolekcje historyczne, wystawione



przez państwowy urząd poczt i telegrafów, bardzo interesujące modele i okazy telegrafów podmorskich i wszystkie wogóle ulepszenia, jakich na tem polu w najnowszym czasie dokonano. Przez telefony i gramofony słuchać można na wystawie nietylko opery frankfurckiej, ale nawet koncertów, granych w Wiesbaden i w Monachjum! Drut elektryczny przesyła muzykę z opery monachijskiej do Frankfurta, t. j. na odległość 500 kilometrów!

Nie pominięto także zastosowania elektryczności do drzeworytnictwa i sztuki drukarskiej. A obszerna biblioteka, znajdująca się na wystawie, zawiera specjalne dzieła i czasopisma, poświęcone elektryczności, oraz mnóstwo rysunków i planów wielkich urządzeń miejskich i centralnych stacyj elektrycznych w Niemczech i Austrii.

W końcu nadmienić wypada, że podczas trwania wystawy odbędzie się we Frankfurcie zjazd delegatów z większych miast niemieckich i zagranicznych, celem wspólnego studjowania miejskich urządzeń elektrycznych, oraz międzynarodowy kongres elektro-techników (od dnia 7 do 12 września), na który zapowiedziano szereg referatów z dziedziny fizyki i elektro-techniki.

Wystawa cała daje pojęcie o olbrzymich postępach techniki i przypomina, że ludy cywilizowane przebywają obecnie okres podnieconej twórczości naukowej i wynalazczej. Nowożytny genjusz wynalazczy sprowadza cuda przemysłu i sztuki i coraz to nowe i nowe niespodzianki, coraz bardziej imponujące zastosowania, które niedawno jeszcze wydawać się musiały tak oddalone i tak nieprawdopodobne!

Ref.

## FRANCUZ O ŁAZIENKACH.

W dzienniku paryzkim «L'Echo de Paris» znajdujemy artykuł Armanda Silvestra, poświęcony opisowi Łazienek warszawskich. Oto niektóre ustępy z niego: «Przepędziłem dzień cały — i to rozkoszny dzień, w przepięknym pałacu w Łazienkach, który smakiem dekoracyjnym, tak przedziwnie czystym, różni się od rezydencji, których nadmiar kosztownych ozdób nużył i męczył wzrok mój. Łazienki dalekie są od tego stylu Ludwika XVI, którego prawdziwie olbrzymimi modelami są: Peterhof i Carskoje Sielo. Jestto Trianon w miniaturze, Trianon wytworne, w którym nabierają życia proporcje delikatne i harmonja wdzięku. Wszystkie w tym pałacu zdaje się wznosić hymn na cześć kobiety, wszystko tchnie rozkoszą i miłością. Takiego to mieszkania potrzeba było Stanisławowi-Augustowi».

«Popiersie króla marmurowe znajduje się tamże starannie zachowane. Głowa jego przypomina głowę starej kobiety. Głowa, która tyle innych pięknych głów zawróciła, jak mówi sam w liście do tej, którą zawsze nazywał «Mamą!» «Najwięcej cieszę mnie to, że nazywają mnie królem, zarówno kobiety jak i mężczyźni, mego królestwa». Sybaryta ten umiał wybrać dobrze miejsce wypoczynku, w tej nieustannej podróży do Cytery, na której zeszło mu życie. Pałac w Łazienkach jest jakoby wyspą, między dwoma jeziorami, których spokojne wody odbijają czasami chmurki białe, jak wydęte wiatrem żagle płynące po czystym lazurze. Kiedy wietrzyk się zerwie, słychać zaledwie szmer wody, tak lekki, jak akompanjament piosenki miłosnej, akompanjament w leciuchnych, srebrzystych akordach. Słowiki zamieszkują wielkie drzewa parku, który otacza to gniazdko. Powietrze nawet tchnie rozkoszą, a wspomnienie pocałunków napelnia je, jak różę kłomby. Tutaj rzeczywiście można było zapomnieć o ciężkiej koronie i świętym obowiązku.

«Głównie jednak teatr pod gołym niebem zrobił na mnie wrażenie, niczem nie dające

się określić. Wyobraźcie sobie szereg stopni, jak w starożytnym teatrze w Orange, otoczonych półkolem kamiennem i oddzielonych ozdobną kratą od malej rzeczki. Po drugiej stronie tejże, po za dwiema balustradami, których strzegą lwy kamienne, między którymi umieszczać można niewidzialnie orkiestrę, znajduje się scena, na której drzewa i ruiny greckie tworzą dekorację, zawsze jednakową wprawdzie, ale najpiękniejszą, jaką sobie można wyobrazić. Tam to odbywają się czasem przedstawienia przy świetle księżycy i wobec publiczności, w której piękne kobiety w wielkiej znajdują się liczbie. Bo po stepach jałowych, Warszawa, w której odnajdujemy pierwsze róże, jest także siedliskiem piękności».

## KWESTJA ŻYDOWSKA.

Rozmowa z bar. Hirschem.

Dr. Hildesheimer, wydawca tygodniowego pisma «Jüdische Presse» w Berlinie, ogłasza rozmowę, jaką miał z bar. Hirschem w Paryżu przed paru tygodniami. Bar. Hirsch, między innymi, powiedział: «Wiesz pan, że chcę w Argentynie przygotować moim ruskim współwyznawcom nową ojczyznę, w którejby jako rolnicy nietylko żyć mogli, ale nawet dojść do dobrobytu. Pełnomocnicy moi, którzy zajmują się nabyciem gruntów i przyjmowaniem kolonistów, od kilku miesięcy są już w Argentynie. Ma się rozumieć, że na to trzeba czasu, bardzo wiele czasu, tembardziej, że warunki polityczne i ekonomiczne, w jakich się Argentyna znajduje, przedstawiają pewne trudności. Wszystko jednak da się pokonać, ale powoli. Praca ta wymaga dobrej organizacji, a w tym celu należało najprzód porozumieć się z rządem ruskim. Jak to panu zapewne wiadomo, do tego celu użyłem d-ra Arnolda White, jako mego pełnomocnika. Dr. White w Rosji doznał jaknajlepszego przyjęcia i uzyskał pozwolenie na cały szereg środków, z których ważniejsze są następujące: 1) W Petersburgu będzie założony komitet centralny, który nadawać będzie główny kierunek emigracji. W komitecie tym, który z żydów się będzie składał, rząd będzie posiadał swego przedstawiciela w osobie jednego z wyższych urzędników. 2) W większych ogniskach, w których skupiają się żydzi, ustanowione zostaną komitety miejscowe, które będą wybierały kandydatów do emigracji i przedstawiać ich będą komitetowi centralnemu. Członkami tych komitetów będą wyłącznie żydzi. 3) Żydzi odpowiednio przez komitet centralny atestowani, będą kosztem rządu odsyłani aż do granicy. 4) Wybrani przez komitet żydzi w wieku popisu, będą z listy osób obowiązanych odbyć powinność zaciągową wykreśleni. W celu założenia powyższych komitetów, dr. White jeszcze raz będzie zmuszony odbyć podróż do Rosji». Bar. Hirsch w dalszym ciągu rozmowy zapewniał, że rząd ruski sprawę jego popiera, oraz że, w celu tem skuteczniejszej działalności, on, bar. Hirsch, ma się zwrócić do wszystkich znakomitych żydów i gmin żydowskich w Europie i w Ameryce, ażeby zechcieli sprawę tę wziąć pod swoją opiekę. Baron Hirsch projektuje, że nie zatrzyma się na Argentynie, ale działalność swoją rozciągnie i na inne kraje, nadając całej sprawie charakter Towarzystwa akcyjnego, którego głównym członkiem radby zostać. Dotychczasowe studja preliminaryjne zdają się zapowiadać, że po Argentynie przystąpią do kolonizowania Wenezueli, która posiada doskonały klimat i grunty.

## Iwan Naumowicz.

W mieście Noworosyjsku, nad morzem Czarnem, zmarł protojerej Iwan Naumowicz, niedawny paroch w Skalacie, znany z procesu Olgi Hrabar. «Halyckaja Rus», która pierwsza otrzymała telegram o jego śmierci, wyszła w obwódce żałobnej, z portretem zmarłego w stroju protojerejskim na pierwszej stronie. Do tych zewnętrznych oznak nastroja się i ton obu artykułów tego dziennika, poświęconych pamięci «najlepszego syna matki — Rusi»,

«Mojżesza narodu ruskiego», «głosiciela prawdy» i czelaka «wielkich zasług około naszej cerkwi i obrządku».

Iwan Naumowicz urodził się w r. 1896 we wsł Kozłowie, w domu swego dziadka z linii macierzyńskiej, ks. Mikołaja Drozdowskiego, tamecznego parocha i dziekana. Ojciec zaś jego był nauczycielem ludowym w Busku. Dla braku zapewne środków na pobieranie nauk w szkołach średnich, już w trzynastym roku życia przyjął służbę prywatną u hr. Mierowej we Lwowie, gdzie jednak niedługo pozostawał. Opuściwszy ją, uczęszczał we Lwowie do gimnazjum, a potem wstąpił do seminarjum duchownego. Wyrazem uczuć i przekonań, wyniesionych przez I. Naumowicza bądź z domu rodzicielskiego, bądź też z panujących wówczas wśród młodzieży ruskiej w seminarjum duchownem we Lwowie, jest udział jego w wypadkach roku 1848, co pociągnęło za sobą wykluczenie go z seminarjum. Ale wkrótce w przekonaniach i uczuciach jego nastąpiła stanowcza zmiana. Przyjęty znowu do seminarjum, wkrótce ukończył takowe i otrzymał święcenia kapłańskie. Od r. 1851 — 1882 był parochem w pięciu miejscowościach, a ostatecznie w Skalacie. Przez cały ten czas pracował i «słowem i czynem». W ciągu tego czasu trzykrotnie posłował na sejm krajowy z mniejszej własności ziemskiej i przez jedną kadencję zasiadał w radzie państwa. Pisał przymem w założonych przez siebie czasopiśmiech «Nauka» i «Rada Russka», jakoteż w licznych wydawnictwach ludowych. Talentu pisarskiego zaprzeczycy mu niepodobna. Szczytem działalności było założenie Towarzystwa imienia Kaczko-wskiego. Po procesie Olgi Hrabar i odsiedzeniu kary więzienia, ks. Naumowicz kraj opuścił, udał się do Rosji, osiadł na stałe w Kijowie, gdzie od metropolity Platona otrzymał godność protojereja i złoty krzyż na piersi.

Na Kaukaz udał się, jak pisze «Ruś Halicka», w celu obejrzenia obszaru ziemi, przeznaczonych przez rząd ruski na utworzenie osady z wychodźców ruskich z Galicji. Paraliż serca spowodował śmierć człowieka, który ze wszystkich przewodców stronnictwa staroruskiego w Galicji największy wpływ wywierał.

## ECHA ZACHODNIE.

Gdańsk, w sierpniu.

[Brak robotnika w Prusach Zachodnich. Flota. Poptoch w kupiectwie].

△ Bieda i niedostatek, to dziś powszechne hasło wszelkich rozmów i rozpamiętywań, a powód coraz większych niedomagań społecznych i ekonomicznych. I jeżeli wzrost drożyzny i biedy pójdzie tak dalej w przyspieszonym przez okoliczności tempie, niewiedzieć, na czem się to skończy. Głównie jednak drożyzna i bieda daje się uczuć w miastach, do których się w Prusach i Niemczech, dzięki prawu o nieograniczonej wolności przesiedlania, wszystko cisnęło dla lepszych zarobków. Ale dziś zarobki te robią się problematycznymi, bo wyżywienie wdwojnásób droższe, jak kilka lat, a nawet kilka miesięcy temu. Może więc skutkiem owej drożyzny będzie przynajmniej korzystny społecznie odwrót w prądzie przesiedlania z miasta do wiejskich zagród i zajęć rolniczych. Odwrotu takiego potrzeba koniecznie. Rolnik dziś cieszy się jakim takim, miejscami nawet bardzo obfitym, zniwom i dobrze syplącemu zbożu, ale za to trapi go ciągły brak robotnika, zwłaszcza też w pogranicznych prowincjach, z których polityka Bismarka wypędziła przeszło 40,000 par rąk pracowitych.

Jak dalece brak robotnika daje się we znaki gospodarstwu rolnemu, opisuje bardzo dosadnie świeżo wydane sprawozda-



nie centralnego stowarzyszenia rolników Prus Zachodnich. Opiera się ono na pilnej ankiecie, przeprowadzonej na całą prowincję. Ze sprawozdania tego wyjmujemy co najważniejsze dane.

Wysłano wogóle 62 głównych kwestjonariuszy do powiatów. Z tych wróciło 57 ze skargami na niedostatek odpowiedniego robotnika, tak dalece, że po wsiach domy pustkami stoja, a brak sił roboczych zastępują przez zmniejszenie pracy i dozoru. Tylko z dwóch miejsc w całej prowincji doniesiono, że jeszcze nie brak robotnika, i to w miejscach, gdzie zasiadziało od wielu lat rodziny właścicieli większych zdołały przywiązać do siebie z ojca na syna zamieszkały zastęp robotników. Podobnie w powiecie, gdzie jeszcze po 3—4 mil bywają siedziby ludu roboczego oddalone od kolei żelaznej, mniej się daje we znaki brak robotnika. Wogóle zaś największy jest brak robotników nieożenionych i robotnic niezamężnych. Daleko łatwiej o stadła, ale przeważnie tylko z szeregiem drobnych dzieci, bo co dorosnie, to wychodzi w świat. Czeladzi robotniczej wcale już utrzymać nie mogą gospodarze robotni, zwłaszcza też w najbogatszych okolicach żuławskich. Dlatego też gospodarstwo t. zw. szarwar-kowe zwolna zupełnie ustaje, a gdzie jeszcze czeladź służy przyjmując, są to same wyrostki, ledwo ze szkoły wypuszczone. Największy brak robotnika panuje w powiatach granicznych, dotkniętych banicją.

Powszechną też jest skarga na niedostatek służby domowej. Znacznie nawet podwyższone płace nie zachęcają do posługi dworskiej. Dawniej czeladnia dziewczaka wiejska miała sobie za zaszczyt, jeżeli ją powołano do dworu na zastępstwo lub do pomocy kucharki lub pokojówki; dziś unikają tej «niewoli», bo na służbie dworskiej mniej jest swobody wieczornej i świątecznej. W bogatym powiecie sztumskim donoszą o takim braku służebnych, że aż z dalekich okolic Prus Wschodnich sprowadzać ich trzeba, albo brać do pomocy kobiety zamężne. Córki subalternów dworskich, a więc włodarzy, owczarzy, kowali, zgoła już nie chcą służyć, wszystko dąży do miasta, uczy się szycia i modniarstwa. Dziewczeta z rodzin roboczych wolą służyć w mieście, zwłaszcza garnizonem, albo zarobki po fabrykach. Chwalą sobie, że tam więcej zabawy i swobody.

Statystyczna tabela z 20 powiatów wykazuje, że w okręgach rolnych na każde 100 hektarów już brak po 3—6 par rąk roboczych. W powiecie elbląskim brak 30, w świeckim nawet 50% robotnika dla prawidłowego obrobienia prac gospodarczych. Najlepsze siły robocze wywędrowały do Ameryki lub do Westfalji. Pozostały tylko dziady, cherlaki lub niedorośli. Z wielu okolic skarżą się też sprawodawcy na brak zmysłu gospodarczego u robotników, nie odmawiając im pilności i dobrej chęci do pracy. Jedynie tam się w rodzinach utrzymuje jaki taki dobrobyt, gdzie kobiety są gospodarne. Wiele złego wynika z ciągłego przesiedlania. Całe rodziny często corocznie zmieniają siedziby. Z wielu okolic biada nad tem, że handlarze wiejscy i domokrażcy wyludniają pieniądze od ludzi roboczych na niepotrzebne fatalaszki. U kobiet rozpowszechnia się znacznie strojnistość i pijaństwo. Zaznaczają jednak sprawodawcy z okolic przeważnie polskich, że *dobre obchodzenie się z ludem roboczym, utrzymuje lepsze stosunki. Lud ten okazuje dużo wdzięczności za względność, za opiekę.*

Cena robocizny jest wszędzie wysoka. Małe dochody z gospodarstw folwarcz-

nych nie pozwalają na dalsze podwyższenie. U chlebobawców okazuje się ogólna chęć powrotu do wynagradzania roboty przez dzierżawy i naturalja. Robotnik jednak wszędzie woli brać gotówkę, która ułatwia ruch swobodny i lepiej zaspakaja wzrastającą chęć używania.

Wyczerpujące i bardzo trafne sprawozdanie to nie omieszka zapewne, mianowicie też w kołach rządowych i u naczelnego prezesa Gosslera, zrobić właściwego wrażenia. Pytanie tylko, czy maszyna prawodawcza, która za ery bismarkowskiej tyle kłokolu zasiała, zdoła go wypłóć i zastąpić poprawną kulturą, jeżeli nie zrobi stanowczego odwrotu.

Podczas więc gdy po całym kraju, nawet na najlepszych glebach, jakoś nie wesoło, tem weselej na naszych wodach — morskich. Od kilku tygodni pod Gdańskiem potężna armada z 36 okrętów manewruje, strzela z dział i torpedów, ćwicząc się do zapasów przyszłej wojny morskiej, dla dzisiejszych techników wojennych zupełnie zagadkowej, bo nikt nie ma doświadczenia, jak się to dzieje, kiedy rzecz idzie nie na wiatr, lecz na ostre. Ale i te zabawki marynarskie nie obyły się bez smutnych wypadków. Na samym wstępie ćwiczeń dwa pancerniki wjechały, na kaszubskim wybrzeżu za Sopotami, na podwodne rafy. Ledwo je ściągnięto. Teraz, pod koniec ćwiczeń, utoneli: porucznik, lekarz i kilku majtków, których w małej łodzi porwała fala. Nagle telegrafem powołana cała flota, popłynęła do Kiel, żeby odbyć paradę przed bawiącym tamże cesarzem.

Między kupiectwem gdańskim wielki popłoch. Z zagranicy pozakupowali na jesienną odstawę wielkie ilości żyta. Sprzedawszy je z zyskiem w dalsze ręce, teraz nie będą mogli odstawić dla zamkniętego przywozu. Wiele egzystencji zagrożonych; robią się starania o moratorium, ale pewno spełzną na niczem. Rólnicy jedni zacierają ręce, bo doczekali się cen niebywałych, zwłaszcza w prowincjach wschodnich. Nie tak pomyślnie brzmią wiadomości z Holsztynu i Szlezwiugu, gdzie sławne owe żyta proboszczowskie i t. p. porosły lub całkiem zgniły na polach.

U nas, na chudej glebie kaszubskiej, sprzęt tak lichy, że w wielu miejscach siew się nie wróci. Jeżeli ziemniaki nie dopiszą, żywić się będziemy suszonymi grzybami, jagodami i brukwią.

Kaszuba.

Wiedeń, 19 sierpnia.

[Uczczenie trójki dostojników krajowych. Radość z tego powodu. Inne uczczenia. Nieco o sprawie szląskiej. Wiedeńscy antysemita. Nowe ministerjum komunikacji. Zamary «Zgody». Dziejowe dzieło posła Rutowskiego].

△ Prezes Koła polskiego Jaworski i galicyjski marszałek krajowy ks. Sanguszko, otrzymali tytuły «ekscelencyj», a galicyjski namiestnik, hr. Badeni, wysoki order. Wyszczególnienia te, czysto osobiste, są plastrzem na nagości jałowo dla nas przeszłego okresu parlamentarnego, plastrzem na zaczynające się objawiać niezadowolenie opinii publicznej w kraju, godnem uwieńczeniem owej «polityki wolnej ręki», kierowanej jedynie wolą hr. Taaffego. Tytuły bowiem i order nie mogą zaspokoić rzeczywistych potrzeb kraju i nie mają też żadnego związku z żadaniami i interesami kraju, które pozostają nien uwzględnionymi. Ale hr. Taaffe zna ludzi, wiedział on też, że odszczególniając osobiste trzech dostojników krajowych, ucieszy i ucieszy Galicję, która, z powodu doznanych zawodów, zaczynała szemrać i kwaśną robić minę. Dziś wypogodziło się jej oblicze, a zaiste rozczulającą jest radość niektórych «opozycyjnych» i «demokratycznych» dzienników, objawiona z powodu

«uczczenia trzech najwyższych dygnitarzy krajowych». Ale równocześnie powołał hr. Taaffe niemieckiego centralistę Gulianiego dożywno do izby panów, a tak samo jak hr. Badeniu, nadał wysoki order jednemu z najzapamiętałszych niemiezczyli Szlązka, posłowi i burmistrzowi miasta Cieszyna, Demelowi. To ostatnie odszczególnienie powinno być szczególniej zwrócić na siebie uwagę, wygląda ono bowiem tak, jak gdyby rząd przyklaskiwał niemieczeni Szlązka, co tem dziwniej musi się wydawać ze względu na okoliczność, iż Koło polskie zamierza właśnie zająć się sprawą szląską i starać się o pewne ulgi narodowe dla tego gnębionego kraju. Nadanie wysokiego orderu d-rowsi Demelowi jest, jak Niemcy mówią — «ein Wink mit dem Zannpfahl», względnie co do stanowiska, jakie rząd zamierza zająć, gdyby Koło polskie podniosło *nieśmiało* sprawę szląską. Kładziemy wyraźny nacisk na wyraz «nieśmiało», gdyż przy energicznym zajęciu się Koła sprawą szląską, zarówno rząd, jakoteż lewica, muszą zrobić Szlązkowi ustępstwa narodowe, przyznać mu prawa, które poręcza konstytucja temu krajowi, w równej mierze jak innym, niestety dotychczas tylko — na papierze. Tymczasem więc raduje się Galicja z «uczczenia» *trifolium* dostojniczego, a wobec tego objawu można się obawiać, aby w cieniu ekscelencyj, wśród gorąca zachwyty, nie usnęła sprawa szląska. Zadaniem prasy krajowej będzie przeszkodzić temu.

W wiedeńskich dziennikach, barwy niemiecko-liberalnej, dużo wrzawy i krzyku oburzenia z powodu wycieczki wiedeńskich antysemitów, pod przewodnictwem posła Schneidera, do Pragi czeskiej, gdzie «gości niemieckich» przyjęto uprzejmie. Istotnie ciekawy to objaw, który dowodzi, że antysemita frakcja Liechtenstein-Lueger-Schneider, ograniczając dotychczas działalność swoją na Wiedeń i dolną Austrię, zaczyna nawiązywać z «ludami Austrii» stosunki, a tem samym ze stronictwa czysto społeczno-gospodarczego przeistaczać się na stronictwo polityczne. Znajdujemy tego namacalne dowody w mowach posła Schneidera, wygłoszonych w Pradze. Rozwijając on tam cały program polityczny, uderzając na niemiecki liberalizm i centralizm, a oświadczać się natomiast za zręceniem się narodów austriackich, za rozwojem samorządów krajowych. Naturalnie, że zmusza on tym sposobem wytworzyć «związek narodów austriackich» przeciwko żydom. Bądź co bądź, stoi frakcja wymieniona na gruncie samorządu krajowego i równouprawnienia narodowego, a ciekawą wielce jest rzeczą, iż zwraca się ona ostro przeciwko Węgom, mianowicie dualizmowi, żądając, zamiast przewagi Węgrów kosztem innych narodowości, równouprawnienia tychże. Podczas rozprawy budżetowej wystąpił był w tym samym kierunku dr. Lueger przeciwko dualizmowi. Dążności te wiedeńskich antysemitów zowie wiedeńska liberalna prasa wręcz «rewolucyjnymi». Niemniej przeto są one nadzwyczaj charakterystyczne i ciekawe; dlatego zaznaczamy je na tem miejscu.

Krają wieści o zmianach w gabinecie. Mianowicie źródła półrządowe donoszą, że cesarz dał hr. Taaffemu zezwolenie na utworzenie ministerjum komunikacji, które obecnie jest połączonem z ministerjum handlu. Tym sposobem przybędzie gabinetowi nowy członek. Wieść o utworzeniu ministerjum komunikacji nie jest bynajmniej nową. Sprawa ta stoi na porządku dziennym od dłuższego już czasu. Wiadomą jest też rzeczą, że jako kandydata na ministra komunikacji wymieniano posła Bilińskiego, którego pędsze lub późniejsze mianowanie uważano mniej więcej za rzecz pewną. Naturalnie więc, że i teraz, przy sposobności tworzenia ministerjum komunikacji, wymieniono jako kandydata p. Bilińskiego. Tymczasem p. Biliński o swem mianowaniu na ministra nie wie. Zkądinał dowiaduje się z dość dobrego źródła, że hr. Taaffe zamierza ten wydział ministerjalny oddać lewicy i że z nią w tej sprawie rokuje; zaś na wypadek, jeśliby rokowania z lewicą nie odniosły pożądanego skutku, mianować barona Czudika, dotychczasowego naczelnika zarządu kolei państwowych, lub też szefa sekcji w ministerstwie handlu Witteka ministrem komuni-



kacji. Obydwaj wymienieni są zwolennikami lewicy, jako niemieccy urzędnicy. Pominięcie Billińskiego przy tem mianowaniu oznacza, że względu na postulaty Galicji co do kolei państwowych, nowy zawód. Czekać atoli należy jeszcze potwierdzenia powyższej wiadomości. Gdyby się atoli ona sprawdziła, wówczas byłoby jasnym, że hr. Taaffe woli mianować w Galicji tajnych radców (ekscelencje), aniżeli galicjanina ministrem. Z powyższego należy się obawiać, że całą zdobyczą naszą ubiegłego okresu parlamentarnego pozostanie tylko to «uczczenie krajowych dostojników» jedynym dowodem — «życzliwości rządu dla kraju».

Tutejsze polskie stowarzyszenie «Zgoda», a w szczególności oddział przemysłowy tegoż stowarzyszenia, zamierza urządzić w Wiedniu stałą wystawę wyrobów galicyjskich w celu zdobycia dla nich tutejszego rynku handlowego, jakoteż utworzyć biuro informacyjne dla miejscowych i zamiejscowych polaków. Zarząd «Zgody» rokuje z galicyjskim wydziałem krajowym o poparcie tych zamiarów, na co wydział zgadza się w zasadzie, uznając pożyteczność obydwóch przedsięwzięć i, w celu porozumienia się z zarządem wymienionego stowarzyszenia, wysyła umyślnie do Wiednia członka galicyjskiej krajowej komisji przemysłowej, profesora Franke.

Przyzwyczajliśmy się zaliczać, przynajmniej w części, członków poselskiego Koła polskiego do naszej kolonii w Wiedniu. Otóż będzie może na miejscu, jeśli w liście niniejszym wam doniosę, że poseł dr. Rutowski ukończył większe dzieło historyczne, zatytułowane: «Polityka domu habsburskiego w czasie sejmów czteroletniego», które niedługo wyjdzie z druku. Autor korzystał z bardzo ciekawych, dotąd nieznanych, materiałów.

Marius.

#### Rapperswyll w Szwajcarii.

△ Rada Muzeum odbyła swe doroczne zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa rady i dyrektora Muzeum, Józ. Gałęzowskiego. Sekretarzem posiedzenia był p. Gasztowt. Zadanie rady, jak donoszą pisma zagraniczne, było obecnie łatwiejszem, aniżeli w roku poprzednim, rzecz bowiem najtrudniejsza — oczyszczenie interesów muzealnych i stypendjalnych — dokonana została przed rokiem, a obecnie pozostawały do rozstrzygnięcia sprawy bieżące, z wyjątkiem niewielu, które przedstawiły się jako sprawy zasadnicze. Do rodzaju takich należała przedewszystkiem propozycja, uczyniona przez zarząd Skarbu narodowego w Szwajcarii, przyjęcia do depozytu funduszu Skarbu. Trudność polegała na tem, że nie wszyscy członkowie rady uznają potrzebę i pożyteczność Skarbu. Lękano się o nadanie Muzeum charakteru politycznego, któryby w rzeczy samej przylgnąć mógł do niego, gdyby chodziło o zarząd Skarbem, o rozporządzanie funduszami, o decydowanie o użytku, na jaki obrócone być mają odsetki. Tu jednak chodziło tylko o prosty depozyt, tyczący się pieniędzy, zgromadzonych w drodze ofiarnej. Propozycja świadczyła tylko o zaufaniu, jakie zarząd Muzeum wzbudza w zamieszkałym w Szwajcarii wychodźctwie i nie mogła być odrzuconą. Większość rady oświadczyła się też za jej przyjęciem i przyjęła ją w zasadzie, pozostawiając dyrekcji muzealnej ułożenie się ze stroną proponującą o szczegóły, tyczące się depozytu<sup>1)</sup>. Z dalszych spraw dwie szczególnie podnieść należy, jako tyczące się porządku na przyszłość; są to: ustawa muzealna i ustawa o stypendjach z zapisu ś. p. Krystyna Ostrowskiego. Dla pierwszej zostały zestawione jeno wytyczne; nad drugą rada obradowała i ostatecznie ją przyjęła. Według niej, stypendja przyznane będą nie na dłużej, jak na rok jeden, z prawem przedłużenia z roku na rok, a stypendyści obowiązani będą składać deklaracje pracowania w kraju; prócz tego są inne jeszcze warunki, utrudniające dostawanie zapomóg, co jednak było koniecznem tak z powodu zbyt wielkiej ilości podań, jakoteż dla

tego, że nielatwem jest dla członków rady zadanie, tyczące się rozpoznania kwalifikacji kandydatów.

Londyn, 13 sierpnia.

[Międzynarodowy kongres higieny].

△ W dniu 10 sierpnia w Londynie otwarto międzynarodowy kongres higieniczny, pod honorowym przewodnictwem królowej i księcia Walji. Zgromadzonych w sali St. James-Hall higienistów, przedstawicieli państw, miast, uniwersytetów i stowarzyszeń całego świata, powitał angielski następca tronu przemówieniem, wykazującym znaczenie i doniosłość zadań kongresu. Prace rozpoczęły się nazajutrz w gmachach akademii królewskiej, uniwersytetu i szkoły górniczej. Uczestników liczą do 3,000. Kongres podzielił się na 10 sekcji: 1) medycyny zapobiegawczej; 2) bakteriologii; 3) udzielających się chorób zwierzęcych; 4) szkolnej; 5) chemiczno-fizycznej; 6) budowniczej; 7) inżynierskiej; 8) marynarsko-wojskowej; 9) higieny państwowej; 10) fabrycznej i robotniczej. Stałą międzynarodową komisję kongresu składają: Brouardel z Francji, Billings ze Stanów-Zjednoczonych, Murphy z Anglii, Duncan z Rosji, Gruber z Austrii, Roth z Niemiec, Mosso z Włoch i Gotho z Japonii. Jestto siódmy z rzędu kongres międzynarodowy higieniczny. Poprzednie odbywały się w Brukseli, Paryżu, Turynie, Genewie, Hadze i Wiedniu. Kongres ósmy odbędzie się zapewne w Berlinie lub Petersburgu.

Zakopane.

△ Według wiadomości z Wiednia, minister sprawiedliwości hr. Schönborn w nocy do węgierskiego ministerstwa zażądał, «w imieniu powagi austriackiego sądownictwa», surowych kar na posterunek węgierskiej żandarmerji i na służbę leśną ks. Hohenlohe, za naruszenie praw nietykalności c.-k. austr. komisji z Nowogotargu i za ubliżające traktowanie jej w dniu 4 lipca r. b. przy Morskim Oku.

## Ziemię słowiańskie.

Rus halicka.

∞ Na podstawie informacji «z najpoważniejszych a autentycznych źródeł», donosi «Dilo», że wszelkie wieści o zmiarach w zarządzie ruskiego seminarjum duchownego we Lwowie i o ewentualnem objęciu kierownictwa tegoż zakładu przez oo. jezuitów lub zreformowanych bazylianów, nie mają żadnej podstawy. Z tegoż samego źródła zapewnijają jaknajuroczyściej, że nawet nigdy nikt o tem nie myślał. Również bezpodstawnymi były wieści o zamianowaniu ks. rektora Baczyńskiego biskupem stanisławowskim. W sprawie nominacji biskupa stanisławowskiego otrzymała redakcja «Dila» dnia 18 b. m. list z zapewnieniem, iż ks. biskupa Kułowskiego już zamianowano biskupem stanisławowskim.

Czechy.

∞ Wszystkie czeskie dzienniki przepełnione są szczegółami o czwartej wycieczce polskiej; wszystkie podnoszą z uznaniem zainteresowanie się polskiego narodu czeską wystawą. Przy wejściu na wystawę zebrały się na ich powitanie mnogie tłumy publiczności. Liczna deputacja «Umeleckiej Besedy», cały świat sztuki, literatury i dziennikarstwa, zjawił się na powitanie polaków, na czele stanął komitet wystawowy z najwybitniejszymi członkami swoimi. Przybywających gości powitano gromkim «Na zdar!» Gdy wszyscy z powozów wysiedli, przemówił do zgromadzonych imieniem komitetu wystawy prezes tegoż hr. Zedwitz po czesku, poczem powitał ich dłuższą przemową radca Jahn. Zaznaczył przedewszystkiem, że niniejsza wycieczka polaków, czwarta już z rzędu, jest najwymowniejszym dowodem silnego zainteresowania się rdzennych uczuć braterskich, które oba narody łączą. «Tym razem — mówił Jahn — odwiedzili nas przedstawiciele sztuki i nauk technicznych, a liczba ich niespodziewana tem żywszą napelnia nas radością. I na tem polu polacy są czechom pokrewni. Ich poeci i wiesz-

cze, jak Mickiewicz i Asnyk, tym samym służą idealom, jak nasi Kolar i Vrchlicky; ich Matejko i Siemiradzki pielęgnują w piersiach swoich też same wzniosłe idee, jak nasi Czermak i Brožík, idee podniesienia i oświaty ludu, a praca ich z pewnością daremną nie była i nie będzie!» Okrzyki «Na zdar!» i «Slava!» rozległy się po tem wzniosłem przemówieniu, a w imieniu polaków podziękował za gorące przyjęcie prezes krak. Koła literackiego, p. Juljusz Kossak. Mówca wspominał, że bawił w Pradze w czasach o wiele smutniejszych niż dzisiaj, w czasach, kiedy narodowość czeska pogrążona była w ucisku. Dziś za to radość przepelnia mu serce na widok potężnego wszechstronnego rozwoju i imponującej siły ducha, jaką naród czeski dziś słuszenie się chlubi. Za przyjęcie nadspodziewanie serdeczne dziękując, wznosi mówca okrzyk: «Niech żyją czesi!» — a z drugiej strony zabrzmiały długie wołania: «At' žiju polaci!» «Slava polakum!» Imieniem lwowskiego Koła literackiego przemówił następnie hr. Henryk Skarbek, poczem udali się wszyscy na plac wystawy. Przez całą drogę wznosiły się okrzyki. Członkowie komitetu wprowadzali gości do pawilonów i objaśniali szczegóły. W pawilonie przemysłowym zabrzmiały nagle w dźwiękach organów pieśni «Hde domov moj». W dalszym ciągu odbyło się na cześć polskich gości uroczyste przedstawienie w teatrze.

Rosjan, pochodzących przeważnie z Kijowa i okolicy lud wita wszędzie okrzykami «Slava!» i «ura!» ale policja zabroniła wręcz wszelkich urzędowych mów powitalnych, nie mówiąc już o dworcu, ale nawet na placu wystawy i w lokalu «Mestanskiej Besedy». Jak piszą «Narodni Listy», umyślnie dyrekcja kolei nie podała czasu przyjazdu wycieczki ruskiej, tak że nikt prawie przybywających ranym pociągiem w piątek nie zauważył zrazu. Popołudniu zebrał się rosjanie w lokalach reursy obywatelskiej, oświadczone im, jednak po powitaniu ich ze strony inżyniera Jahna, że policja zabroniła im wspólnego zbierania się z rosjanami w lokalach reursy. O godzinie 3 udali się więc na wystawę. W pałacu przemysłu oświadczone im, według «Nar. Listów», że nie dozwolila policja powitać ich mową i dlatego niechaj to przyjmą do wiadomości i spokojnie się rozejdą celem zwiedzenia wystawy. Po dwugodzinnem zwiedzaniu wystawy znowu przybyli rosjanie do pałacu przemysłu i teraz zebrało się tam naokół nich kilka tysięcy ludu. Jeden z rosjan zagrał na znajdujących się tam kolosalnych rozmiarów organach najprzód hymn austriacki, a następnie ruski... Gdy skończył, otoczyła go publiczność, podniesiono go na barkach i obnoszono po sali wśród entuzjastycznych okrzyków «hura!» Następnie udali się do znajdującej się na placu wystawowym restauracji na wspólny obiad. Tam przystąpił do nich członek komitetu wystawowego, elektrotechnik Krziżik i «zaklinał ich w imię idei słowiańskiej, w imię rozwoju tej idei i w imię bezpieczeństwa wystawy czeskiej, ażeby zdjęli swe białe ruskie czapki, ponieważ one działają na ludność bardzo podniecająco. Jeden z towarzyszy Krziżika oświadczył ruskim, że im te czapki przemocą z głowy będą pozejmowane.

Bawi też w Pradze kilkudziesięciu Niemców wiedeńskich, zaliczających się do obozu antysemitckiego. Żydowskie liberalne pisma w rodzaju «Neue Freie Presse» i «Berl. Tagebl.» nie posiadają się ze złości, że komitet wystawy przyjmował ich oficjalnie i że oni wszędzie potępiają zachowanie się niemieckich t. zw. liberałów wobec Czechów i ich jubileuszowej wystawy.

Studenci morawscy urządzili wielką wycieczkę do Pragi, a choć napotykali ze strony władz i Niemców morawskich na wielkie trudności, przybyli do nadweltawskiej stolicy w pokaźnej liczbie przeszło 500. Studenci czescy zgotowali im w Pradze wspaniałe przyjęcie. Do niedzieli zwiedziło wystawę 1,441,058 osób.

Na uczcie, wydanej d. 18 b. m. przez komitet wystawy czeskiej na cześć gości polskich, wygłosił poseł Męciński toast, w którym podniósł, że jedność, solidarność i praca Czechów winny być wzorem dla Polaków, aby mogli dokonać takiego dzieła, jak to,

<sup>1)</sup> Postanowienie co do przyjęcia «Skarbu» uważamy za błąd ze strony zarządu Muzeum. Postanowienie to na innym miejscu udowodnimy. (Przyp. redakcji).



którem cześci imponują słowiańszczyźnie. Hrabia Skarbek wniósł «kochajmy się!» Na obiedzie było obecnych 84 Polaków w strojach uroczystych; byli też obecni hr. Zedtwitz i hr. Harrach. Wieczorem odbyło się gremjalne zwiędzenie iluminacji, urządzonej z powodu rocznicy urodzin cesarza. Wystawa gorzała światłem. Ośm orkiestr odgrywało hymny narodowe: czeski i polski, tudzież hymn austriacki. Kilkonastotysięczne tłumy śpiewały naprzemian «Hde domov muj» (hymn czeski) i «Hej slované!» Kontusze polskie wszędzie witano oklaskami. Osób na wystawie było 52,000. Wieczorem urządzili sobie Polacy pożegnalną biesiadę w hotelu pod «Złotym aniołem».

«Wiener Allgem. Ztg» umieściła na czele dzisiejszego numeru artykuł p. t. «Unsere Pan-slavisten», w którym wykazuje, że czyniony Czechom przez wiele dzienników czeskich zarzut, jakoby przyznając się do panslawizmu, myśleli o zdradzie i ewentualnym połączeniu się z Rosją, zupełnie jest bezpodstawny. Według wspomnianego artykułu, którego autorem jest rzekomo wybitny polityk austriacki, panslawizm u Czechów jest tylko straszakiem na Niemców, o czym także w sferach decydujących bardzo dobrze wiedzą.

#### Serbja.

∞ Redaktor gazety «Budapester Corresp.», jak podaje «National Zeitung», także otrzymał zwierzchnie serbskiego ministra-prezydenta Pa s z i c z a: «Możemy być zupełnie zadowoleni z rezultatu podróży naszego króla. Szczególniej ucieszyło nas przyjęcie króla w Ischlu; przyjazne, prawie ojcowskie uczucie, z jakim przyjął wasz monarcha naszego króla, było prawdziwie wzruszające. Po raz pierwszy widzieć miałem sposobność waszego cesarza i mówić z nim, i otwarcie wyznam, że jestem zachwycony. Podróż króla miała na celu wyłącznie odpoczynek i nabycie niejakiego doświadczenia i znajomości ludzi, tak koniecznych dla przyszłego monarchy. Rzeczka jest bardzo naturalną, że król w swej podróży odwiedził Najdostojniejszego swego ojca chrzestnego. Król nasz powracać będzie przez ziemie austriackie. Sądźmy, że zdołaliśmy pozyskać sympatje dworów, któreśmy odwiedzili. Regencja i rząd dbają o to bardzo, ażeby król, o ile możności trzymał się zdala od wszelkiej polityki; i tak dość wcześniej będzie musiał się z nią zaznajomić, dobiegłszy za trzy lata do pełnoletności. Oto dlatego przez cały czas podróży ani razu nie było mowy o polityce».

Niedawnemu pobytowi w Rosji pp. Jowana Risticza i Paszicza towarzyszyły jakoby układy z osobami wydziałów skarbowego i dyplomatycznego co do pewnych kwestyj, dotyczących interesów ekonomicznych obu państw. «Birz. Wied.» dowiadują się, że poruszona była kwestja utworzenia banku handlowego ruskoserbkiego, którego istnienie powinno być dobrze się zasłużyć rozwojowi stosunków handlowych Rosji z Serbją.

#### Chorwacja.

∞ Dzień 15 sierpnia b. r. był dla Chorwatów dniem niepowszednim. Wychodzące w Zagrzebiu pisma chorwackie, jak: «Hrvatska», «Obzor», «Narodne Novine» i «Wjenac», wyszły w ozdobnych kolorowych obwódkach, czerwono-niebieskich, z powodu wystawy gospodarczej, którą w dniu owym otwarto w obecności bana Choracji, hr. Khuena Hederwary'ego, ministrów węgierskich, Barosza i Josipowicza, podmarszałka barona Bechtolsteima, generała Rastlicza, biskupa Pawlesicza i wielu innych wybitniejszych osobistości. Zachowanie się opozycji chorwackiej względem wystawy było wzorowe, a charakterystycznym to, co powiedział banowi Choracji, hr. Khuen-Hedervary'emu, deputowany Polnegowicz, jeden z przywódców kroackiej opozycji, że opozycja uważa za swoją powinność banowi na polu politycznym rzucić ciernie pod nogi, ale na wystawie sypać mu będzie kwiaty.

#### Bułgarja.

∞ «Daily News» podaje korespondencję z Wiednia, donoszącą, że według telegramu z Sofji Katarzyna Karawelow w imieniu żon

osób, osadzonych w więzieniu, jako podejrzanych o zabójstwo Belczewa, zwracała się o protekcję do agenta dyplomatycznego angielskiego w Sofji. Odpowiedziano jej jakoby na to, że obecnie nie czas stawiać Bułgarję w krytycznym położeniu względem państw europejskich.

Z Wiednia donoszą do «Now. Wr.», że d. 29 lipca żandarmi przewieźli przez Wiedeń młodego Bułgara Eljasza Żerzewo, słuchacza prawa uniwersytetu monachijskiego, podejrzanego o udział w zabójstwie Belczewa. Żerzewo ma być odesłany do Sofji i wydany władzom bułgarskim.

## LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 10 sierpnia.

[Projekty zaprowadzenia płodozmianu w gospodarstwie chłopskim. Uprawa lnu w guberniach litewskich. Gorączka zbożowa dni ostatnich].

□ «Russkija Wiedomosti»<sup>1)</sup> opowiadają, że w widokach podniesienia gospodarki włościańskiej w kraju północno-zachodnim, zamierzone są środki, rdzennie zmieniające dotychczasowy tryb wioskowej gospodarki. Tak np. cyrkularz mohylowskiego gubernatora do urzędów dla spraw włościańskich zaleca zniesienie trzypolówki i wprowadzenie następnego płodozmianu: 1) popas, 2) żyto, 3) owies z koniczyną, 4) koniczyna roczna, 5) koniczyna dwuletnia, 6) owies lub żyto. Zapomniano chyba, że przy dzisiejszej topograficznej figurze pól włościańskich, powyciąganych w wązkie a długie «sznury», innego systemu oprócz trzypolowego być nie może. Wieś, zarabiając dwie zmiany: żytnią i jarzynną parcelami, według sił każdego z osobna gospodarza, trzecią zmianę przeznaczają na wspólne pastwisko. Jeżeli zaś wprowadzić sześciopolowy system, to wspólne pastwisko musi zniknąć, a powstanie nieznaną tutaj formą popasu uczestkowego, niemożliwego dlatego, że dostęp do niego i przepęd bydła zagrodzony będzie z prawa i z lewa sąsiedzkimi niwami; na własnym zaś sznurze wygradzać przepęd przez swoje zboża, przy niezmiernem wydłużeniu sznurów, pomyśli niemożliwy. U nas bowiem są «sznury» (w gospodarstwach podzielonych), mające szerokości 4 zagony, zatem biorąc tylko 2 zagony na przepęd, przepadałaby nieprodukcyjnie połowa gruntu włościańskiego. Płodozmian w gospodarce wioskowej wtedy dopiero da się zaprowadzić, gdy wsie nasze zostaną rozkolonizowane, o czym teraz niema co i myśleć. W tejże mohylowskiej guberni, za inicjatywą administracji, zebrano z każdej chaty po kilka kopiejek dla nabycia rasowych ogierów, a ogiery proste, chłopskie, pokasowano. Komiczna strona tej wcale zkażinąd pożądanej reformy polega na tem, że kłaczce wodzą do reproduktorów nie wedle przyrodzonej potrzeby, ale z nakazu — po kolei, partjami.

Jeżeli w czem byłaby pożądaną interwencja administracji do gospodarki chłopskiej, to przede wszystkim w sprawie ograniczenia spekulacji lnianej. Wiadomo, że nie tak nie wyniszczą gruntu, jak len. Chłop znecony przykładem, że kiedyś z 2 morgów lnu zarobił 100 rubli, rokrocznie sieje z uporem ślepym tyle lnu, ile jego mała gospodarka znieść nie może, pustoszy pole na długie lata, zmniejsza w bieżącym roku ilość ziarna i słomy, przez co okrada siebie w przyszłości z mierzwy i plonów spodziewanych. Udając się raz na 10 lat, len zwykle chybia na polu, lub przemoknie w «moczule» albo przeleży się w suszeniu; jeżeli zaś wszystkie te studia przebedzie szczęśliwie i w mniemanu gospodarza otrzymało się włókno wyższego gatunku — korona, przyjeżdża żyd i brakuje hurtem, lub daje niemożliwie niskie ceny z powodu fluktuacji handlu zagranicznego. W ostatnich zaś czasach na lnie poginęli gospodarze i handlarze nie z przyczyn postronnych, ale z własnej winy. Weszło w zwyczaj, że najuczciwszy, najrzetelniejszy gospodarz nie uważa za rzecz na-

ganna powiększyć wagę swego lnu za pomocą podlania wodą suchego włókna. Jeżeli ma pudów 20, napewno podleje wody na 2 pudy. Żyd handlarz ze swej strony liczyłby za grzech niedarowany nie podać również wody, wskutek czego tutejsze lny zaczęto w Prusach brakować i w końcu, lat temu z pięć, dano hasło agenturze wcale nie brać lnu z rąk żydowskich. Zaczęły się krachy lniane, duże kapitały żydowskie popękały z przyczyny stagnacji, całe okolice, niegdyś wyłącznie oddane uprawie lnu i z niego żyjące, znalazły się ze swym produktem bez nabywcy, a jednak sieją ciągle w nadziei przeczekania złych czasów. Że len chłopom potrzebny dla wyrabiania odzieży i bielizny, to pewna, ale uprawianie go na spekulację, w rozmiarach, praktykujących się u nas obecnie po chłopskich gospodarstwach, jest grabieżą ziemi, sprzedawaniem jutra na korzyść obecną.

Mieliśmy na wsi kilka dni niesłychanej gorączki z młóceniem żyta. Rzucono łąki nieskoszone, żyto w kopach nie zwieziono, jarzyny w polowie żniwa; wszystko co żyje rzuciło się do młockarni, do cepów, a ceny rosły co godzinę wyżej. W przeciągu 3 dni od 1 do 4 sierpnia pud żyta z 75 kop. doszedł na miejscu do 1 rs., z dostawą zaś do najbliższej stacji kolei żel. do 1 rs. 20 kop., a ceny chleba razowego jednocześnie podniosły się z 2 do 3 kop. za funt. Uboga ludność miasteczkowa, przeważnie żydowska, podniosła rokosz przeciw kupcom zbożowym, którymi są wyłącznie żydzi, oskarżając ich o ogolnienie kraju ze wszelkich zapasów żyta i o narażenie żydowskiej ludności na głód niechybny. Naoczni świadkowie opisują o rozruchach żydowskich po wszystkich powiatowych i pomniejszych miasteczkach, gdzie dochodziło do bitew z chłopami, wiozącymi zboża do kolei żelaznych. Żydzi rzucali się z nożami do worków, rozpruwali je i rozsypywali zboże po błocie, krzycząc: «ani nam, ani wam», wypręgali konie z wozów, lub rąbali huze i ohłoble; zawracali z dróg, prowadzących do stacyj kolejowych, całe tabory funanek z żytem i odprowadzali je niby pod aresztem do ratuszów miejskich, kładli się na relsy przed wagonami, naładowanymi żytem. I to działo się nie tylko w jakichś zapadłych kątach nakształt: Jewja, Smorgoń, Szawel i t. p., ale tu, w Wilnie, pod bokiem władz i wszelkich sił wykonawczych zanosilo się na coś podobnego i musiano od wszystkich policyjnych rewirów posyłać po kilku policjantów dla wzmocnienia straży na towarowym Bahnhofie podczas ładowania do wagonów żyta. I chociaż ktoby chciał dzisiaj, 10 sierpnia, robić zakupy żyta na spekulację, już ono do 15 sierpnia nie zdąży przejść granicy, jednak cena za pud żyta od 1—1 rs. 20 kop., a funta chleba razowego od 6 k. nie spada i, jak zapowiadają, nie spadnie aż do przyszłorocznych żniw. Deszcze, po parodniowej przerwie, znowu leją we dnie i w nocy.

Vester.

Wilno, 9 sierpnia.

[Zamieszki z powodu wywozu żyta].

□ Wzbronienie wywozu żyta zagranicę, od chwili gdy się o niem dowiedziano, wywołało u nas popłoch niemaly. Z jednej strony gospodarze i speculanci przepłacali robotników, byleby jaknajwięcej żyta przygotować do wywozu zagranicę, a z drugiej biedna ludność, której tak wiele posiadamy, biorąc zdrożenie chleba o kopiejkę i więcej nawet na funcie za objaw stały, zaniepokoiła się nie na żarty. Niepokój ten o chleb powszedni wywołał w wielu miejscach nieporządky. W Szawlach lud napadł na furmanki ze zbożem i mąką i zniewolił je do wjechania na dziedziniec zarządu miejskiego, na którym w krótkim czasie zgromadzić zdołali około 400 wozów. Na stacji kolei ludność nie pozwalała ładować zboża do wagonów. Perswazje naczelnika powiatu, który zapewnił, że żyta wywozić nie pozwoli, burzę nieco uspokoiły. Działo się to samo w Lidzie, w Święcianach, w Koszederach, w Smorgoniach, w Podbrodziu i w innych miejscach. Nawet w Wilnie robotnicy kolejowi poturbowali woźniców, którzy przybyli z furmankami ze zbożem. Wmieszał się do tego i lud. Awantura przybrałaby mogła

<sup>1)</sup> Z «Wileńsk. Wiestnika» № 173.



szersze rozmiary, gdyby nie przybycie p. polemajstra, który podlegaczy zaarrestował.

Vera.

Połock, gub. witebsk., 6 sierpnia.

[Wzbronienie wywozu żyta. Zamieszki uliczne].

Urodzaj żyta w r. b. wypadł w naszych okolicach wcale niezły. Przy takim urodzaju zwykle niemało ztąd wywożono żyta zagranicę, co jednak na jego zdrożenie na miejscu wpływu nie miało. Gdy nadeszła wiadomość o wzbronieniu wywozu, wszyscy jeli żyto sprzedawać bez względu na ilość, licząc, że cena spadnie. Ceny tymczasem wzrastały prawie co godzinę. Od 107 kop. za pud przez 115 kop. na trzeci dzień cena wzrosła do 133 kop. Tutaj dopiero kupcy zaprotestowali i drożej nad 118 kop. płacić nie chcieli. Była to jednak tak dobra cena, że do stacji drogi żelaznej ciągnęły całe sznury furmanek ze sprzedanym ziarnem. Przerażeni mieszczanie, w obawie, że ani jedno ziarno żyta na miejscu nie zostanie, udali się do władz z prośbą, ażeby wzbroniono zboże wywozić. Żadne perswazyje nie pomogły i zebrani tłumnie mieszkańcy Połocka otoczyli stację kolei, niedopuszczając ani jednej furmanki ze zbożem. Złożone już żyto w składzie kolei i naładowane na sześć wagonów zrzucano, i przerwano komunikację z lewym brzegiem Dźwiny, zkąd najczęściej przybywa żyta. Nie obeszło się bez bójk, a ofiarą padali wszyscy, ktokolwiek był do kupca podobny. Policję poturbowano dość dotkliwie, a w gmachu policyjnym powybijano szyby. Najenergiczniej działały znane ze swej odwagi baby, roznoszące wodę po mieście. Zaburzenia te trwały od południa w niedzielę (4 sierpnia) do poniedziałku wieczorem. Dopiero przybycie p. gubernatora witebskiego i dwóch kompanij żołnierzy położyło kres rozruchom.

B. O.

Mińska gub., 15 lipca.

[Nowa praca o pińczukach p. Zapolskiego].

Pisali w literaturze naszej o ludzie pińskim: Zienkiewicz, Bykowski, Antoni Moszyński, Łukasz Gołębiowski, Wójcicki i inni; etnografowie ruscy również zaprzętnęli się w ostatnich czasach jego charakterystyką i pieśniami. Wśród licznych opracowań po piśmie perjo-dycznych i wydawanych oddzielnie, odznacza się młody autor białoruski, p. Mitrofan Downar Zapolski. W N-rze 21 «Kraju» podał wiadomość o pracy p. Zapolskiego z dziejów krywiczian i dregowiczian; obecnie zaznaczam w rocznikach mosk. Tow. etnogr. i w odbitej monografji jego p. t. «*Ženskaja dola w pieśniach pińczukow*». Z przytoczonych pieśni p. Z. wykazuje dość smutną dolę włościanki pińskiej, której cnota narażoną jest często na szwank i opuszczenie w macierzyństwie.

Al. Jelski.

Kijów, 8 sierpnia.

[Wywóz żyta. Kijowianie w Pradze. Śmierć o. Iwana Naumowicza. Opera. Sprzedaże dóbr].

Sprzet zboża skończono już wszędzie, a ku stacjom dr. żel. pociągnęły już powoli pierwsze «walki» nowego ziarna. Tym razem, wbrew zwyczajowi, prym trzyma nie pszenica, lecz żyto, starające się wymknąć za rogatkę graniczną przed fatalnym dlań terminem. Wobec niezwykłych cen na żyto w Odesie i w Królewcu, zaroilo się na Ukrainie i na Po-dolu od skupujących zboże agentów obcokrajowych firm handlowych, na drogach żelaznych wielkie zapotrzebowanie wagonów dla żyta, a na Dniestrze wszystkie niemal «barże» ruskiego tow. żegl. i handlu oddano pod żyto. Energicznymi temi środkami zdołają zapewne wywieźć zagranicę wszystko produkowane w naszych miejscowościach, w niewielkiej zwyczaj ilości, żyto, jeszcze przed 15 b. m., «*et après nous le déluge*»!!!

Z Wiednia i Pragi dochodzą wciąż wieści o entuzjastycznym przyjęciu przybyłych tam kijowian. Skład osobisty tej wycieczki w ostatnich chwilach uległ jeszcze rozmaitym zmianom, i wielu mających wziąć w niej udział usunęło się w sam dzień wyjazdu.

Były ksiądz unicki, a później proboszcz parafji prawosławnej pod Kijowem, o. Iwan Nau-

mowicz, zmarł nagle, 4 b. m., w Noworosyjsku, w powrocie z wód kaukaskich.

Zbliżający się jesienny sezon teatralny poruszył już miejscowe dyrekcje teatralne. Dyrekcja opery ruskiej towarzystwa p. Prianisznikowa ogłasza na przyszły sezon cały szereg nowych oper, w których liczbie znajdujemy: «Hamleta» — Thomasa, «Straszny dwór» — Moniuszki, «Cavaleria Rusticana» — Marconiego, opery Czajkowskiego i inne. W poniedziałki dawane będą widowiska abonamentowe. Towarzystwo dramatyczne kijowskie przenosi się z teatryku w letniem pomieszczeniu klubu szlacheckiego do prywatnego teatru przy Kadetskiej ulicy, obiecując w antraktach produkować dobrze zasłużonej orkiestry p. Czerniachowskiego. Do tegoż teatru zjechać ma na zimę i prywatna trupa dramatyczna ruska z Charkowa. O operetce coś do-tąd nie jeszcze nie słyhać.

Dobra Miaskowka, w powiecie olgopolskim (4,000 dzies. ziemi), należące do ks. Koczubeja, sprzedane zostały w ostatnich czasach panu Engelhardtowi. Dobra Koliorka, w pow. zwinogrodzkim (3,600 dzies.), należące do rodziny Stolypinów, w tych dniach również mają przejść w inne ręce.

Mik. Trzaska.

Powiat cywilski, gub. kazańska.

± «Mosk. Wiedom.» umieszczają list jednego z proboszczów pow. cywilskiego o. Filimonowa, malujący w nader czarnych kolorach położenie ludności miejscowej wobec klęski nieurodzaju. «W Dalniej Musurznie, pisze między innymi autor, byłem dwa dni i widziałem niemało smutnych scen. We wsi tej w ciągu dwóch dni przygotowałem na śmierć osłabionych i całkiem od głodu siły utracających 16 osób, z tych jedna kobieta umarła. W całej wsi, składającej się ze 145 chat, żywi się właściwym pokarmem włościańskim zaledwie 20 rodzin. Ten sam objaw dostrzedz się daje i w innych wsiach mej parafji. Obecny głód o tyle jest straszniejszy, że nie widać nic dobrego w przyszłości. Podobnej klęski ludowej, lub raczej doświadczenia Bożego, nie pamiętają najstarsi tutejsi mieszkańcy. Niepraktykowana ta klęska powoduje nader smutne usposobienie tutejszych mieszkańców. Kędy się obrócić, wszędzie słyhać stękanie, jęki i skargi na biedę; szczególnie upadają pod tem wrażeniem kobiety. Dodam do tego, pisze jeszcze autor, że i nam przyjdzie uczuć głód, razem ze swymi parafjanami, gdyż niema żadnych dochodów, obrządki spełniamy bezpłatnie, a o zeb-raniu ssep (mgi), stanowiącej główne źródło naszego utrzymania, niema co i myśleć».

Stuck (gub. mińska).

± Świeżo wykryto w kasie tutejszej grube nadużycie, a mianowicie roztrwonienie 13 tysięcy rubli pieniędzy skarbowych. Winny tego roztrwonienia kasjer P., używał niemałej w pewnych sferach wziętości, był nawet prezesem rady zarządzającej tutejszego klubu. Jak się zdaje, trwonienie powyższe ciągnęło się przez lat kilka, prowadzonym będąc systematycznie.

Wilno.

± Otwarcie w Wilnie prawosławnej akademji duchownej podobno już zostało zdecydowanem. Na jej pomieszczenie proponowane są gmachy, po b. uniwersytecie pozostałe, w których następnie mieściła się akademja medyko-chirurgiczna.

Odesa.

± Zmarły świeżo jen.-adj. hr. Strogonow zostawił bardzo znaczny majątek. Jak podaje «Noworos. Telegraf», w mieszkaniu znaleziono w kasie gotowizną i w papierach przeszło 3 miliony rubli. Oprócz tego wiele kosztowności. Co do nieruchomości, pozostawił zmarły dwa wielkie majątki ziemskie i dom, w którym przez lat wiele zamieszkiwał. Hrabia Strogonow testamentem zapisał całe swe mienie do równego podziału dwóm swym wnuczkom: małżonce figel-adjutanta, naczelnika własnego J. C. M. konwoju, pani Szeremietiew, oraz pułkownikowej Rodzianko. Służbie, której liczba w domu hrabiego wynosiła około 20 osób, zapisał hrabia ręczną

pensję, starszemu zaś kamerdynerowi 5 tysięcy rubli. Bogaty księgozbiór legował uniwersytetowi noworosyjskiemu. Dla zabezpieczenia spadku, postawiono wartę w mieszkaniu zmarłego.

Ryga.

± «Riżskij Wiestnik» donosi, że pewien miejscowy rosjanin, pragnący zachować swe incognito, ofiarował 100 tysięcy rubli na fundusz nietykalny, od którego procenty tylko używane być mają na wznoszenie cerkwi prawosławnych w guberniach nadbałtyckich.

Helsingfors.

± Korespondent «Mosk. Wiedom.» donosi z Helsingforsu o wznoszeniu się niesłychanem tego miasta pod względem pięknych i okazałych budowli. Zaznacza też korespondent, że widocznie miasto wspomniane pozuje na stolicę, zbudowawszy gmach posiedzeń sejmowych i gmach, mieszczący tak zwane na miejscu «archiwum państwa». Najbardziej jednak uderza korespondenta najzupełniejszy brak czegośkolwiek, coby łączność Finlandji z Rosją przypominało. Natomiast szwedzkie sympatje tej dzielnicy uwydatniają się w licznych szyldach, napisach i różnych szczegółach, co krok napotykanym. Objaw ten uważa korespondent za wielce nienormalny i, dla przeciwdziałania mu i ściągnięcia umysłów w inną stronę, rzuca myśl założenia organu, w języku fińskim redagowanego, w Petersburgu zaś wychodzącego mającego, któryby był, zdaniem autora, czytany przez zdrowomyślącą część ludności W. Księstwa i mógłby zapobiedz takim faktom, jak ujawniona na zamkniętym niedawno sejmie zupełna solidarność przedstawicieli stanu włościańskiego z liberalnymi «bredniami» przedstawicieli inteligencji.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Powrót Wilhelma II do Berlina i do zwykłych zajęć. Przyjęcie eskadry francuskiej w Anglii. Zdanie prasy o charakterze i doniosłości tego faktu. Umiarkowana faza objawów współzucia do Rosji we Francji. Ostrzeżenie «Norda»].

Wieści o chorobie Wilhelma II nie sprawdziły się. Cesarz niemiecki powrócił z Kiel do Potsdamu, ukazał się swym poddanym konno i zabrał się do zwyczajnych swych zajęć. Przeglądy wojska załogi berlińskiej już się rozpoczęły, a niebawem Wilhelm II uda się na wielkie manewry wojsk austro-węgierskich; według gazet wiedeńskich przybędzie on do Cieszyna już w początkach września n. st. Czy przy tej sposobności odbędą się jakiegokolwiek manifestacje, osłabiające wrażenie powodzeń eskadry francuskiej na wodach zatoki fińskiej i w Portsmouth—odgadnąć trudno. Gdyby coś podobnego tkwiło nawet w zamiarach monarchy niemieckiego, musiałby on zaczekać na wyraźniejsze nieco zarysowanie się sytuacji ogólnej. Jak na dziś zaznaczyć tylko trzeba, dość mętne zresztą, pogłoski o nieporozumieniu cesarza z kanclerzem Caprivi. Chodzi prawdopodobnie o kwestje taryfowe i cel na zboże zagraniczne. Organ kancelarji «Nordd. Allg. Ztg» oświadczył był niedawno, że zakaz wyprowadzania żyta z Rosji do Niemiec ma dziś charakter niewątpliwie ekonomiczny, w przyszłości jednak mógłby być użytym w celach politycznych, dla tego więc Niemcy zawczasu myśleć muszą o uregulowaniu swych stosunków zbożowych. Komunikat «Journ. de St-Petersbourg», zredagowany w wyrazach łagodzących, z ponownym naciskiem na wyjątkowy nieurodzaj żyta w Rosji, uważać należy za gatunek odparcia insynuacji «Norddeutscherki». Z tej strony widnokrąg jakby się trochę rozjaśnił.



Uroczystości portsmouthskie odbyły się z wystawnością, ściśle odpowiadającą do ożywiającego je ducha współzawodnictwa. «Nie jesteśmy w stanie—zapowiadał «Times»—przyjąć sąsiadów naszych z takim samym wybuchem entuzjazmu, jak w Kronstacie, lecz w każdym razie przyjmujemy ich serdecznie». O serdeczności sędzić zdaleka trudno; lecz tak zwane «honory domu» czyniono z przepychem, nie zadającym kłamu zamożności i bogactwu Wielkiej Brytanji. Nie brakło i odznaczeń zaszczytnych. Podczas obiadu w Osborne, miejsce przy królowej, po prawej i lewej jej ręce, zajmowali: ambasador francuski Waddington i admirał Gervais. Zdrowie p. Carnot, wniesione przez sędziwą monarchinię, poprzedziło toast na cześć królowej; dźwięki republikańskiej marsyljanki mieszały się ze starożytnym narodowym hymnem angielskim «Boże królowę chroń!» Parady wojskowe i marynarskie co do oznak zewnętrznych i etykietalnych, nie ustępowały popisom tego rodzaju przed Wilhelmem II. Co do rezultatów ściśle politycznych, są one—ma się rozumieć—nikakie. Nawet na bardzo skromnie wyrażoną nadzieję «Journ. des Debats», że przyjęcie w Portsmouth przyspieszy może rozwiązanie sprawy egipskiej, «Standard» grzecznie lecz stanowczo odpowiedział w odmownym sensie. Nie zupełnie, co prawda stało się zadość oczekiwaniu «Köln. Ztg», która utrzymywała, że wizyta eskadry francuskiej na pobrzeżach angielskich raz jeszcze sprowadzi dokładność charakterystyki stosunków anglo-francuskich, zawartej w przypowieści: «nos amis les ennemis», jednoznacznej z lokucją polską: «nasi najserdeczniejsi»; przeciwnie nawet poniekąd. Anglja istotnie pragnie żyć w zgodzie z Francją. Ale ani mniej ani więcej zgodnie—jak z Niemcami lub Rosją. Od odwiecznego tego pewnika dyplomacji angielskiej odstąpiono nieco w czasie ostatniego pobytu Wilhelma II w Anglii. Dziś idzie o powrót do dawnej równowagi. Wszystkie dzienniki toryjskie oznajmiają to dzisiaj, z ministerjalnym «Standardem» na czele, powtarzając niemal dosłownie aforyzm organów gladstonowskich: «Anglja nie powinna, nie chce i nie może mieszać się do zagadnień, widoków lub nieporozumień międzynarodowych na stałym lądzie europejskim... Niech się tam równowaga chwile lub ustala jak Bóg da!—Wielka Brytanja pilnować będzie jedynie własnego nosa».

Francuskie manifestacje na cześć Rosji weszły w stadium względnego umiarkowania. Stało się to zgodnie z życzeniem stron obudwu i zapewne nie bez zobowiązanej ich korzyści, którą zagraniczny organ dyplomacji ruskiej, «Nord», w następujących słowach zaznaczył i stwierdził: «Co do niedogodności, związanych z nazbyt częstymi rusofilskimi manifestacjami we Francji, wiele gazet paryskich wystąpiło z bardzo roztropnymi radami i napomnieniami, z którymi się łączymy bardzo chętnie. Niezbędem jest rzeczywiście uniknąć tego, ażeby sympatyczny odgłos, wywołany opisami o bezprzykładnym przyjęciu kronstackiem, nie przybrał charakteru mody. Najpiękniejsze, najszczęśliwsze demonstracje, po ostatnim szerokim ich rozwinięciu się w Vichy, mogłyby się stać banalnymi. Nawyknięcie zmniejsza cenę najdoskonalszych rzeczy. «Consuetudine vilescunt, powiada św. Augustyn». Naturalnie, że wezwanie to do oględności i miary, nie zmniejsza w niczem wartości pozycji, raz formalnie i urzędowo zdobytych. Wybornie to wyraził francuski mi-

nister Meline, powiadając na jednym z bankietów, że jakiegokolwiek praktyczne znaczenie przypisywałyby chciano porozumieniu się rusko-francuzkiemu, «Francja nigdy nie zapomni słów, wspaniałomyślnie wyrzeczonych przez Najjaśniejszego Cesarza Wszechrosji». Portsmouth nie może rzucić najmniejszego cienia na ustalone w Kronstacie stosunki, gdyż, jak to tenże «Nord» zaznaczył w osobnym omówieniu przyjęcia na wodach Lamanszy, «Rosja nie myślała nigdy brać w monopol przyjaźni francuskiej».

Krajowiec.

### Wiadomości polityczne.

**Niemcy.** Na pożegnalnym obiedzie w Kissingen, urządzonym dla ks. Bismarka, ekskanclerz oznajmił, że pamiątniki jego ukazują się na świat dopiero po jego śmierci. W dniu 21 b. m. wyszło z druku dzieło nieboszczyka feldm. Moltkego o wojnie 1870—1871 roku. W tych dniach cesarz Wilhelm, przybywszy do Merseburga, był na obiedzie, wydanym przez członków sejmiku prowincji saskiej. Podczas obiadu cesarz, dziękując w przemowie za doznane przyjęcie, nadmieniał co następuje: «Jako chrześcijanie, powinniśmy się poddawać wszystkiemu, co nam niebo zsyła. Spodziewamy się wszyscy, że pokój utrzymanym zostanie, wszakże, jeśli sprawy innej wzmą kierunek, nie my temu winni będziemy».

**Francja.** W porcie Villafranche (w pobliżu Nizy) eskadra angielska, w powrocie z Włoch, złożyła wizytę stojącej tam na kotwicy eskadrze francuskiej admirała Duperré. Odbył się szereg manifestacji i uctw, w których wnoszono zdrowie królowej Wiktorji, prezydenta rzeczypospolitej, Anglii, Francji i sił zbrojnych obudwu mocarstw. Szef ruskiego jeneralnego sztabu, jenerał Obruczew, w powrocie z willegjatury w Bergerac, stał się w Paryżu przedmiotem gorących owacyj. Na dworcu kolei witaly go w d. 24 b. m. władze cywilne i wojskowe, lud zapelniający udekorowane ulice, wołał: «Vive la Russie!», «Vive le Tsar!», «Vive la Famille Impériale!». Przybywającego salutowano z armat. Na uroczystym przyjęciu, przygotowanym dla jenerała Obruczewa, wniósł on toast na cześć «wszystkich żołnierzy francuskich», zamknawszy go okrzykiem: «Vive la France!». Kapele wojskowe odgrywały wszędzie hymn zbiorowy rusko-francuski, ułożony z motywów marsyljanki i narodowego hymnu ruskiego.

**Austro-Węgry.** Prezesowie gabinetów: austriackiego, hr. Taaffe i węgierskiego, hr. Szapary, wezwani zostali w d. 23 b. m. do głównej kwatery cesarskiej w Ischl dla narad. W wigilję tego dnia przybyli do Wiednia trzy bataljony milicji bośniackiej, powołane do pełnienia regularnej służby wojskowej w stolicy państwa. Jenerał Ignatjew bawił w Pradze incognito w dniu 20 b. m. i zwiedził wystawę czeską.

**Anglja.** «Mem. diplom.» donosi, że wskutek przeglądu eskadry francuskiej w Portsmouth, królowa Wiktorja wyprawiła do prezydenta rzeczypospolitej nadzwyczajnego ambasadora z listem własnoręcznym; oczekują ważnych następstw tego kroku.

**Belgja.** Obradujący w Brukseli międzynarodowy kongres socjalistów powziął kilka ważnych uchwał, w rzędzie których telegram «Ag. Havasa», z d. 21 b. m., wymienia rezolucję przeciwko wojnie i przymierzom.

### KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Sekta Nazarejczyków, jak wiadomo, ukazała się niedawno na Węgrzech. Jestto stowarzyszenie religijne wielce cnotliwe, lecz jeszcze bardziej ekscentryczne. W ostatnich dniach przedstawiciele sekty przyszedli do burmistrza w Gysma z prośbą, aby im pozwolił ukrzyżować jednego ze swoich towarzyszy, który uważa się za Chrystusa Pana i chce wstąpić do nieba. «Dobrze—moji przyjaciele—odrzekł burmistrz. Nie mam prawa i nie chcę w niczem obrażać waszych wierzeń religijnych. Jeżeli więc koniecznie chcecie, ukrzyżujcie swego towarzysza. Uprzedzam jednak, iż jeżeli ukrzyżowany w ciągu trzech dni nie zmartwychwstanie, każe was powywieszać co do nogi». Podobno Nazarejczycy nie upierali się gwałtownie przy ukrzyżowaniu swego towarzysza.

> Wydane świeżo pamiątniki zmarłego feldmarszałka hrabiego Moltkego z czasów wojny prusko-francuskiej, zawierają pewne niespodziewane zupełnie zdania. Tak np. Moltke czyni odpowiedzialnymi za wojny nie rządy, ale narody;

wyraża nadzieję, że w interesach ogólnoludzkich wojny będą coraz rzadsze; nie przyznaje zdrady ze strony skazanego przez sąd francuski marszałka Bazaine'a i wychwala energję Gambetty.

> W siedemnastu stanach połączonych Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej głosowanie powszechne w sprawie, czy przynieść pożytek zabronienie używania napojów wysokokowych, dało taki rezultat: za wzbronieniem oświadczyło się 1,735,017 głosów, a przeciwko 2,032,705 głosów.

> W Bolonji i Weronie, jak również w środkowej części Portugalji, miały miejsce trzęsienia ziemi. Ofiar jednak w ludziach z tego powodu nie było; szkody zaś spowodowane trzęsieniami są nieznaczące.

W miesiącach letnich «Kraj» wychodzi w zmniejszonej objętości.

### Z TYGODNIA.

Petersburg, 14 sierpnia.

Wystawa czeska w Pradze i szereg uroczystości, spowodowanych jej odwiedzinami przez przedstawicieli i inteligencję wszystkich niemal narodowości słowiańskich, wysunęły znowu na pierwszy plan dyskusji dziennikarskiej kwestję stosunku naszego do pobratymców z nad Wełtawy. Że zaś w Pradze i całych Czechach góruje dziś kierunek młodoczeski, nie wahano się postawić pytania, azałiby pora nie była stosowną na ustanowienie jakiegokolwiek *modus vivendi* ze stronnictwem pp. Gregrów, które niejednokrotnie usiłowało pociągnąć posłów galicyjskich do solidarnego z sobą działania. Motywy przeczącej na to odpowiedzi znane są czytelnikowi «Kraju» oddawna. W ciągu dziesięcioletniej agitacji młodoczechów, organ ich «Narodni Listy» sam najlepiej wyjaśnił, na czem mianowicie polegają główne, a prawie niezłomne ku temu przeszkody. W walce ze staroczechami stronnictwo pp. Gregrów stale używało, jako najostrzejszej broni, zarzutu, że się łączą z polakami, że się dają prowadzić na pasku stańczyków, że tym sposobem narażają się innym narodom słowiańskim i t. d. Są to wprawdzie urazy i reminiscencje dziś stare już, zwietrzałe. Gorące i serdeczne przyjęcie, jakiego posłowie, i goście polscy doznali w Pradze podczas kilkodniowego tam pobytu, wykazało, że młodoczeska ta propaganda nie zdyskredytowała wcale w narodzie czeskim myśli o przymierzu z polakami. Z drugiej strony sami przywódcy młodoczechy otwarciem i szczerze wyznali, że gotowi byliby, dla odnowienia zgody z «najbliższymi sąsiadami», zerwać z antypolskim okresem swej działalności i wrócić do czasów o wiele dawniejszych, kiedy dwa obozy czeskie zajmowały względem polaków stanowisko wręcz odmienne od tego, jakie się następnie z powodów podobno czysto strategicznych, tak ujemnymi hasłami zapisało na chorągwiach młodoczechów. W sławnym «*mea culpa*» Edw. Gregra, zamieszczonym przed paru miesiącami w «Kurjerze Poznańskim», przywódca młodoczeski nie zaniedbał przypomnieć, że partja młodoczeska energicznie potępiała staroczechów za to, że nie umieli czy nie chcieli, milczeniem przynajmniej, uszanować kłęski późniejszych «sojuszników». Fakt sam przez się jest



prawdziwy, lecz także należy już obecnie do gołych wspomnień historycznych. Wiele wody od tej daty upłynęło, wiele nowych garści ziemi przykryło i te współczucia doraźne i tamte niechęci dorywcze. Twarde warunki rzeczywistości zmieniły całkowicie podstawę i środki działalności lub widoków politycznych. Nie tyle już dziś zwraca się uwagi na komunały ogólnoprogramowe, ile na możliwość korzystnego wyzyskania sytuacji bieżącej. Na gruncie parlamentaryzmu austriackiego—jedynego, na którym dziś w monarchji habsburskiej można budować jakieś związki czesko-polskie—stronnictwo młodoczeskie niewiele ma do zaoferowania Galicji. Naraziwszy się koronie, obrawszy dwuznaczne stanowisko w radzie państwa podczas incydentu Vaszaty'ego, postawiwszy się nieprzejednanie względem gabinetu hr. Taaffego podczas wyborów do delegacji austriackiej, nie wie dziś ono, do jakiej frakcji przymknąć i z kim się zbratać. Z liberalizmu swego radeby ono ukucć ogniwo dla swej spółki z centralistami niemieckimi, lecz, jako *ultra-autonomistyczne*, pragnęłyby zarazem iść ręką w rękę z klubem federalistów Hohenwartha; ale te same popędy, które młodoczechów prą ku jednemu biegunowi, odpychają ich od drugiego—i nawzajem. Sytuacja jest prawie bez wyjścia. P. Edward Gregr i «Narodni Listy» nadzieje swe na pogodzenie się z polakami opierają zwykli na fakcie, że posłowie galicyjscy są równie dobrymi autonomistami, jak i posłowie młodoczescy, i że nie mogą oni wchodzić w cudacki, kompromitujący i antynarodowy sojusz z Niemcami. Bez wątpienia. Zapomina tylko p. Gregr wraz ze swym organem o tej niemałoważnej okoliczności, że stosunek polaków galicyjskich do Niemców innym jest zupełnie, niż stosunek młodoczechów do nich. Ogłosiwszy krucjatę przeciwko ugodzie czesko-niemieckiej, partja młodoczeska na bardzo długo, jeśli nie nazawsze, zamknęła przed sobą wrota kompromisu z licznym i wpływowym stronnictwem liberalno-niemieckim, wtedy gdy polacy, z powodu nieznacznej ilości żywołu niemieckiego w Galicji, nie mają już od daty ustania w Austrii rządów germanizacyjnych (1861) żadnych specjalnych powodów do zatargu z Niemcami, a od roku 1870, to jest od przywrócenia administracji polskiej w Galicji, ustała wszelka niemal drażliwa lub drażniąca styczność z przedstawicielami dawnych systemów centralistycznych. Nie ulega wątpliwości, że reprezentacja galicyjska doskonale pojmuje solidarność słowiańską, że żywi mocno zaakcentowane dążności autonomistyczne, ale nauczona długą praktyką życia parlamentarnego, wie doskonale, że teoretyczna zgodność z młodoczechami na tym punkcie nie daje obecnie, i długo jeszcze zapewne dawać nie będzie, żadnej podstawy do wspólnej z nimi akcji, skoro wiadomo, że o zmianach obecnej konstytucji austriackiej w kierunku federalcyjnym, związkowym, tak niegdyś gorąco patronowanym przez obecnego

marszałka izby d-ra Smolkę, niema co i myśleć. Zresztą istnieje w całej tej sprawie precedens, decydujący w ostatniej niemal instancji: długa i owocna zażyłość ze staroczechami. Przerzucić się dziś nagle, bez widomych powodów i dla niewiadomych celów, od sojuszu z dawnymi sprzymierzeńcami do sojuszu z ich nieubłaganymi przeciwnikami, byłoby rzeczą taktyczną i konsekwentną?

W Rapperswyłu odbyło się w początkach b. m. doroczne posiedzenie rady muzealnej, pod przewodnictwem swego prezesa i dyrektora muzeum, p. Józefa Gałęzowskiego. Po odczytaniu przez trzymającego pióro, p. Wacława Gąsutowta sprawozdań z ogólnego stanu zbiorów i połączonej z niemi fundacji ś. p. Krystyna Ostrowskiego, przystąpiono do obrad nad zagadnieniami bieżącymi. Nie były one tym razem liczne. Po dokonaniem w roku zeszłym oczyszczeniu interesów muzealnych i stypendjalnych, pozostawały do rozstrzygnięcia jedynie dwie sprawy nieco większego znaczenia, dotyczące nowo opracowanych statutów: muzealnego i stypendjalnego. Pierwszy przeszedł tylko przez dyskusję wstępną; drugi, po dłuższych obradach, przyjęty został. Główniejsze jego przepisy wyrażają, że stypendja przyznawane będą nie na dłużej jak na rok jeden, że stypendjanci obowiązani są składać deklaracje, zobowiązujące ich do pracowania dla kraju i że nad rozdawnictwem zapomóg zaprowadzoną zostanie czujna kontrola obostrzająca. Utrudnienia te motywowane dwoma względami: zbyt wielką, ilością żądań, nadmiernie przewyższającą wysokość dochodów, oraz niełatwem dla członków rady rozpoznawaniem kwalifikacyj kandydatów. Oprócz kwestyj powyższych rada muzealna roztrząsała wniosek jednej z asocjacji prywatnych o przyjęcie do depozytu funduszy jej składkowych, wynoszących obecnie do 30,000 fr. Pomimo bolesnego doświadczenia z tak zwanymi «sumami kapłańskimi», nad którymi ś. p. fundator muzeum, hr. Władysław Plater, rozciągnął był przed laty—wcale nie skuteczną, jak się następnie okazało—opiekę instytucji muzealnej, większość rady propozycję przyjęła wbrew gorącej opozycji mniejszości. «Przyjęła ją—powiada upoważniony sprawozdawca tych narad—w zasadzie, pozostawiając dyrekcji muzealnej ułożenie się ze stroną proponującą o szczegóły, dotyczące depozytu». Przekonani jesteśmy, że dyrekcja, po bliższem rozejrzeniu się w całej tej sprawie, przyjdzie do wniosku, że instytucji muzealnej zagraża pewne niebezpieczeństwo wskutek połączenia zadań tak krańcowo różnych, jak gromadzenie i przechowywanie zbiorów historycznych o charakterze najzupełniej ogólnym, wszechspołecznym i piecza nad funduszem, posiadającym kwalifikacje zupełnie specjalne, o celu niepewnym, bałamutnym i dźwigającym na sobie przeszłość, krótką wprawdzie, lecz przeplecioną już przejściami, nie mogącemi budzić zaufania ogółu.

Po długim wakacyjnym milczeniu cesarz niemiecki ponownie w tych dniach zainaugurował okres przemówień publicznych, na które czas jakiś uskarżano się, jako nazbyt obfite. Mowę jego, wygłoszoną w d. 24 b. m. w Merseburgu, podczas obiadu reprezentantów sejmu prowincji saskiej (przyłączonej do Prus w r. 1815), telegram przytoczył—w części politycznej—dosłownie. Oto jej brzmienie: «Jako chrześcijanie, powinniśmy się we wszystkim zgadzać z wyrokami niebios. Wszyscyśmy żywimy nadzieję, że pokój będzie zachowany; gdyby jednak sprawy przybrały inny obrót, wina za to nie na nas spadnie». W komentarzach nad tym znaczącym ustępem prasa ruska w Petersburgu zaznaczyła, że w porównaniu do przedostatniej mowy cesarza na obiedzie londyńskim, obecne przemówienie nacechowane zostało dość grubym cieniem pesymizmu, którego podczas podróży Wilhelma II do Anglii wcale nie zauważano. «Now. Wr.» np. podnosi ton ten do dość znacznej wysokości, szczególnie z racji odwołania się cesarza niemieckiego do wyroków Bożych; dziennik przypomina, że i Wilhelm I, przed wojną r. 1870—71 używał «mistycznych» tych sposobów mówienia, zwalając odpowiedzialność za nadchodzące wypadki na Francję. W obecnym razie słowa cesarza niemieckiego mają zresztą tem większą doniosłość, że, jak się wyraża organ p. Suworina, nie tylko Niemcy, lecz cała zachodnia Europa z niepokojem pewnym oczekiwała, jaka będzie odpowiedź Wilhelma II na odwiedzinę eskadry francuskiej w Kronsztacie.

«Ciekawości tej—pisze «Now. Wr.»—stało się obecnie w pewnej mierze zadość. Cesarz niemiecki przestał żywić przekonanie, że pokojowi europejskiemu żadne niebezpieczeństwo nie zagraża. Obecnie Wilhelm II wyraża jedynie nadzieję, że pokój będzie zachowany, ale też przypuszcza możliwość i innego także obrotu wypadków,—zastrzegając się zawczasu, że w takim razie odpowiedzialność za wojnę spadnie nie na Niemcy, które przecież we wszystkim są gotowe zgadzać się z wolą niebios...»

«Wiestnik Finansów» ogłosił sprawozdanie z działalności włościańskiego banku ziemskiego za rok 1890, z którego się okazuje, że pod względem ogólnej ilości umów o pożyczki rok ten ustępował jedynie rokowi 1885. Meldunków w r. 1890 było 1,770, zatwierdzonych kontraktów—1,507 (w roku 1885—1,527). Wzrost tej działalności sprawozdanie przypisuje głównie rozpoczętym w tym czasie operacjom czterech wydziałów banku w Królestwie: warszawskiego, łomżyńskiego, lubelskiego i piotrkowskiego. Pierwsze miejsce pod względem liczby umów, zameldowanych we wszystkich oddziałach Cesarstwa i Królestwa, zajmują gubernie: kowieńska (169), witebska (159), wileńska (138), mohylowska (127), dalej połtawska i smoleńska. Od 50 do 100 umów zameldowano w guberniach: grodzieńskiej, kijowskiej, mińskiej—poczem następują gub.: ufimska, nowgorodzka, czernihowska etc. W takimże ustopniowaniu pożyczek udzielonych pierwsze miejsca zajmują gubernie: smoleń-



ska (123), kowieńska (118), mohylowska (87), mińska (76), wileńska (57), podolska (53), witebska (49). Od 10 do 42 pożyczek udzielono w gub.: wołyńskiej, grodzieńskiej, kijowskiej, czernihowskiej, jarosławskiej i t. d. Ruch pożyczek tak meldunkowy jak i dopełniony w oddziałach Królestwa przedstawia się, jak na początek, słabiej niż oczekiwano. Zawarto np. umów w oddziale piotrkowskim 22, lubelskim—18, (nabyto około 3,000 dz. za rs. 429,368), warszawskim—11 (830 dz. za 70,062 r.). Największa liczba umów przypada na gubernie: łomżyńską, lubelską i płocką. Naogół, we wszystkich oddziałach Królestwa zameldowano dotychczas zaledwie 200 umów. «Wiestnik Finansów» nie czyni nad tą cyfrą żadnych uwag, twierdzenie więc niektórych pism, że epidemia emigracyjna szkodliwie oddziaływała na wzrost transakcyj bankowych, przyjmować należy do czasu za hipotezę, wymagającą szczegółowych informacji statystycznych.

### Przegląd prasy.

W wydawanej w Hali «Saale Zeitung» (z dnia 16 b. m.) znajdujemy obszerny artykuł o stosunkach w Poznaniu, który powtarzamy tem skwapliwiej, że, jak wiadomo, «Saale Ztg» stoi w dość blizkich stosunkach z dworem pruskim i nieraz otrzymuje informacje wprost z Berlina. Otóż wspomniany dziennik pisze z okazji pobytu cesarzowej Fryderykowej w Poznaniu dosłownie co następuje:

«Przyjęcie, jakiego cesarzowa Fryderykowa przy sposobności uroczystości jubileuszowej pułku huzarów doznała w Poznaniu, ma pewne polityczne znaczenie. Rząd pruski starał się od czasu rewolucyjnego ruchu 1848 roku przedewszystkiem o to głównie, aby polskość ograniczyć i uczynić w niej wyłom, lecz przy tem okazał często więcej gorliwości, aniżeli zręczności. Uznać należy zwłaszcza, że polacy odstąpili od swej starej skłonności podstępnego wicherzenia i że coraz energiczniej stawają na stanowisku, które ustanowiły konstytucja pruska i niemiecka. Parlamentarne zachowanie się polskich reprezentantów we wszystkich trzech ciałach prawodawczych dowodzi także, że w naszych polskich współobywatelach przemogła świadomość obywatela cesarstwa i Prus, jest to fakt, który serdecznym powitaniem cesarzowej Fryderykowej przypieczętowanym został. To pojednanie się z państwem i cesarstwem nie jest bynajmniej zbliżeniem się do niemieckości; musieliśmy przecież być bardzo sentymentalnymi, gdyby nas gniewać miało, że polacy po większej części nie lubią naszej narodowości. Jeżeli oddają państwu, co jest państwowego, to czynią oni wszystko, czego od nich słusznie żądać można. Jakie nadzieje karmią oni w swych sercach, to nas nie obchodzi, a jeżeli polacy bronią swych zwyczajów, obyczajów i swego języka, to im tego za złe żadną miarą poczynać nie możemy. Jeżeli jesteśmy uczciwymi i konsekwentnymi, to musimy pozwolić na to, aby nasi polscy współobywatele tak byli traktowani, jak życzymy sobie np., aby naszych ziemaków na Węgrzech traktowano. Nie ulega kwestji, że to jest możebnem bez narażenia na szwank zdobyczy żywiołu niemieckiego—zapobiegać dążnościom, któreby do tego zmierzały, jest, rzecz jasna, niewątpliwem zadaniem patriotyzmu. Bezwarunkowo potępić atoli należy wszelkie drobnostkowe i przesadzone środki.

Na nieszczęście, mało jest pism w Niemczech, któreby się pod powyższymi zdaniem podpisały.

Z powodu nowych faktów sprzedaży ziemi wielkopolskiej na rzecz pruskiej komisji kolonizacyjnej, «Czas» zamieścił kilka ostrych i dobitnych słów przestrogi, które tem więcej podnieść należy, ile że wyszły one z ust szlachecko konserwatywnego organu.

«Z Księstwa—pisze «Czas»—dochodzą smutne wiadomości o sprzedaży majątków i o grożących nowych ruinach. Dużo rzeczy można wyrozumieć, niektóre nieszczęścia poniekąd usprawiedliwić, ale w większości wypadków to frymarzenie ziemi i wieśniakami jest rzeczą niegodną i hanbiącą na wieczne czasy. Ci, co na przedpokojach komisji kolonizacyjnej wyczekują, podając swe prośby, sprzedają jeszcze coś innego, jak ziemię, sprzedają godność swoją i szarpią dobre imię narodu. Jeżeli oni się nie rumienili, my się za nich rumienić musimy. Cesarz Wespazjan mógł powiedzieć w danym wypadku, że pieniążek nie śmierdzi, ale my tym przekupniom polskich włóści powiemy w twarz, że ich pieniążek cuchnie, że brudna woń jego przejdzie im szaty, a przeniknie potrochu i dusze. Wyrazami silnymi nie chcemy piętnować prawdziwego nieszczęścia, ale zabraniać musimy, aby lekkomyślność zbyt często nie stroiła się w szaty ofiary przełomów agronomicznych czy politycznych, aby palną pseudo-męczeńską nie chciała odwracać od siebie chłost i razów, na które zasłużyła. Lekkomysłność ta objawiła się w ostatnich czasach w Księstwie w epidemicznej grze na giełdzie. Piszemy to pod wrażeniem wiadomości o ofiarach gry giełdowej. Płakać nad nimi nikt nie będzie, bo upadek to nierycerski i na współczucie nie zasłużył; ale płakać się chce nad klęską publiczną, której te upadki prywatne przymnażają krajowi».

### WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

#### NAJWYŻSZY ROZKAZ,

dotyczący zmiany obowiązujących w Królestwie polskiem przepisów o związku małżeńskim.

Rada państwa w połączonych departamentach praw, ekonomji skarbowej oraz spraw cywilnych i duchownych, niemniej w zgromadzeniu ogólnem, rozpoznawszy przedstawienie ministra spraw wewnętrznych co do zmiany artykułów 196, 197, 204 i 205 prawa o małżeństwie w Królestwie polskiem, zaopiniowała, iżby:

1) Artykułom 196 i 204 Najwyżej zatwierdzonego w d. 16 (28) marca 1866 r. prawa o małżeństwie w Królestwie polskiem (dziennik praw tom XVIII) nadać następującą redakcję:

Art. 196. Jeśli osoby, zostające w małżeństwie, są obie obcych wyznań chrześcijańskich, a przytem różnych, wówczas, choćby one ślub brały w kościołach obu wyznań, orzeczenie rzeczywistego istnienia małżeństwa i jego ważności należy do sądu wyznania, którego duchowny w pierw ślub udzielił; wyrok zaś, uwzględniający przy czynny rozwiązanie małżeństwa, orzekający samo jego rozwiązanie lub nierozwiązanie, należy do sądu wyznania, do którego należy pozwany; wszakże wyrok taki nie może zapasć przed rozpoznaniem rzeczywistego zawarcia małżeństwa i jego ważności. Tak orzeczenie co do powyższych dwóch wypadków, jak i sam wyrok sądu, stanowią rozwiązanie lub nierozwiązanie małżeństwa, wydane w określonym sposobie, są dla obojga współmałżonków zarówno obowiązującymi.

Art. 204. Wyroki takich sądów są zarówno obowiązujące dla stron obudwóch. Na tej zasadzie zabrania się władzom duchownym rzymskokatolickim przyjmować od osób religji rzymskokatolickiej, rozwiedzionych przez sąd prawosławny, prośby o rozwiązanie ich małżeństwa i podług rzymskiego wyznania.

2) Artykuły 197 i 205 tegoż prawa znieść.

Jego Cesarska Mość takową opinię rady państwa w d. 11 czerwca 1891 r. Najwyżej zatwierdził i rozkazał wykonać.

### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Najjaśniejsi Państwo, wraz z J. C. W. W. Ks. Cesarzowiczem Następcą Tronu i innemi swemi Najdostojniejszymi Dziećmi, w sobotę dnia 10 sierpnia opuścili Peterhof, udając się do Danji. Wraz z Ich Cesarskimi Mościami udała się tamże J. K. Mość królowa helenów, Olga Konstantynówna z dziećmi. Rodzina królewsko-duńska wyjechała z Kopenhagi i zamieszkała w zamku Fredensborg, położonym na północy Zelandji; w tymże zamku zamieszkać mają, na czas swego pobytu, Ich Cesarskie Moście z Rodziną. Jednocześnie spodziewanem jest przybycie tamże, na czas dłuższy, księżstwa Walji, Tyry księżnej Cumberland i wielu innych członków

domu królewsko-duńskiego, oraz zagranicznych gości. Król helenów Jerzy już tam przybył przed paru dniami. Jeśli wierzyć pogłoskom, przez dzienniki notowanym, para cesarsko-niemiecka również się na jeden dzień wybiera do Kopenhagi. Wszyscy goście, których liczba ogólna wyniesie około 50 osób, wyznaczone mieć będą, bądź w samym zamku, bądź w należących doń zabudowaniach, oddzielne apartamenty. Najjaśniejsi Państwo zajmować mają apartamenty zwykle dla siebie przeznaczone, które już kiedyś opisaliśmy.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych wniosło do rady państwa kwestję ograniczenia kolonizacji cudzoziemców w Cesarstwie. W powyższym celu ministerstwo proponuje wzbronąć na przyszłość przybyzom cudzoziemskim, wychodźcom zagranicznym, osiedlania się po za granicami osad wiejskich, jak niemniej posiadania i użytkowania z dóbr nieruchomości, tak na prawach własności jak i na prawach dzierżawy. W niektórych okolicach, a między innymi w guberni wołyńskiej, zagraniczni przybysze, o ileby nawet przed wydaniem nowego prawa osiedlili się wbrew jego przepisom, eksmitowani być mają sposobem administracyjnym. Jenerał-gubernatorowie miejscowi mieć będą prawo udzielania pozwoleń na powrót zagranicę przybyszom, których prawa przez nowe przepisy ograniczone zostały.

× W kwestji utworzenia komitetów rzecznych, komisja *ad hoc* ustanowiona rozesała opracowany przez się projekt wszystkim ministerstwom i głównym zarządom do opinji. Komitetom rzeczonym proponowanem jest nadać charakter instytucji ziemskich, t. j. pociągnąć do ponoszenia kosztów utrzymania i ulepszenia komunikacji wodnych stanów i instytucji w tem interesowane. Nie wszystkie jeszcze dykasterje opinje swe nadesłały; ministerstwo zaś skarbu, wbrew projektowi komisji, który zamierzał początkowo zastosować wyjąć mające przepisy do Dniepru, Bugu, Dźwiny zachodniej i niektórych innych koryt wodnych — proponuje, ze swej strony, zastosowanie podobne przedewszystkiem do Dniestru i Donu, uważając, że tam najwięcej projektowane instytucje są potrzebne. Na czem ostatecznie stanie, dotychczas niewiadomo; rzeczą jest jednak prawie niewątpliwą, że komitety rzeczne będą wprowadzone, gdyż ich myśl znajduje wielu popleczników w sferach kompetentnych.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych rozesało gubernatorom i innym władzom okólnik, zalecający powszechnie jaknaściejsze przestrzeganie przepisów, zawartych w prawach z dnia 10 lipca 1865 roku i z dnia 3 maja 1882 roku, stanowiących, iżby żydzi w żadnym razie nieprawnie nie posiadali gruntów, fabryk, poluszków, młynów wodnych i wietrznych i innych zakładów.

× Opracowywanie kwestji reformowania deportacji zostało wstrzymanem. Rezultaty dotychczasowych odnośnych czynności nie pozyskały zatwierdzenia naczelnych władz rządowych, i tym sposobem rozstrzygnięcie powyższej kwestji odłożonem zostało na czas nieokreślony.

× Rada państwa podczas nadchodzącej jesiennej swej kadencji rozważać ma, pomiędzy innymi, projekt urządzenia bytu robotników w górniczych i zastosowania do prywatnych zakładów górniczych przepisów z dnia 3 czerwca 1886 roku, o najmie robotników i nadzorze nad zakładami fabryczno-przemysłowymi.

× Przy departamencie gospodarczym ministerstwa spraw wewnętrznych utworzoną ma być w jesieni komisja specjal-



## KRONIKA WARSZAWSKA.

Z Warszawy, 22 sierpnia.

[Nowe prawo o gruntach włościańskich. Wrażenia i skutki zakazu wywozu żyta. Obrady w Towarzystwie kredytowym ziemskim. Jak się dzieje w przytułkach położniczych].

+ W obecnej chwili interesują nas wielce niedawno wydane przepisy o wywłaszczeniu, oddawaniu w dzierżawę lub zastaw gruntów włościańskich w guberniach Królestwa polskiego, jak również o parcelowaniu własności ziemskiej. Przepisy te, zawierając w części kodyfikację dawniej już obowiązujących, zawierają też rozporządzenia nowe. Potwierdzając dotychczasowe ograniczenia (z 1864 r.) co do nabywania osad uwłaszczonych tylko przez włościan, nowe przepisy dodają jeszcze zakaz wydzierżawiania osad i gruntów włościańskich — niewłościanom. Odezwią się to silnie na warunkach miejscowości fabrycznych, gdzie tego rodzaju wydzierżawianie odgrywało bardzo poważną rolę.

Ważną też jest zmiana sposobu poświadczania, że dana osoba należy do stanu włościańskiego. Dotychczas wystarczała w tym celu uchwała zebrania gromadzkiego i odnośne, łatwe już formalności administracyjne. Teraz zaś, według nowych przepisów, nabywać lub dzierżawić grunty włościańskie mogą włościanie i mieszcianie rolnicy guberni Królestwa polskiego, zapisani do tabel likwidacyj i nadań oraz ich potomkowie, następnie mieszkańcy Królestwa, poddani ruscy, którzy ze względu na zajmowanie się rolnictwem lub robotami, bezpośrednio związek z rolnictwem mającymi, — mogą być uznani za włościan lub mieszcian rolnych, i wreszcie osoby, należące do stanu włościańskiego, a pochodzące z innych miejscowości Cesarstwa. Pierwsza i trzecia kategoria uprawnionych do nabywania nie będzie miała w tem trudności. Druga natrafia na wiele formalności i na komisarzy włościańskich, którzy, z wyjątkiem dzierżawy rejentalnej, rozstrzygają kwestję, opierając się na uchwałę gromadzkiej, na wypisach z ksiąg ludności i na własnych informacjach. Ciż komisarze przestrzegają ścisłego wykonania przepisów wyżej wymionionych.

Inne artykuły przepisów potwierdzają dotychczasowe. Treść artykułu o podziale gruntów włościańskich nie pozwala: aby przestrzeń gruntu, pozostała przy zagrodzie właściciela, miała mniej niż 6 morgów nowo-polskich; nakazuje, aby każda cząstka (podziałowa) sama przez się lub w połączeniu z przyległym gruntem nabywey miała nie mniej od 6 morgów. Przyległe sadybowe działki włościańskie jednego i tego samego właściciela uważają się za jedną działkę.

Już w poniedziałek bieżącego tygodnia mieliśmy ceny na żyto na placu Witkowskiego rs. 8 kop. 20. Sprowadził je forsowny wywóz, jaki się odbywa w tym tygodniu z Królestwa. Proponowano takie np. transakcje: kupiec płaci obywatelowi ziemskiemu 2 ruble za wypożyczenie każdego korca żyta na wywóz i zobowiązuje się zwrócić pożyczkę w naturze za cztery tygodnie. Ktoś znówu, nie zdążywszy omlócić żyta, pakuje do worków obcięte kłosa i transportuje je do stacji drogi wiedeńskiej, a ztamtąd zagranicę. Królestwo zarobi wcale nieźle na tej operacji i cieszyć się winno, że popyt żyta w Niemczech, nadający w tym razie tak wysokie ceny, zależny jest prawie wyłącznie od dowozu żyta z granic państwa ruskiego.

Na stacjach kolejowych panuje niezwykle ruch zbożowy. We środę cena zboża doszła do 8 rs. 40 kop. We środę oceniono eksport od czasu zakazu na 25 tys. korcy.

We czwartek jednak ceny już spadły na rs. 7. Podziałała na tę zniżkę wiadomość o zamiarze żywienia armji niemieckiej pszenicą, a przytem, co ważniejsza, miejscowe przyczyny, jakoto: zawiadomienie drogi nadwiślańskiej, że przyjmuje transporty tylko do 22 b. m., jeśli chodzi o zobowiązanie dostawy terminowej.

W dniu 17 b. m. rozpoczęły się posiedzenia ogólnego zebrania członków komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Przedmiotem obrad, prowadzonych pod przewodnictwem prezesa komitetu, p. Ludwika Górskiego, prócz

sprawozdania z działalności komitetu od 13 lutego do 13 października, oraz sprawozdań delegacji, wyznaczonych w różnych przedmiotach z członków władz Towarzystwa, było w poniedziałek i we wtorek debatowanie nad utworzeniem projektowanej kasy przezorności i pomocy dla urzędników i oficjalistów Towarzystwa ziemskiego. Odnośna praca delegacji została przyjęta i wejdzie prawdopodobnie, po załatwieniu różnych formalności, w życie z początkiem roku przyszłego. Na porządku dziennym zebrania jest jeszcze projekt konwersyj listów zastawnych na niżej oprocentowane, oraz rozpatrzenie kilku kwestyj natury wewnętrznej.

Ciekawy artykuł zamieścił «Kurjer Codzienny» o przytułkach położniczych. Nieprzyjmowanie słabych położnic «żeby się nie psuła statystyka», nieprzyjmowanie pomimo wyraźnego przepisu bez legitymacyj; chore nie są bandażowane, opatrunek jest w zakładach nieznośnym; chore, choćby w godzinę po rozwiązaniu, muszą przechodzić przez cały szereg sal, wlokąc się aż do miejsca, pomieszczonego tuż przy kuchni. «Piątego, a najpóźniej siódmego dnia chora zostaje usuwana z zakładu». Pożywienie jest nadzwyczaj nędzne. Zakład nie troszczy się o dzieci; żeby je umieścić w szpitalu, trzeba odbyć często niemożliwe formalności, a szpital Dzieciątka Jezus posiada zbyt skromne fundusze, aby mógł wyżywić do dwóch tysięcy niemowląt rocznie i sześć tysięcy dzieci, oddanych do matek wiejskich. To też dzieci cierpią głód.

L. P.

Warszawa, 7 sierpnia.

[Miasto nasze obecnie i przed 10 laty].

+ Feljetonista dziennika «Warszawskij Dniownik» podaje zestawienie niektórych różnic w życiu Warszawy z przed 10 laty (z roku 1880) z życiem obecnem, opierając to porównanie na statystyce z lat pomienionych.

W ciągu owych lat 10 ludność m. Warszawy zwiększyła się o 108,103 osoby, z liczby tej jednak 88,291 osób przypada na ludność niestałą, reszta przedstawia zaledwie mniej niż 1/4 przyrostu, w stosunku do ludności stałej. Według narodowości przyrost rozpada się: na rosjan 3,636, polaków 63,795, żydów 40,865. Ilość Niemców zmniejszyła się o 300. Według klas społecznych, przybyło najwięcej szlachty, gdyż przeszło 15 tys. Kupców i handlowców ma Warszawa mniej o 1,307, obywateli miejskich również mniej o 1,416, i duchowieństwa o 118. Liczba rzemieślników zwiększyła się o 16,683, mieszczań o 62,280, żołnierzy zapasowych i ich rodzin o 13,772, cudzoziemców o 2,293.

Wartość wytwórczości fabrycznej wynosiła w r. 1880 na 307 zakładów i z 14,256 robotn. 27,222,700 rubli. W tym samym roku owoc pracy 25,489 rzemieślników, wyraził się w cyfrze 28,530,900 rubli.

Różnica zatem między wartością jednej i drugiej produkcji nie wynosiła półtora miliona rubli. Ale już w r. 1890, wówczas gdy produkcja fabryczna powiększyła się o 39 nowych zakładów przemysłowych, o 2,934 robotników, a wartość produkcji o 1,648,017 rb., przybywa w tym samym okresie 20,095 rzemieślników, a wartość produkcji rzemieślniczej zwiększa się o 13,526,350 rubli. Zaznacza to ogromną różnicę na korzyść rozwoju produkcji rzemieślniczej, wskazując zarazem na bardzo słaby rozrost produkcji fabrycznej. Ostatnie to zjawisko pochodzi prawdopodobnie ztąd, że na pierwszą połowę zeszłego dziesiętka przypada silny rozwój produkcji fabrycznej w miejscowościach nadgranicznych Królestwa.

Niektóre gałęzie przemysłu zaznaczają w omawianym okresie znaczniejszy upadek; do takich należą fabryki tytoniu i wyrobów tytoniowych<sup>1)</sup>, młynarstwo<sup>2)</sup>, fabryki powozów i ekwipaży<sup>3)</sup>, znacznie zaś zwiększyła się wartość produkcji dystylarów i browarów<sup>4)</sup> oraz

<sup>1)</sup> W 1880 r. — 4,106,296 rb.; w 1890 r. — 1,423,500 rb.

<sup>2)</sup> W 1880 r. — 1,491,260 rb.; w 1890 r. — 1,033,950 rb.

<sup>3)</sup> W 1880 r. — 325,000 rb.; w 1890 r. — 115,000 rb.

<sup>4)</sup> W 1880 r. — 2,711,500 rb.; w 1890 r. — 3,440,000 rb.

na, celem opracowania ostatecznego ustawy o wykupie miast przywrotnych w prowincjach południowo-zachodnich.

× Władza wojskowa zwróciła uwagę na coraz bardziej rozwijające się wyprowadzanie koni dońskich zagranicę, gdzie konie te są dla arwskich przymiotów wielce poszukiwanymi dla armji. Corocznie wiele ich odstawiano do Włoch, Niemiec, Francji i Turcji. Obecnie wyprowadzanie tych koni nie będzie całkowicie wzbronionem, jednakże ma być ściśle określone.

× Dzienniki londyńskie donoszą, że turcy wznoszą obecnie fortyfikacje na granicy ruskiej w Azji mniejszej. Z rozkazu Porty budowane są nowe forty, panujące nad różnymi drogami, prowadzającymi z Armenji do Konstantynopola.

× Grupa kapitalistów zamierza utworzyć Towarzystwo akcyjne, udzielając mające pożyczki na zastaw fabryk i znajdujących się w nich maszyn.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= Losy misji abisyńskiej. Misja prawosławna do Abisynji, która przed paru miesiącami pod wodzą o. Tichona (nie d-ra J. J. Obolenskiego, jak donoszono poprzednio) i o. Grigorja wyruszyła do miejsca przeznaczenia, z odległości paruset wiorst od celu powróciła nad do Rosji. O. Tichon d. 26 lipca, jak donoszą pisma ruskie, przybył do Petersburga i zamieszkał w prawosławnej akademji duchownej. Powody cofnięcia misji nie są dotychczas wiadome, przypuszczając wszakże należy, że wpłynęły na taki obrót rzeczy względy na Francję, która, chociaż nowej misji nie stawiała, takich trudności, jak poprzedniej samowolnej misji Paszkowa, to jednak życzliwie na nią okiem spoglądać nie mogła. Francja z pewnością jest bardzo o swój urok i autorytet na Wschodzie.

= Prof. Nencki. W tych dniach przybył do Petersburga prof. dr. Nencki dla objęcia kierownictwa nad działem chemji fizjologicznej w instytucie medycyny doświadczalnej ks. Oldenburskiego. Stanowisko to prof. M. Nencki przyjął po zapewnieniu sobie praw emerytalnych, nabytych w Szwajcarii i zaliczenia 20 lat służby zagranicznej. Na stanowisko asystentów oddziału swego prof. Nencki, jak donosi «Kur. Por.», powołał dwóch dotychczasowych współpracowników swoich w Berlinie: d-ra chemji panią Z. i chemika p. R. Pracownia chemiczna instytutu jest obecnie częściowo przebudowaną według planów prof. Nenckiego.

= Sędziwy i znany pracownik na niwie inżynierji, rzeczywisty radca stanu Stanisław Kierbedź, na skutek własnej prośby, spowodowanej nadwątleniem zdrowiem, uwolnionym został od służby. Najjaśniejszy Pan w Imiennym swym reskrypcie do ustępującego, podnosząc jego zasługi i zaznaczając ubolewanie, z jakim się do jego prośby przychyła, wyraził mu rączył szczerą swą wdzięczność za długoletnią, pełną światła i pożyteczną służbę.

= Proces polityczny. Donosiliśmy w swoim czasie o wytoczonej dymisjonowanemu kapitanowi marynarki Schmitowi sprawie, w zarzucie wydania planów fortyfikacyjnych. Obecnie, jak okólnikiem swym zawiadania Północna agencja telegraficzna, Schmidt skazanym został na pozbawienie szczególnych praw i zesłanie na mieszkanie do m. Tomsk. Wyrok ten już został przez Najjaśniejszego Pana konfirmowanym.

= Jubileusz jen. Narbutta. W drugiej połowie sierpnia r. b. przypada jubileusz 50-letniej służby wojskowej dowódcy 14 korpusu armji, jen.-lejt. Aleksandra Narbutta, który range generała otrzymał w 1867 roku.



fabryk przerabiających materje włókniste; tak np. wartość produkcji towarów wełnianych wzrosła ze 159 t. rb. do 224 t. rb., a bawelnianych z 23 tys. rb. do 283 t. rb.

Produkcja rzemieślnicza zaznacza więcej rażące zmiany; tak np. modniarki i szwaczki produkowały w r. 1880 na 287 tys. rb., a w roku 1890 na 938 tys. rb.

Inne działy tak się przedstawiają:

	1880.	1890.
Krawcy . . .	1,388 tys. rb.	3,757 t. rb.
Rękawicznicy . . .	204,000	458,000
Zakł. pomnikowe . . .	184,000	568,000
Szewcy . . .	2,552,000	3,460,000
Trzewicznicy . . .	674,000	1,400,000
Kuśnierze . . .	357,000	977,000
Złotnicy . . .	120,000	473,000
Cukiernicy . . .	967,000	1,450,000

Wartość produkcji stolarzy, ślusarzy, kowali, zegarmistrzów, fotografów i drukarzy pozostała prawie bez zmiany; zmniejszenie ma miejsce u rzeźników z 9,650 tys. rb. do 8,391 tysięcy rub., u piekarzy z 5,220,000 rubli do 4,987,000 rub., introligatorów ze 119,000 rub. do 71 tys. rub., u tapicerów ze 152,000 rubli do 103 tys. rub.

Finanse Warszawy niewielkiej uległy zmianie; dochody, wynoszące obecnie 2,845,815 rub., wzrosły o 266,515 rub., a zaległości w opłatach podniosły się z 400,000 rub. do 983,878 rubli.

Stosunek procentowy uczących się do ludności był—6,7%, jest—6,9%. Liczba uczących się wynosi obecnie 32,376. Zwiększyła się bardzo znacznie liczba chederów.

Sily lekarskie wzrosły znacznie, bo o 187 lekarzy, 13 dentyistów, 131 felczerów, 3 apteki, 4 lecznice prywatne i 6 przytułków położniczych. Liczba akuserek zmniejszyła się o 84. Obecnie w Warszawie przypada 1 lekarz na 865 mieszkańców i jeden felczer na 1,290.

W r. 1880 policja spisała 9,428 protokółów o różnych przestępstwach. Było 9 zabójstw i 6 podpaleń. W r. 1890 takichże protokółów spisano—16,151, popełniono 142 (?) zabójstwa i 16 podpaleń.

Liczba restauracji, garkuchni, szynków etc. zwiększyła się z 950 do 1,496, hotelów tylko o 2, liczba zaś pokoi umeblowanych zmniejszyła się z 68 do 35. Sal do tańca mamy obecnie 11, przed 10 laty mieliśmy tylko 1. W tym punkcie wzrost jest stanowczo olbrzymi.

W r. 1880 pod nadzorem lekarskim znajdowało się 5 domów publicznych i 15 lupanarów, liczących 156 kobiet. Prostytutek pojedynczych było pod nadzorem 927; aresztowano kobiet podejrzanych o prostytucję 813. Po latach dziesięciu (w r. 1890) lupanarów było 117, liczących 558 kobiet, pod nadzorem 1,635. Liczba kobiet zarazonych wynosiła w 1880 r.—1,685, w r. 1890—1,733.

W końcu należy zwrócić uwagę na to, że warunki sanitarne Warszawy prawdopodobnie polepszyły się. Śmiertelność w dziesięcioleciu zmniejszyła się z 2,8% do 2,4%...

Ek.

+ Obrady, toczące się w Komitecie Tow. kred. ziemsk. nad konwersją listów zastawnych, mają, jak zapewnia «Gaz. Los.», przeważnie charakter instrukcyjny, dla wszechstronnego obznajmienia członków z tą sprawą. Praktyczne jej wykonanie bowiem w obecnych warunkach jest niemożliwe.

+ Zakład w Tworkach. «Zbiór Praw i Rozporządzeń Rządowych» ogłasza zatwierdzoną przez Najjaśniejszego Pana, w d. 14 czerwca r. b., «Ustawę warszawskiej lecznicy obłąkanych», oraz etat tejże. Miejsc w lecznicy będzie 420, z nich 320 bezpłatnych, 100 zaś płatnych; pierwsze zajmowane być mogą jedynie przez mieszkańców Królestwa, drugie i przez mieszkańców innych prowincji Cesarstwa, ale tylko w razie wakansu wolnego. Lecznicza zostawać będzie w zawiadywaniu ministerstwa spraw wewnętrznych, pod nadzorem i opieką generał-gubernatora warszawskiego. Bliższą jej zwierzchnością będzie warszawska rada miejska dobroczynności publicznej. Nadto mieć będzie lecznicza oddzielnego kuratora, wybranego z osób znanych z działalności filantropijnej. Kurator ten do zarządu mieszczą się nie powinien; zadanie jego ograniczać się ma na czuwaniu nad pielęgnowaniem chorych, mieniem

zakładu i t. p. Zarząd bezpośredni sprawuje lekarz główny, który z tego tytułu otrzymuje miano dyrektora.

+ Przebudowa teatru i dom dochodowy. Dyrekcja teatru, jak donosi «Warsz. Dn.», otrzymała zawiadomienie, że udzielenie pożyczki w sumie 70,000 rs., na ukończenie robót około W. teatru, i 385,000 rs. na zbudowanie domu dochodowego od strony ulic Trębackiej i Wierzbowej, upoważnione zostało przez odpowiednie ministerstwa.

+ Manewry. Telegramy do pism zagranicznych głoszą, że tegoroczne manewry odbędą się między Zgierzem, Modlinem i Warszawą. Przybędzie na nie o wiele więcej niż zwykle oficerów francuzkich, ale inne także państwa będą przez swoich oficerów reprezentowane.

## ROZMAITOŚCI.

W berlińskiej «Post», która, jak wiadomo, nie grzeszy zyczliwością względem Polaków, znajdujemy bardzo pochlebny referat o sztuce polskiej na wystawie berlińskiej. «Post» zapewnia, że głównym wabikiem, przyciągającym publiczność do bocznego pawilonu wystawy, który, oprócz działu polskiego, zawiera także obrazy malarzy innych narodowości, jest właśnie tenże dział polski, «który odznacza się prawdziwie znakomitemi dziełami». «Nie chcemy przez to powiedzieć — zaznacza dalej referent organu berlińskiego — iżby pomiędzy innymi, wystawionymi tamże obrazami, nie było cennych dzieł sztuki; ale Polacy wystąpili w sposób tak imponujący, że zwracają na siebie powszechną uwagę i zasługują na to, aby ich postawiono narówni z Węgrami, Włochami, Hiszpanami i Amerykanami, którzy tegorocznej wystawie nadali piętno ducha swego».

— Panna Natalja Janotha, nasza utalentowana rodaczka, zdobyła sobie, jak pisze «Czas», szczerze i zasłużone uznanie w Anglii, zarówno wśród szerszej publiczności, jak w salonach i u dworu, gdzie niedawno występowała przed królową Wiktorją. Oprócz tego, dla swych zalet towarzyskich, jest ona bardzo lubianą i cenioną w licznych, najlepszych kołach angielskich. Bardzo bliska i zażyła przyjaźń łączy ją z sędziwym lordem Tennysonem, słynnym poetą narodowym Anglików, i jego rodziną. Przed kilku dniami, 6 sierpnia, obchodzono w Freshwater (na wyspie Wight), 82-letnie jego urodziny wielkim koncertem, na którym grała panna Janotha. Wśród koncertu przyszedł telegram od solenizanta, wyrażający dzięki dla naszej artystki. Jeden z organizatorów uroczystości, pan Gravelle Ward, odczytał z estrady słowa wielkiego poety, a «w mowie własnej — jak pisze p. Janotha do jednej z pań w Krakowie — nietylko na mnie był kaskaw, lecz wynurzył wyraz sympatii i uwielbienia dla narodu polskiego, który, jako naród, jest Anglii ideałem. Było to cudne...»

— Prof. dr. Adamkiewicz opuszcza w tym tygodniu Kraków, aby na przeciąg jednego roku udać się do Wiednia i tam, w głównym szpitalu wiedeńskim, odbywać dalsze badania nad chorobą raka. W sprawie tej piszą z Wiednia co następuje: «Prof. dr. Adamkiewicz, na podstawie całego szeregu doświadczeń, doszedł do wykazania natury i wynalazł środek, który zdolny jest przeciwdziałać szerzeniu się choroby, jakkolwiek potrzeba jeszcze dłuższych badań, zanim będzie można orzec, czy ten środek istotnie chorobę raka w zupełności może wyleczyć. JE. pan minister w d. 18 lipca b. r. przyjął jedynomyślnie wniosek prof. radcy dworu Alberta, aby oddał do dyspozycji prof. Adamkiewicza kliniki wiedeńskiego głównego szpitala (Wiener Allgemeine Krankenhaus).

— «Kronstadtский Wiestnik» podaje relację lejtnanta Kuzniecowa z pobytu w Japonii. Napotykamy w nich szczegóły co do miejscowej misji prawosławnej. Otóż wszystkich prawosławnych duchownych, wyświęconych na kapłanów, jest obecnie w Japonii 48, kaznodziejów, zwanych też katechizatorami—148. Chodzą oni przez rok cały po miastach i wsiach, nauczają lud, a pragnących się ochrzcić wysyłają, dla utrwalenia w wierze, do szkół w Tokio. Ogółem wyznawców religii prawosławnej jest tamże około 17 tysięcy, a z każdym rokiem cyfra ich wzrasta. Odstępców zdarza się podobno niewiele, pomimo że rozpowszechnienie pomiędzy uczniami ksiąg innych wyznań żadnej nie doznaje przeszkody, i pomimo że misjonarze protestancy i katolicy odwiedzają domy i szkoły.

— «Gazeta Kielecka» donosi, że hr. Ludwik Krasinski, obecny właściciel doliny Ojcowskiej, nosi się z zamiarem odbudowania zamczku w Ojcowie i pomieszczenia w nim wszystkich wykopalisk, przez wiele lat zgromadzonych przez zmarłego antropologa, Zawiszę. Muzeum to wy-

kopalisk ma nosić nazwę: «Muzeum Krasinskiich». W odbudowanym zamczku ma się mieścić także kaplica.

— Roman Kochanowski otrzymał w tych dniach na wystawie międzynarodowej sztuk pięknych w Londynie dyplom honorowy za plótno, przedstawiające krajobraz polski.

## Kronika pośmiertna.

We wsi Kluki, pow. piotrkowskim, zmarł w dniu 6 (18) sierpnia, przeżywszy lat 81, Feliks Stroneczyński, b. oficer pułku 1 strzelców konnych b. wojsk polskich, wychowaniec świątyni uniwersytetu królewsko-aleksandrowskiego. Zmarły, jako amator i znawca sztuk pięknych, pozostawił bogatą kolekcję rycin, z różnych epok pochodzących, które starannie zbierał tak w kraju, a zwłaszcza też we Francji, gdzie po wypadkach z r. 1831 przez długie lata zamieszkiwał.

## PRAWO I SĄDY.

### WIADOMOŚCI OGÓLNE.

— Ważne dopełnienie prawa o upadłościach. Jak donoszą dobrze zawsze w tych razach poinformowane «Bierzemy Wiedomości», w projekcie nowego prawa o upadłościach orzeczonem zostało, iż zarówno wszelkie osoby prywatne, trudniące się handlem lub przemysłem, jak i spółki, towarzystwa akcyjne i wogóle wszelkie instytucje przemysłowo-handlowe, obowiązane będą składać co rok wydziałowi specjalnej sądowno-handlowej kontroli, w zapieczętowanych kopertach, bilanse, wykazujące stan majątkowy interesu, oraz straty i zyski z danego roku bilansowego. Bilanse te w zestawieniu z księgami handlowymi będą stanowić ważny dokument dla wyjaśnienia przyczyn i charakteru upadłości. Brak ksiąg handlowych, prowadzonych we właściwym porządku, będzie dostatecznym, aby upadłość conajmniej jako lekomyślną zakwalifikować.

— «Gazeta Sądowa Warszawska» przedłuża konkurs na napisanie artykułu, kwalifikującego się do ogłoszenia w tem piśmie, na temat dowolny z zakresu nauk prawnych, do dnia 1-go października r. b. «Gazeta Sądowa» ogłosiła ten konkurs dnia 14 marca i do przedłużonego już raz terminu 1-go b. m., nadesłano tylko jeden artykuł!... Gazeta słusznie ubolewa nad tą obojętnością, czy też becznością, tak licznych prawników w kraju naszym.

### Z SĄDOW.

— W sprawie miljonowego spadku po Michale Skirmuncie, w której izba sądowa nie przyznała praw spadkowych żadnemu z licznych pretendentów, jak donosi «Odes. Wiest.», podana została obszerna skarga kasacyjna przez adwokatów przysięgłych: Plewakę, Szenakowa i Kriwcowa, którzy, między innymi, proszą o przeniesienie sprawy, dla ponownego osądzenia, do izby sądowej w Kijowie.

## KURJER KOŚCIELNY.

### WATYKAN A PRUSY.

— \*\* Biuro telegraficzne «Herolda» rozszerza wiadomość, jakoby w kołach watykańskich chodziła wieść, iż poseł pruski przy Watykanie Schlözer miał zostać niebawem odwołany dla nieporozumienia, jakie zaszły między nim a kardynałem Rampolla. «Germania» nie przywiązuje do tej wiadomości żadnej wagi, dowodzi, że zawsze takie krążą wieści, gdy p. Schlözer za zwykłym urlopem udaje się do Prus i przytacza następujące doniesienie «Magdeburger Ztg.» z Berlina, które w drugiej swej części nas szczególnie dotyczy: «Poseł pruski przy Watykanie, p. Schlözer, bawi obecnie, zupełnie tak samo jak w dawniejszych latach, za urlopem w Niemczech. Chwilowo niema go w Berlinie, lecz niebawem powróci. Pojawiająca się znowu wiadomość o powierzeniu mu innego stanowiska, jest równie nieuzasadnioną, jak dawniejsze. Z żadnej strony decydującej sprawa ta w tym względzie nie została poruszona. Ważna sprawa porozumienia się rządu pruskiego z Watykanem celem obsadzenia stolicy arcybiskupiej w Poznaniu pozostaje ciągle jeszcze w zawieszaniu: Kurja obstaje przy zamiarowaniu księdza polaka, gdy stanowisko rządu, który, jak wiadomo, chce kandydata niemieckiego, pozostaje niezmiennym (unverrückt fortbesteht). Pertraktacje w tej materji nie odbywały się już oddawna (seit Jahr und Tag); tak zresztą nie istnieje najmniejsza przyczyna, któraby powodowała jakiegokolwiek nieporozumienia. Zdania, jakoby Watykan sprzyjał prądowi nieprzy-







Petersburg już od początku bieżącego tygodnia. Są głosy, utrzymujące, że należy zabronić wogóle wywóz wszelkiego zboża aż do początku przyszłego sezonu zbożowego, ale myśl ta jest przesadzona. Inni znów pogadują o konieczności wzbronienia wywozu takich gatunków zbóż, a w tej liczbie owsa, oraz ustanowienia cła wywozowego od pszenicy. Pogłoski tego rodzaju już się przedostały do giełd zagranicznych, a berlińskie dzienniki giełdowe od wtorku wieczorem, notując nową zniżkę ruskiego kursu wekslowego, przypisują ją bezpośredniemu wpływowi wspomnianych pogłosek.

Pomiędzy środkami przyjsia z pomocą dokniętych kłeska nieurodzaju, czasopismo «Niedziela» zaleca sprowadzanie takich ryb z Północy, gdzie połów tegoroczny był szczególnie obfitym. «Jeden z wielce poważnych uczonych, pisze wspomniany tygodnik, głęboko wchodzący w potrzeby ludu, profesor M. N. Bogdanow, już przed wielu laty cytował ryby morskie, jako niewyczerpane źródło zdrowego pokarmu i to nietylko dla ludu ruskiego, ale dla każdego». «Now. Wrem.» radę powyższą uważa za niepraktyczną, przedewszystkiem już z powodu wielkiej drożyzny ryb, wobec której błędna wszelkie spekulacyjne ceny zboża.

«Journal de St-Petersbourg» w części swej urzędowej ogłasza co następuje: «Zagranicą usiłują rozpowszechnić pogłoskę, jakoby wkrótce zapaść miało wzbronienie wywozu z Rosji wszelkich zbóż, lub, że takowe przynajmniej opłacać będą cło wywozowe. Możemy na pewnych podstawach oznajmić, że rząd, uważając zapadły już i ogłoszony zakaz wywożenia żyta, maki żytniej i otrąb za dostateczne zabezpieczenie ludności pożywienia i przekarmienia inwentarza, nie ma na myśli żadnego nowego środka, któryby mógł utrudnić wywóz z Rosji produktów zbożowych».

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Z Warszawy piszą do nas: W sprawie nad specjalistów co do klasyfikacji pszenicy i jęczmienia, odbytych z udziałem delegata ministerstwa finansów, postawiono główne podstawy tejże klasyfikacji. Co do pszenicy, rozróżniono typy: białej, która musi być miękka i szklista; pstrej, która może być jasno-pstrą i czerwono-pstrą, także miękka i szklista; wreczcie czerwonej, która może być jasną i ciemną. Nie wdając się tu w szczegóły, omawiające dokładniej powyższe typy, dodamy, że jęczmień rozróżniono dla browarów i na paszę. Jęczmień, zawierający więcej niż 14% wilgoci, więcej niż 15% ziarna, nie posiadających siły kiełkowania, i więcej niż 30% ziarna szklistych, uważany jest za nieodpowiedni dla browarów. T. Aa.

— Mały urodzaj żyta w roku bieżącym powinienby wywołać większy rozwój produkcji krochmalu w Cesarstwie na potrzeby gorzelnicze. Jak donoszą «Mosk. Wied.», agenci ministerstwa dóbr państwa wezwani zostali o udzielanie poparcia ludności guberni zachodnich i południowych, w sprawie utworzenia krochmalni gromadzkich, dla przerabiania kartofli. Nowa ta gałąź przemysłu wiejskiego może wielkie przynieść rolnictwu korzyści, gdyż wszystkie odpadki od rzeźzonej produkcji pozostaną na gruncie, jako materiał do użyźniania roli.

— Ruski przemysł rękodzielniczy, jak donosi organ urzędowy prowincji Akmołińskiej, coraz bardziej dostaje się w głąb rynków azjatyckich. Przed utworzeniem konsulatu ruskiego w Kaszgarze, tak tam jak i w Chotanie, przeważny wpływ miały wyroby rękodzielnicze fabryk angielskich; dziś zaś, wobec usiłowań tegoż konsulatu, handel angielski prawie zupełnie ustąpił, ustępując pierwszeństwa wyrobom fabryk moskiewskich. Niedawno do Kaszgaru wysłano wielkie transporty ruskich wyrobów rękodzielniczych, między innymi fajansów i porcelany stołowej.

— Komitet specjalny, zajmujący się, pod powagą ministerstwa skarbu, kwestją uregulowania handlu zbożowego, uchwalił zasady klasyfikacji zboża. Celem określenia przymiotów ziarna, proponowane są urzędy inspektorów rzeczonoego handlu, ich pomocników i inspektorów elewatorów. Jako zwierzchnia władza tych urzędników, a zarazem druga instancja w odnośnych kwestiach, wprowadzone być mają oddzielne komitety, pod prezydencją zarządzających izbami skarbowymi, lub dobrami państwa zostające, do których składu, oprócz wspomnianych inspektorów,

wejdą nadto członkowie ze strony ziemstw i miast. Normalne próby zboża rozklasyfikowanego wystawiane będą na widok w lokalach giełdowych, na stacjach dróg żelaznych, w biurach komitetów, w magazynach portowych i przy elewatorach, z oznaczeniem producenta ziarna, respective jego właściciela. Na urzędy wyżej wymienionej inspekcji nie mogą być powoływane osoby, same trudniące się handlem zbożowym, lub maklerstwem w tymże kierunku.

— Postanowiono podobno poruszyć kwestję uorganizowania międzynarodowej komisji naukowej dla zbadania rzek Rosji europejskiej, a to z uwagi, że kwestja ta jednakowo dotyczy wszystkich państw europejskich, gdyż objaw właściwy Wołdze, Dnieprowi, Dniestrowi i innym rzekom krajowym, zarówno spozstrzegać się daje na Renie, Dunaju i innych arterjach wodnych europejskich.

— W południowych powiatach guberni podolskiej wielce obrodziły w roku bieżącym sliwki i gruszki. Wszystkie owoce tego roku dojrzały wcześniej niż zwykle.

— Kwestja budowy dróg podjazdowych w kraju połud.-zachodnim — jak się dowiadują «Piet. Wied.» — została rozstrzygnięta w sensie twierdzącym. W celu kontroli i ogólnego nadzoru nad stanem dróg w kraju południowo-zachodnim, przy zarządzie general-gubernatora ma być utworzona posada specjalnego inspektora.

— Minister dóbr państwa — jak się dowiadują «Piet. Wied.» — wniósł do rady państwa przedstawienie o konieczności wydania jeszcze w ciągu r. b. przepisów, regulujących połów ryb w Dnieprze i Dniestrze na całej ich długości.

## KRONIKA GIEŁDOWA.

Giełda petersburska dnia 12 sierpnia. *Pożytki premjowe*: I em. — 237<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, II em. — 227<sup>1</sup>/<sub>2</sub>; *pożytki wschodnie*: I em. — 102<sup>3</sup>/<sub>8</sub>, II em. — 102<sup>3</sup>/<sub>8</sub>, III em. — 102<sup>3</sup>/<sub>8</sub>. *Akcje banków*: dyskontowego — 590, międzynarodowego — 480, ruskiego — 266, wileńskiego ziemskiego — 505, kijowskiego ziemskiego — 770. *Listy zastawne*: wileńskie 6<sup>0</sup>/<sub>100</sub> — 103, 5<sup>0</sup>/<sub>100</sub> — 101<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, kijowskie 6<sup>0</sup>/<sub>100</sub> — 103, 5<sup>0</sup>/<sub>100</sub> — 102, charkowskie 6<sup>0</sup>/<sub>100</sub> — 103, 5<sup>0</sup>/<sub>100</sub> — 102, połtańskie 6<sup>0</sup>/<sub>100</sub> — 103, 5<sup>0</sup>/<sub>100</sub> — 102, moskiewskie 6<sup>0</sup>/<sub>100</sub> — 103, 5<sup>0</sup>/<sub>100</sub> — 102.

Giełda warszawska dnia 24 sierpnia. *Listy zastawne ziemskie serja I lit. A.* — 101,15; m. Warszawy serja I — 101,75, ser. II — 101,00, ser. III — 100,50. *Akcje banku handlowego* — 370.

*Monety*. Funt szterling — rs. 9 k. 86, marka — 48,53 kop., frank — 38,94 kop., gulden — 84,00 — kop., półimperjal nowego stempla — rs. 7 kop. 88, rubel srebrny — 111 kop., rubel papierowy — 63,45 kop. w zlocie.

## Z rynków towarowych.

**ZBOŻE I MAKA.** Miniony tydzień odznaczał się niepraktykowanym ruchem w handlu zbożowym, mianowicie też zagranicą, gdzie, jak się okazuje, wzbronienie wywozu z Rosji żyta sprawiło wielce przygnębiające wrażenie, a zwłaszcza też w Niemczech, gdzie nietylko żyto nie obrodziło obficie, ale i nieurodzaju kartofli spodziewać się zaczynają. Ruch jednak wspomniany opanował i inne kraje konsumujące, wszędzie bowiem na mniejszy lub większy dowóz ziarna z Rosji rachowano. Ceny notowano na wszystkich miarodajnych rynkach niepraktykowanie wysokie i coraz wyższe, a tendencji tej uległo nietylko żyto, ale i inne zboża, a głównie późniejsze gatunki pszenicy, któremi pragną zastąpić brak żyta zagranicą. Kwestja zniesienia lub zniżenia przynajmniej ceł wwozowych od ziarna w Niemczech, o której pisaliśmy w przeszłym naszym sprawozdaniu, jako o bardzo zaprzatającej tamieczną opinię publiczną, inaczej się obecnie przedstawia; pomimo bowiem dopominania się ludności o powyższe środki, rząd widocznie postanowił nie pójść w tej mierze za głosem ogółu. Na rynkach zagranicznych płacono: w **New-Yorku**: pszenica 136<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 138<sup>1</sup>/<sub>2</sub>; w **Londynie**: pszenica saksonka 148<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, girka 148, ozima 135<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 153<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, towar gdański 153 — 162, towar królewiecki 151<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 160<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, owies 101<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 126, jęczmień 104<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 110; w **Marsylii**: pszenica girka 141<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 149<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, sandomirka 149<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, ozima 146<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, owies 85, jęczmień 85; w **Berlinie**: pszenica 149 — 155, żyto 151<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 164<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, owies 106 — 109<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, jęczmień 117 — 128; w **Królewcu**: pszenica pstra 141 — 155, biała 153 — 156<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, żyto 148<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 151; w **Gdańsku**: pszenica 149 — 156, żyto 147<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 152, jęczmień 103<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 122.

Rynki krajowe również w dawno niepraktykowanym były ożywieniu: w portach panował niezwykle ruch transportowy, ceny, jak donoszą organy specjalne, nie z każdym dniem, ale z każ-

dą godziną wzrastały; największy zaś ruch był w Odesie, gdzie żyto gatunki późniejszych płacono wyżej, niż wysokie gatunki pszenicy. Prawie wyłącznie nabywcami byli niemieccy agenci konsumcyjni, którzy nagwałt żyto skupowali, nie przebiegając w jego przymiotach. Wszakże i pszenicę bardzo dobrze płacono, a inne też ziarna tendencji zniżkowej bynajmniej tam nie zaznaczyły. Toż samo, lubo na mniejszą skalę, zauważyć się dało w innych portach, a mianowicie zachodnich. Na rynek warszawski dowóz był niezwykle wielki; pomimo to jednak wszystkie transporty rozsprzedano niezwłocznie po cenach wysokich. Nawet młynarze, posiadający żyto na składzie dla przyszłego jego zmelenia, sprzedawali je korzystając z cen dobrych i spodziewając się nabyć nowe partje o wiele taniej. Jednocześnie i mąka niezmiernie poskoczyła w cenie, wielkie bowiem były jej żądania, a żytniej całkiem zabrakło, bo młynarze zupełnie ją produkować przestali. Płacono w **Warszawie**: (za korzec): pszenicę wyborową 820—850, żyto wyborowe 730—840, owies wyborowy 250—345, jęczmienia nie było w obrocie. **Na prowincji w Królestwie**: we **Włocławku** (gub. warszawska): pszenica 122 — 138, żyto 120—134, owies 92—97, jęczmień 77—82; w **Łodzi** (gub. piotrkowska): pszenica 127—150, żyto 115—122, owies 95—118, jęczmień 90—98; w **Suwałkach**: pszenica ozima 115 — 125, jara 100—105, żyto 100—110, owies 68—72, jęczmień 70—75. **W Rydze**: żyto 135 — 140, owies 84 — 90, jęczmień 97, siemię lniane (87<sup>1</sup>/<sub>2</sub>%) 140, siewne 150, stepowe 155. **W Libawie**: żyto 145—148, owies 77—95, jęczmień 96—100, siemię lniane 136 — 142. **W prowincjach północno-zachodnich**: w **Dynaburgu** (gub. witebska): pszenica 105, żyto 110 — 140, owies 70, jęczmień 90; w **Białostoku** (gub. grodzieńska): pszenica 110, żyto 110 — 130, owies 85, jęczmień 80; w **Orszy** (gub. mohylowska): żyto 125, owies 60, jęczmień 70. **W Odesie**: pszenica girka 120—130, żyto 132—138, jęczmień 79 — 82. **W Lipowcu** (gub. kijowska): pszenica 125, żyto 115—125, owies 50.

**CUKIER.** Zbliżająca się nowa kampanja cukrownicza, jak zazwyczaj tak i teraz, wywołała pewien zastój w handlu cukrem. Zagranicą nie tyle to się dało uczuć, ale na rynkach krajowych nie płacono już cen poprzednich, a zniżka nie jest nawet nic nieznaczącą. Płacono: w **Kijowie**: (mączkę) 400—430, na eksport 270—295; w **Warszawie** (za kamień): mączkę w pełnych ładunkach — 267<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, ku końcowi jednak tygodnia sprawozdawczego więcej jak 265 otrzymać nie było można; w pojedynczych workach — 267; rafinadę 310 — 315, za niektóre marki żądano 322<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, ale układy speliły na niczem; kostki — 310.

**OKOWITA** znacznie powszechnie poszła w górę. Jestto bezpośrednim rezultatem z jednej strony ogólnego nieurodzaju żyta i potrzeby zastąpienia go kartoflami na Zachodzie, z drugiej zaś — wzbronienia wywozu żyta z Rosji i niemożności przerobienia tamże tegoż ziarna na okowitę, jak się to zawsze praktykuje. Przypuszczając należy, że produkcja okowity będzie w Rosji niewielką i że zagranicę wywieźć ja będzie można w nieznacznej tylko stosunkowo ilości. Z temi konjunkturami już się zagranica rachuje, wszędzie bowiem, a głównie w miarodajnym Hamburgu, ceny mocno się podniosły, a ruch w handlu wódczanym się ożywił. Płacono okowitę w **Warszawie**: w sprzedaży hurtowej 9—910<sup>2</sup>, w drobniejszej 910<sup>2</sup>—920<sup>2</sup> za wiadro.

F.

## NEKROLOGJA.

† **S. p. Michalina z Szumowieckich Lychowska**, przeżywszy lat 67, przeniosła się do wieczności dnia 25 lipca 1891 roku we wsi Białym Rękawie, guberni podolskiej, powiatu lityńskiego. Ekspozycja zwłok odbyła się 27 lipca 1891 roku, a 29 złożenie do grobu na cmentarzu w m. Chmielniku, guberni podolskiej.

## SPROSTOWANIE.

W N-rze 31 «Kraju» w listach z Kijowa: na str. 10, szpalcie 3, wiersze 13 i 14 z dołu, zamiast, jak napisano: «szpagatem t. zw. *movilla*» powinno być «szpagatem t. zw. *manilla*». Na str. 21, szpalcie 2, wiersz 14 z góry, zamiast jak napisano: «Rosja nie miała dotąd włoskiej purki» powinno być: «Rosja nie miała dotąd własnej purki».

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.